

Redaktor
O. Sebastian Ruszczycki OCD
Autor tekstu
Redakcja techniczna i skład
komputerowy
O. Elizeusz Bagiński OCD

IMPRIMI POTEST
O. dr Wiesław Kiwior OCD
Prowincjał Prowincji Krakowskiej
Karmelitów Bosych
Kraków, dnia 8 marca 1999 r.
Nr 135/99

IMPRIMATUR
Jan Szkodoń, wik. gen.
Kraków, dnia 17 marca 1999 r. L.
382/99

Wydawnictwo Karmelitów Bosych
31-222 Kraków, ul. Z. Glogera 5
tel.: (012) 415-22-45, 415-46-19
fax: (012) 415-29-88
ISBN 83-87527-44-0

Spis treści
-Wstęp
-W głównej siedzibie wiadków
-Zbory
-Zebrania
-Studium nauk towarzystwa Strażnica
-Głosiciele "Nowej ewangelii"
-Modlitwa
-Obchodzenie pamiłtki
-Chrzest
-Wykluczenie z organizacji
-Wiadkowie Jehowy wobec wykluczonych
-Moralnoć
-Żyba glosicielska
-Życie małżeńskie i rodzinne
-Wiadkowie Jehowy jako obywatele
-Zdrowie psychiczne
-Jak rozmawiać ze wiadkami Jehowy
-Organizacja wiadków Jehowy w ocenie byłych jej
członków
-Wypowiedzi autorów ksiżki i artykułów o wiadkach
Jehowy
-Bibliografia
-Wykaz skrótów

WSTĘP

Powięcając tę kolejną ksiżkę wiadkom Jehowy, nie pragniemy bynajmniej przez to lekceważyć zagrożenia, jakie niesie ze sobą każda inna sekta, niezależnie od tego skąd do nas przybywa i jakś nosi nazwę. Istnieją jednakże sekty, które stanowią wyjątkowe niebezpieczeństwo dla wiary wielu katolików. Do takich sekt, które niejako w swym programie działania mają wypisany antykatolicyzm, zaliczyć musimy właśnie organizację wiadków Jehowy. Przed jej zgubnym wpływem przestrzegał już w. Maksymilian Maria Kolbe. Katolicy w Polsce powinni więc lepiej sobie uwiadomić, że nie istnieje w Polsce jak dotąd żadna inna sekta, która odnosiłaby tak wielkie sukcesy, i to ich kosztem. Jest to możliwe dzięki doskonale zorganizowanej i konsekwentnie prowadzonej akcji propagandowej: ulica po ulicy i dom po domu. Dowiadczenie potwierdza, że członkowie tej organizacji nigdy się nie zniechęcają i raz wyproszeni z katolickiego domu, powrócą niebawem, ale dla niepoznaki w zmienionym składzie, aby dalej siać kłóć swych błędnych i przewrotnych w swej istocie nauk. Nic więc dziwnego, że każdego roku organizacja wiadków Jehowy zbiera tak obfite żniwo: kilkaset tysięcy nowych członków na świecie, a wiele tysięcy w Polsce (rok 1998 okazał się dla nich wyjątkowo niepomyślny, gdyż zdolali ochrzcić "tylko" 4 516 osób, zamiast jak zwykle 6-7 000). Dla orientacji podajemy, że w Polsce mamy obecnie prawie 124 tys. wiadków Jehowy (w świecie jest ich blisko 5, 9 mln). Jeśli uwzględnimy jeszcze osoby, które z nimi już "studiują" i osoby, które w jakiś sposób z nimi sympatyzują, ogólną liczbę osób uzależnionych od tej organizacji należy zwielokrotnić (łącznie z nie ochrzczonymi dziećmi wiadków, liczby te wynoszą: dla Polski ponad 233 tys., dla całego świata prawie 14 mln). Wiadkowie nie mogą więc być traktowani jako problem marginesowy i lokalny. Nasza ksiżka powinna właściwie nosić tytuł mówiący o zatrutych owocach nauk wiadków Jehowy. Istotnie, główny cel, który nam przywierał przy jej pisaniu, było pragnienie zaprezentowania zgubnych owoców antychrześcijańskich nauk Towarzystwa Strażnica. Owoce te będą łatwe do zauważenia na każdej prawie stronie tej ksiżki. Aby ten cel zrealizować, posłużymy się licznymi wiadectwami byłych wiadków Jehowy, wśród których znaleź się m.in. R. Franz, R. Solak, W.J. Schnell (ich wiarygodność, naszym zdaniem, nie powinna budzić większych wątpliwości), oraz wypowiedziami osób, które dobrze znają tę sektę (zob. rozdział XVIII). Ksiżka składa się z licznych rozdziałów, ale ich układ odpowiada pewnej przyjętej przez nas koncepcji: "od góry do dołu". Najpierw przybliżymy więc miejsce (z historycznego punktu widzenia będą to miejsca), w którym układa się jehowickie nauki i z którego rozlewają się one dalej, na cały świat. Następnie, po ukazaniu życia i działalności wiadków Jehowy w ich głównej siedzibie w Brooklynie, zajmiemy się życiem i aktywnością zborów, które stanowią podstawowy element całej organizacji. Wyjdziemy także poza zbor, aby przyrzeć nieco życiu małżeńskiemu i rodzinnemu wiadków, w którym zatrute owoce nauk Towarzystwa Strażnica będą szczególnie widoczne. Za bardzo ważny rozdział uważamy ten, który poświęciliśmy zdrowiu psychicznemu wiadków. W ksiżce nie zabraknie też wskazówek, w jaki sposób należałoby rozmawiać ze wiadkami. Ksiżkę zamkną wypowiedzi osób, które były zwiżane z organizacją (byli wiadkowie Jehowy), jak i tych, którzy szczególnie interesują się tą sektą i piszą na jej temat. To głównie dzięki tym osobom, a więc ich wypowiedziom i wiadectwom, ksiżka ta nabiera wartości. 1 to oni w rzeczywistości są jej autorami. Jako autor mam cichą nadzieję, że ta ksiżka odpowiem, przynajmniej w części, na prośby tych byłych wiadków Jehowy, którzy prosili mnie w swych listach, abym w następnej ksiżce (jeśli takś zamierzam napisać) podjął wiele innych spraw, których zabrakło we wcześniejszych wydaniach przeze mnie ksiżkach (zob. Bibliografia). Ksiżkę tę traktuję więc jako konieczne uzupełnienie i moją odpowiedź na wspomniane wyżej prośby. W ostatnich latach ukazało się kilka nowych pozycji o wiadkach Jehowy. O jednej z nich należy koniecznie wspomnieć. Na poczłtku ub. roku wyszło nowe i poszerzone wydanie cennej ksiżki Włodzimierza Bednarskiego, która otrzymała nieco poszerzony tytuł: W obronie wiary. Pismo więte a nauka wiadków Jehowy, innych sekt i wyznań niekatolickich*. Jest to jak dotąd jedyna u

nas książka, która tak kompetentnie i tak wyczerpująco przedstawia najważniejsze nauki sekty i uzasadnia ich błędność w oparciu o autorytet Pisma w. i solidną znajomość doktryny Kościoła katolickiego. Polecam więc bardzo tę książkę tym wszystkim zainteresowanym, którzy pragną lepiej poznać i zrozumieć fenomen wiadków Jehowy. I na koniec pragnę serdecznie podziękować Dyrektorowi Wydawnictwa Karmelitów Bosych w Krakowie, Ojcu Benedyktowi Belgrau OCD oraz Ojcu Sebastianowi Ruszczyckiemu OCD, redaktorowi tej książki, bez których życzliwości i pomocy nie mogłaby się ona ukazać. Szczególnie zaś dziękuję Ojcu Sebastianowi za jego cenne współprace i wiele cennych uwag, dzięki którym książka ta tak wiele zyskała.

W GŁÓWNEJ SIEDZIBIE WIADKÓW JEHOWY

Każdy wiadek Jehowy, gdy zostanie zapytany o korzenie jego własnej wiary, odpowie nam bez wahania słowami, które odnajdziemy w ich instruktażowym podręczniku Prowadzenie rozmów na podstawie Pism (P): "Według Biblii rodowód wiadków Jehowy ciśnie się od wiernego Abła" (s. 348). Następnie otworzy prawdopodobnie Pismo w. na Hbr 1 1, 4 ~ 12, 1 z NT i odczytując ten tekst zaakcentuje zdanie, w którym jest mowa o "wielkim obłoku wiadków" (wg Biblii NW). Być może, że swoją wypowiedź uzupełni jeszcze jednym werselem biblijnym, tym razem z Apokalipsy, aby podkreślić, że Jan Apostoł pisze w nim o Jezusie Chrystusie jako "wiadku wiernym i prawdziwym" (3, 14) i doda już od siebie, że Jezus "był największym wiadkiem Jehowy" (P 348). Na udzieleniu tych kilku zwięzłych informacji, większość wiadków (jak sądzimy) wolałaby zakończyć rozmowę na ten temat starając się zainteresować rozmówcę "prawdą", którą głoszą. A co z tymi, którym nie wystarczyłyby powyższe informacje i chcieliby dowiedzieć się od wiadków czegoś więcej o przeszłości "organizacji Jehowy" (P 223)? Wobec takich osób wiadkowie będą zmuszeni ujawnić nieco więcej szczegółów, co woleliby odłożyć na później, jak już dana osoba zacznie darzyć ich pewnym zaufaniem. Taką osobą będzie można wówczas o wiele łatwiej wtajemniczyć w tzw. "nowożytną historię wiadków Jehowy", którą zapoczątkował w ub. wieku w Stanach Zjednoczonych zamożny kupiec żydowski Karol Russell i jego "badacze" Pisma w. (por. P 348~349). Wtedy też byłoby znacznie łatwiej przekonać już, że utworzona w 1931 r. przez J. F. Rutherforda, następcę Russella, Organizacja wiadków Jehowy, stanowi tylko "przywrócenie chrystianizmu z I wieku n.e." po "wielkim odstępstwie" Kościoła (P 349; por. H 33~40). Ale nie jest celem tej książki powtarzanie tego, co na temat początków i historii wiadków Jehowy napisaliśmy przy innej okazji. Na tych stronach ograniczymy się tylko do podania kilku szczegółów historycznych, które pozwolą nam zlokalizować miejsce, a raczej miejsca, w których mieściła się i mieści się obecnie centrala sekty na całym świecie. 1 powiedzmy to może od razu, że tym miejscem od blisko stu lat jest Brooklyn, dzisiaj jedna z dzielnic Nowego Jorku. To właśnie w Brooklynie przebywa stale kilkunastuosobowa grupa kierownicza sekty, tzw. "Ciało Kierownicze" (CK), składające się (w co mają wierzyć wszyscy wiadkowie) wyłącznie z "namaszczonego duchem świętym" ich współbraci, a których Jehowa przeznaczył do królowania w niebie w gronie 144 000 osób. To pod kierunkiem tych ludzi opracowuje się wszystkie "prawdy" biblijne i to oni zatroszczyli się o opracowanie "biblijnej" historii wiadków Jehowy dla swoich członków, która sięga wspomnianego Abła (por. H 10n). Ale skoro już P. Paweł udzielił Tymoteuszowi cennej wskazówki, aby nie pozwalał wiernym "zajmować się bajkami" (1 Tm 1, 4), przeto i my pragniemy od razu podjąć zasygnalizowany wcześniej temat, który pozwoli nam przyjrzeć się nieco bliżej "nowożytnym" losom siedziby sekty.

1. Losy głównej siedziby Towarzystwa Strażnica

Główna siedziba Towarzystwa Strażnica (często stosowany skrót "Towarzystwa Traktatowego ~ Strażnica Syjońska", założonego w 1881 r. przez Karola Russella i przekształconego przez niego w 1884 r. w spółkę akcyjną), którą nazwano "Biurem Głównym", mieściła się początkowo w Pittsburgu, później w Allegheny, rodzinnym mieście Russella (dziś przedmieściu Pittsburga). Dość dynamiczny rozwój sekty zmusił Russella do ciągłej rozbudowy siedziby. Tak powstał w 1889 r. wielokondygnacyjny gmach przy Arch Street w Allegheny, który ochrzczono nazwą "Dom Boży", czyli "Betel". Dom ten służył "ludziom Strażnicy" (jak ich czasami nazywano) przez 19 lat. Jednakże narastająca niechęć do "badaczy" Pisma w. w Allegheny, wywołana głównie kompromitującymi procesami "pastora" Russella, zmusiła ich do przeniesienia własnej siedziby w nowe miejsce. Na nową siedzibę wybrano nowojorski Brooklyn. W roku 1908 przedstawiciele Towarzystwa Strażnica zakupili więc w Brooklynie były dom misyjny Kościoła kongregacjonalistów przy Hicks Street ("Plymouth Bethel") i inny jeszcze budynek, znajdujący się w pobliżu. Ten pierwszy, po przebudowaniu, nazwano "Przybytkiem Brooklyńskim" i ulokowano w nim biura Towarzystwa oraz salę zebrań. Drugi budynek, który służył za dom mieszkalny dla pracowników głównej siedziby Towarzystwa, otrzymał wczesniejszą nazwę "Betel", tak jak to było w Allegheny. Podczas pobytu Rutherforda w więzieniu (1918~1919), na które zasłużył sobie nawoływaniem do sprzeciwu wobec pełnienia służby wojskowej (otrzymał wyrok 20 lat pozbawienia wolności, ale prędko wyszedł po zapłaceniu kaucji w wysok. 10 tys. dol.) Przybytek Brooklyński sprzedano, natomiast Dom Betel zamknięto. To czasowe opuszczenie Brooklynu w 1918 r. było podyktowane nie tylko trudnościami ~ jak pisać ~ ze zdobyciem węgla, ale wynikało ono również z "nienawiści do Badaczy Pisma świętego, tak powszechnej wówczas w Nowym Jorku" (H 577). Gdy w roku 1919 Rutherford opuścił więzienie, Biuro Główne Towarzystwa Strażnica działało na powrót w Pittsburgu, jednak przeprowadzka do Brooklynu nastąpiła jeszcze tego samego roku, w październiku. Sprawdzianem słuszności tej decyzji miała być "próba z węglem", jakiej Rutherford poddał Jehowę Boga. Następcą Russella chciał mieć "pewność", że taka jest wola Boża i dlatego polecił zamówić u władz aż 500 ton węgla w sytuacji, gdy jego zdobycie w tamtym czasie nie było łatwe. Gdy więc węgiel nadszedł, Badacze uznali to za "nieomyślną wskazówkę", że powrót do Brooklynu odpowiada "woli Bożej" (H 578). Minęło kilka kolejnych miesięcy od ponownego pojawienia się Badaczy w Brooklynie, a oto zdarzył się kolejny "cud": Badacze, których było w tamtym czasie zaledwie kilkanaście tysięcy (prawie połowa Badaczy odeszła niedługo po śmierci Russella w 1916 r.), z "przychylności Jehowy"

zakupili nową maszynę rotacyjną do drukowania czasopism. Tak nowoczesnych maszyn w USA było tylko kilka, gdyż były one niezwykle drogie. Rutherford nabywa kolejne budynki i przystosowuje je do przyszłych zadań. W roku 1920 Badacze dysponują już kompletną drukarnią, chociaż jeszcze nie tak wielką, ale "dobrze wyposażoną" (H 578). W dwa lata później Rutherford zakupił cały sprzęt, który jest niezbędny do samodzielnego wydawania księzek, czyli wszystko to, co jest potrzebne "do składania, galwanotypii, drukowania i oprawiania" (H 580). Cały ten sprzęt ulokowano w wynajętym sześciokondygnacyjnym budynku. Nie minęły kolejne 4 lata, a Badacze byli już w posiadaniu nowoczesnej maszyny drukarskiej, sprowadzonej z Niemiec. Dzisiaj chwali się, że "wszystko przemawia za tym, że była to pierwsza w Ameryce maszyna rotacyjna do produkcji księzek" (H 581). Nie dziwi więc, że jeszcze za prezydentury Rutherforda w Brooklynie "rocznie produkowano miliony egzemplarzy czasopism i broszur, a prócz tego codziennie aż 10 000 księzek" (H 585). Rodzi się więc uzasadnione pytanie: skąd Rutherford brał na to wszystko pieniądze? Ale wiadkowie Jehowy wolą milczeć na ten temat. Dla nas jest oczywiste, że nieliczni i niezbyt zamożni Badacze nie mogliby sobie pozwolić na stworzenie tak ogromnej i tak nowoczesnej bazy wydawniczej w Brooklynie i że ktoś musiał im w tym pomóc. Odpowiedź na postawione pytanie nadeszła nieoczekiwanie już w 1924 r., gdy się okazało, że Badacze Pisma Wietego są zależni finansowo od masonerii. W tym to właśnie roku, podczas rozprawy sądowej w St. Gallen w Szwajcarii, przedłożono dowód: autentyczny list masona wysokiego stopnia datowany na 27 grudnia 1923 r. w którym czytamy m.in.: "My damy badaczom Pisma w wiadomej, bezpośredniej drodze znaczną kwotę, zaofiarowaną przez pewną grupę braci [masonów], którzy zarobili na wojnie [I wojnie światowej] kolosalne pieniądze. Dla ich grubego portfela suma ta nie gra żadnej roli". Zwróćmy jeszcze uwagę na niezwykle ważne zakończenie tego listu: "Zasadą, która ma na celu podbój danego kraju, jest wykorzystać jego słabości, podkopać jego podwaliny. Katolicy i ich dogmaty stoją na przeszkodzie naszym planom, a zatem musimy wszystko uczynić, aby zmniejszyć ilość zwolenników wiary katolickiej oraz ją ośmieszyć". Za N.H. Knowa (1905~1977), trzeciego prezydenta wiadków, jak i jego następców, "drukarnię i biurowce w Brooklynie piszą dzisiejsi wiadkowie trzeba było powiększyć jeszcze wiele razy" (H 588~589). Jednakże dalsza rozbudowa centrali w Brooklynie nie mogła posuwać się tak szybko, jakby sobie życzyli, a to głównie z powodu ograniczonych możliwości nabycia gruntu wokół tejże centrali z zamiarem rozwoju drukarni. Postanowiono więc rozbudowywać własną "ogólnoziemską sieć drukarni". Za Russella prace poligraficzne zlecano różnym firmom komercyjnym. Już w roku 1881 literaturę sekty drukowano w Wielkiej Brytanii, a nieco później w Niemczech (od 1903), w Grecji (od 1906), w Finlandii (od 1910), a nawet w Japonii (od 1913). Po II wojnie światowej "mnóstwo publikacji księzek, broszur, czasopism i traktatów wydawano w wieckich drukarniach Wielkiej Brytanii, krajach skandynawskich, w Niemczech i Polsce, a część również w Brazylii oraz w Indiach" (H 581). Rozwój własnej sieci poligraficznej sprawił, że "do roku 1975 w drukarniach Towarzystwa Strażnica pracowało na całym świecie 70 dużych maszyn rotacyjnych" (H 591). Ten olbrzymi i własny już potencjał produkcyjny pozwolił wiadkom Jehowy na wydanie tylko w 1976 roku ponad 70 mln księzek i Biblii (NW), 513 mln czasopism i 35 mln broszur. Dzisiaj ten potencjał wydawniczy jeszcze się zwielokrotnił. Na przykład w 1992 r. w miejscowości Wallkill (ok. 150 km od Brooklynu), gdzie znajduje jedna z drukarni wiadków, uruchomiono 4 maszyny offsetowe firm MAN~Roland oraz Hantscho, których "wydajność wynosiła ponad milion czasopism dziennie!" (H 592). Dla uzupełnienia tych informacji, warto przytoczyć w tym miejscu tekst ze "Strażnicy", w którym wiadkowie przedstawiają własne, niezwykle osiągnięcia wydawnicze za rok 1996: "Pracę tej armii tłumaczy [wiadkowie tłumaczą swoją literaturę w `przeszło 300 językach' ("Strażnica" 1/1996, s. 17)] wspierają drukarnie w 24 oddziałach Towarzystwa Strażnica, gdzie spod pras wychodzi coraz więcej publikacji. W głównych oddziałach w dalszym ciągu montowano nowe szybkobieżne maszyny rotacyjne. Z miesiąca na miesiąc rósł nakład Strażnicy i Przebudźcie się! aż do 943 892 500 egzemplarzy, co oznacza 13,4 procent wzrostu w ciągu roku. Tylko w USA, Brazylii, Finlandii, Niemczech, Włoszech, Japonii, Korei i Meksyku wydrukowano 76 760 098 egzemplarzy Biblii i księzek, to jest 40 procent więcej niż w roku 1995. Również inne oddziały miały znaczny wkład w ogólny wzrost produkcji literatury" ("Strażnica" 1/1997, s. 13).

2. Życie w "centrum wiata"

Dla byłego wiadka Jehowy, Kena Guindona, centrala w Brooklynie przedstawiała sobą "centrum wiata", "serce ziemskiej organizacji" Jehowy. Praca i przebywanie w tym miejscu jest marzeniem każdego prawie wiadka. Ale nie wszyscy mogą dostąpić tej łaski, by na co dzień obcować z tymi, których Jehowa wybrał i "namacał" swoim świętym duchem, i którzy w Jego imieniu rządzą Jego ludem (KG 41, 43). Opublikowane wiadectwa byłych wiadków, z których niektórzy długie lata przebywali w Brooklynie jako członkowie tzw. "Rodziny Betel", pozwalają nieco dokładniej przyjrzeć się życiu temu najważniejszemu z Betel, na barkach którego spoczywa cały ciężar odpowiedzialności za "wielką Bożą Organizację" wiadków Jehowy. Przypomnijmy, że konieczność powołania do życia takiej organizacji, zapowiedział Rutherford już w 1926 r. podczas kongresu Badaczy w Londynie. Prezydent argumentował ten krok następująco:

"Bóg stworzył od początku organizację, ale szatan ukradł tę myśl Bożą i stworzył organizację dla siebie. Wszystkie kościoły i wieckie organizacje są organizacjami szatana. Natomiast Towarzystwo Strażnica i wszyscy jego zwolennicy stanowią organizację Bożą. Jest ona `małżonką Bożą'" (WS 27).

Większość Badaczy było oczywiście zaskoczonych tym nagłym zwrotem w kierunku przekształcenia Towarzystwa Strażnica "w wysoko wydajną nowoczesną organizację i stosowaniem na każdym kroku metod organizacyjnych". Widzieli oni, że była to "wyraźna sprzeczność komentuje to wydarzenie Schnell pomiędzy zaciekłymi atakami na całe chrześcijaństwo z racji jego zorganizowania, a obecnymi dżeniami" ich własnego kierownictwa (tamże). Cytowany wyżej przez nas Schnell, przebywał w Brooklynie za prezydenta Rutherforda. Wcześniej

zdołał on duże dowiadzczenie w Betel w Magdeburgu. Jego magdeburka centrala, dzięki niemieckiej solidności, szczyła się wspaniałymi wynikami pracy na rzecz Towarzystwa. Jak sam zauważa, "działo się tak ze względu na odmienny charakter ludzi amerykańskich". Widział, że Amerykanie odrzucali "wszelki przymus i komenderowanie, przyzwyczajeni do demokratycznych stosunków społecznych, nie poddawali się tak łatwo teokratycznym koncepcjom 'Strażnicy'" (WS 39).

W Magdeburgu żelazną dyscyplinę uzupełniało szpiegowstwo. "Personel centrali wspomina Schnell był naszpikowany szpiegami, a donosicielstwo było cnotą (...). Wszystkie donosy pod adresem pracowników były skrzętnie notowane i każdy z nas miał swój rubrykę. Zapisywane w niej 'grzechy' wykorzystywane były w chwili, gdy ktoś z nas wychylał się z szeregu. Wówczas, wzywano do dyrektora, był ogłaszany esencją swoich 'przestępstw' i zazwyczaj przestraszony wracał czym prędzej do zaprzęgu". Centrala w Brooklynie musiała chyba dobrze wynagradzać wspomnianego dyrektora, skoro "w czasach powszechnej biedy zauważa Schnell ubierał się kosztownie i żył wystawnie, przedsiębiorczo kosztowne i niepotrzebne podróże najdroższymi środkami lokomocji" (WS 36~37).

W 1937 r. Schnell dostąpił "zaszczytu osobistej wizyty u 'wodza' Judge Rutherforda", który dowiedział się o jego propozycji usprawnienia pracy centrali. W taki sposób Schnell stał się członkiem Rodziny Betel w Brooklynie. "Porządek wspomina po latach panował tu podobny, jak w centrali magdeburgskiej. W okresie posiłków cała 'rodzina' zbierała się przy stole. Rano, przy śniadaniu czytano 'codzienną mianę', zadawano pytania i żądano odpowiedzi. Ponieważ całe śniadanie trwało 30 minut, należało się porządnie śpieszyć, aby oprócz tego programu mówionego jeszcze coś zjeść. Posiłki obiadowe przepłatane były opowiadaniem dowiadzczeń, po których znowu następowały pytania i odpowiedzi. Tylko wieczór był wolny, gdyż większość 'rodziny' rozchodziła się na liczne wieczorne zebrania" (WS 57).

Prezydent Rutherford tylko czasami zjawiał się przy stole. "Wówczas drżeli wszyscy kierownicy wydziałów, gdyż znany był jego sarkazm i ironia. Byłem świadkiem wspomina dalej Schnell jak pewnego razu wziął na tapetę jednego z agentów sprzedaży. Biedny chłopak czerwień się jak burak, gdyż prezes nie tylko zrobił z niego pacholka, ale wprost wychłostał go ze wszystkich stron słowami" (WS 57~58). Schnell miał złe przecucie, że i tu, w Brooklynie, królują donosicielstwo. Wkrótce te jego obawy się potwierdziły i zauważył, że jest "pod stałą obserwacją", a wszystkie jego "grzechy" są skrupulatnie notowane w "czarnej księdze" (WS 58~59).

Nieco później z centrali wiadków Jehowy w Brooklynie zetknął się znany nam już Ken Guindon, który spędził w niej kilka lat (1963~1968). Do Brooklynu przybył mając 23 lata i był, jak zaznacza, "pełen gorliwości i zapału", aby powieścić się jehowie w tym "zaszczytnym" miejscu. Życie, wspomina, rozpoczynało się dzwonkiem o 6.30 i udaniem się biegiem pod prysznic, szybkim goleniem się, aby zameldować się "przy stole dokładnie o siódmej i słuchać przed śniadaniem komentarza do jakiegoś biblijnego tekstu". I tak "codziennie rano popiech i nerwówka, żeby usiąść na swoim miejscu w refektarzu!". Razem z nim podobnie uwija się 800 ludzi. W refektarzu panuje idealny porządek, nad którym czuwają "starsi" każdego stołu (KG 43~44).

Przez pierwsze sześć miesięcy, Ken po przepracowaniu 8 godzin i 40 minut (praca trwała od poniedziałku rano do południa w sobotę) słuchał jeszcze dodatkowo w poniedziałkowe wieczory wykładów z Biblii. Natomiast w soboty po południu wszyscy udawali na głoszenie "po domach", aby po powrocie podjąć jeszcze "inne obowiązki". Na głoszenie przeznaczano także niedzielne przedpołudnia, gdyż godziny popołudniowe zajęte były na "spotkania wspólnoty". Wszyscy członkowie Rodziny Betel mieli zapewnione "całodzienne utrzymanie i czternaście dolarów na miesiąc" (KG 45).

Najpełniejszy jednak obraz życia w centrali sekty odsłonił w swej książce Kryzys sumienia Raymond Franz, bratanek byłego prezydenta wiadków F.W. Franza i wieloletni zarządcą "namaszczonego" członka Ciąła Kierowniczego (1971~1980). "W 1975 roku jak wspomina dwaj starsi Rodziny 'Betel' (jednym z nich był starszy pracownik wydziału Służby, drugim zastępca nadzorca domu 'Betel') napisali list do Ciąła Kierowniczego, wyrażający troskę o pewne sprawy dotyczące wszystkich członków personelu centrali. Chodziło im mianowicie o wzbudzoną przez osoby nadzorujące atmosferę strachu oraz rosnące uczucie zniechęcenia, a co za tym idzie niezadowolonia" (RF 71).

Franz pisze, że do pracy w centrali zgłaszali się z wielką ochotą najczęściej "ludzie młodzi, w wieku 19~20 lat", którzy ofiarowywali swoje najcenniejsze lata na "służbę" w Betel Jehowie. Od każdego z nich wymagano zgody na pozostanie w Betel minimum przez 4 lata. Bardzo szybko ci młodzi ludzie odczuli na własnej skórze, wywieraną na nich silną presję, aby dawali z siebie wszystko. Musieli więc podołać pracy i nauce i uważać, aby nikomu nie podpaść. Z tymi młodymi wiadkami, cięgle zresztą zmieniającymi się, Franz nieustannie spotykał się w ciągu 10 lat swego pobytu w Betel. Wielokrotnie zadawał im pytanie o czas pobytu w centrali, ale jak zaznacza "nikt spośród tych młodych ludzi nie podał określonej liczby, np. 'około roku' lub: 'około dwóch lat'. Odpowiedzi brzmiały niezmiennie: 'rok i siedem miesięcy', 'dwa lata, pięć miesięcy', albo 'trzy lata i miesiąc', i tak dalej". I konkluduje: "Zawsze więc podawano rok, lub dwa lata, oraz dokładną liczbę miesięcy. Nie mogłem oprzeć się myśli, że podobnie liczą czas skazańcy odsiadujący wyrok" (RF 71).

Franz zauważa też, że "trudno było sprowokować tych młodych ludzi do wyrażenia swej opinii na temat ich służby w centrali (...). Niechętnie mówili otwarcie o czymkolwiek, w obawie, że każda niezbyt pozytywna uwaga mogłaby być powodem, że zostaną sklasyfikowani jako stosujący popularne określenie 'ZN' (tzn. Osoby o 'złym nastawieniu'). Wielu z nich pisze dalej Franz czuło się, jakby byli 'trybami w maszynie', czuli się traktowani raczej jako narzędzia pracy niż jako ludzie" (RF 71).

Nadal wszyscy otrzymywali 14 dolarów wynagrodzenia miesięcznie, które niekiedy nie wystarczały na elementarne potrzeby, np. Dojazdy na zebrania do sali królestwa, gdy w tym samym czasie urzędniczy korporacji Towarzystwa Strażnica jedździ "nowymi, zakupionymi przez korporację oldsmobilami, obsługiwanymi i czyszczonymi przez pracowników tak, jakby stanowiły ich własność" (RF 72).

Instytucję Ciała Kierowniczego (CK), liczącego z reguły kilkanaście osób, powołano do istnienia dopiero za trzeciego prezydenta wiadków, N.H. Knorra (kierował sektą od 1942 do 1977). Od tamtego czasu wiadkowie Jehowy usiłując wykazać, że CK jest to zapowiedziany przez Jezusa zbiorowy "niewolnik wierny i roztropny" z przypowieści o słudze wiernym i niewiernym (Mt 24, 45~51). Tego to "niewolnika", jak uczył, wyznaczył Pan, aby dostarczał duchowego "pokarmu we właściwym czasie", tzn. "biblijnej literatury" Towarzystwa Strażnica. Wiadkowie przyznają, że "przez jakieś 30 lat" Badacze Pisma Świętego podzieliali pogląd, że tym "niewolnikiem" był Karol Russell (H 143). Dopiero w 1927 r. Badacze mieli zmienić ten pogląd i w "niewolniku" dostrzec odrębną klasę "sługę zbiorowego" (tamże). Ale skądinąd wiadomo, że Rutherford pewnego razu stwierdził, jakoby "duch zmarłego Russella wszedł w niego"⁵. Następca Russella dał to wyrażenie do zrozumienia Badaczom, gdy po wyjściu z więzienia wskazał im teksty biblijne z Łk 21, 12 i Mt 24, 45~47, które jego zdaniem odnoszą się do niego, tzn. przepowiadają jego uwięzienie i dalszą jego misję, jako wybranego przez Boga wiernego sługę (niewolnika). I rzeczywiście, tę swoją misję "niewolnika" pełnił z całą konsekwencją: najpierw reformując stronę instytucjonalną sekty w duchu "teokracji" (rządów Bożych), a następnie pisząc właściwie od nowa całą jehowicką literaturę według tego, jak mu miał podyktować "duch, którego Bóg wysłał do niego z jednej z gwiazd należących do gromady Plejad"⁶. Chociaż Rutherford pozostawił po sobie w spadku wiadkom blisko 100 księzek i broszur "terańszszej prawdy", to jednak po jego śmierci w 1942 r. zaczęto je wycofywać z biblioteczek zbiorowych jako już "nieaktualne" ("stare światło"). Dokładnie ten sam los spotkał wcześniej pisma "wiernego niewolnika" Russella (ok. 50 tysięcy stron księzek, broszur i artykułów).

Raymond Franz niejako z urzędu zainteresował się bliżej okolicznościami utworzenia Ciała Kierowniczego, w którym przyszło mu przez tyle lat uczestniczyć. W wspomnianej księżce Kryzys sumienia przytoczył szereg wypowiedzi ze "Strażnicy", w których dostrzegł nie tylko jawne fałszowanie wielu faktów z historii organizacji, ale i okoliczności, które złożyły się na utworzenie tego rządzącego organizacją gremium. Jako przykład manipulacji własną historią, przytacza także oto wypowiedź "Na podstawie dostępnych faktów można powiedzieć, że Ciało i Kierowniczce istniało w Biblijnym i Traktatowym Towarzystwie Strażnica w Pensylwanii. W skład tego Ciała Kierowniczego w okresie ostatniego dwudziestopięcioletnia dziewiętnastego wieku i wchodził oczywiście Ch.T. Russell" ("Strażnica" z 15 grudnia 1971 r., s. 760~761; wg wyd. ang.). Tymczasem jeszcze w 1923 r. (Russell zmarł w 1916) "Strażnica" pisała o swoim ojcu założycielu: "Często pytany przez innych, kto jest tym wiernym i roztropnym sługą, brat Russell odpowiadał: 'Niektórzy mówią, że ja jestem, inni, że Towarzystwo'". Artykuł "Strażnicy" kończy się słowami: "Oba te stwierdzenia są prawdziwe; brat Russell bowiem faktycznie był Towarzystwem w najpełniejszym tego słowa znaczeniu, jako ten, który kierował jego polityką i kursem, nie mając przy tym względu na jakkolwiek inną osobę na ziemi. Czasem szukał rady innych, zwińszanych z Towarzystwem oraz słuchał ich sugestii; następnie podejmował jednak decyzje zgodnie ze swym własnym osądem, wierząc, że Pan kieruje nim w ten sposób". Prawda jest więc taka, że Russell do końca swego życia uważał się za jednoosobowego "rzecznika Boga", który nigdy nie widział "potrzeby istnienia Ciała Kierowniczego". W "Strażnicy" z 1894 roku sam Russell pisał:

"Mając do dnia I grudnia 1893 roku trzy tysiące siedmiuset pięciu (3705) uprawionych do głosowania udziałowców spośród ogólnej liczby sześciu tysięcy trzystu osiemdziesięciu trzech udziałowców siostra Russell i oczywiście ja wybieramy urzędników. W ten sposób zapewniamy kontrolę nad Towarzystwem. Zamiar ten członkowie Zarządu rozumieją w pełni od początku" (RF 57~58).

Pierwsze wzmianki o istnieniu Ciała Kierowniczego zaczęły pojawiać się dopiero w latach pięćdziesiątych. Franz przytacza cytaty na ten temat z książki wydanej przez Towarzystwo w roku 1955: "W minionych latach, odkąd Pan wszedł do swej wieży [w niebie w 1918] widzialne ciało kierownicze zaczęło być całkowicie utożsamiane z Radą Dyrektorów tej korporacji" (RF 65). Jak na ironię losu, tę siedmioosobową Radę "rozgonił" Rutherford za wewnętrzny "bunt" czterech jej członków. Prezydent wykorzystał fakt, że chociaż to Russell wyznaczył ich osobliwie na dożywotnich członków Zarządu, jednakże "członkostwo tych czterech nigdy nie zostało potwierdzone na dorocznym zjeździe [akcjonariuszy] korporacji" (RF 59). Innymi słowy, nie dopełniono tylko zwykłej formalności. Rodzi się więc pytanie, czy w świetle wyznawanej obecnie doktryny Rutherford pozwoliłby sobie na tak bezkompromisowe potraktowanie większości przeciw członków ciała kierowniczego, gdyby wierzył, że to sam Jehowa Bóg powołuje każdego z nich i "namaszcza"? (por. B 122~126). Dorabianie faktów jest tu aż nazbyt widoczne! Do roku 1971 członkowie Zarządu zbierali się nieregularnie. Tylko od czasu do czasu prezydent Nathan H. Knorr zwoływał Zarząd, który wkrótce też ochrzczono oficjalnym mianem "Ciała Kierowniczego" (z dużej litery), aby rozważyć np. "takie sprawy Towarzystwa, jak nabycie majątku (nieruchomości) lub zakupienie nowego wyposażenia. Była zasada wspomina R. Franz że Zarząd ani nie ma nic do powiedzenia w sprawie, jaki materiał biblijny będzie publikowany, ani też w tej kwestii nie oczekuje się jego aprobaty" (RF 65~66). Jaka jest więc ostateczna prawda o tzw. CK wiadków Jehowy? Oddajmy ponownie głos R. Franzowi, byłemu przecież członkowi tego ciała, który dochodzi do następującej konkluzji:

"`Fakty' zaprezentowane wcześniej [tzn. te, które przedstawił w rozdz. 3 „Ciało Kierownicze” swej książki] zaczerpnięte zarówno ze stwierdzeń samych członków Zarządu, jasno pokazują, że faktycznie nie istniało żadne ciało kierownicze ani w dziewiętnastym wieku za prezesury Rutherforda, ani nie było ciała kierowniczego takiego, jakie przedstawiono w tym artykule "Strażnicy" [z I S grudnia 1971 r., s. 761; wg wyd. ang.] w czasie, gdy prezesem był Knorr. Przedstawiony obraz ciała kierowniczego robił dobre wrażenie, lecz był iluzją, fikcją. Pozostaje faktem, że monarchiczny ustrój [tu: jedynowładczy] dominował od momentu powstania Organizacji (...) To, że pierwszy prezes [Russell] odznaczał się łagodnością, następny był surowy i autokratyczny [Rutherford], trzeci zaś przypominał człowieka interesu [Knorr], w żaden sposób nie zmienia faktu, że każdy z nich sprawował władzę monarchiczną" (RF 68).

Ciekawe jest również i to, że po fiasku korSca wiata w 1975 r. wiadkowie powrócili do idei, wysuniętej przez wspomnianych czterech dyrektorów wyrzuconych przez Rutherforda w 1917 r., tzn. kolektywnego kierowania Towarzystwem Strażnica. Jednakże ich wysiłki, które miały na celu reorganizację Towarzystwa, spotkały się z surowś odprawś w artykułach "Strażnicy". Ich działania ukazano ni mniej, ni więcej tylko ,jako `spisek ambicjonalny', jako `buntownicza konspiracja', która z łaski Bożej nie powiodła się"! (tamże).

4. Zwiśzek Ciąła Kierowniczego z zarzśdem spółki Towarzystwa Strażnica

Jak zaznaczyliśmy wczemiej, założyciel Badaczy Pisma Wjętego Karol Russell powołał do istnienia w 1881 r. korporację wydawniczo- propagandowś o nazwie "Strażnica Syjońska Towarzystwo Traktatowe", którą w 1884 r. przekształcił w spółkę akcyjną i prawnie zarejestrował w Pensylwanii. Zaraz też Towarzystwo Strażnica (często używany skrót korporacji) wypuściło akcje w cenie 10 dol. za jedną. Nabywca jednej takiej akcji dysponował ,jednym głosem" podczas walnych zjazdów akcjonariuszy. Russell, aby mieć pełną kontrolę nad swoim Towarzystwem, nabył większość akcji (przeznaczył na ten cel cały majątek, odziedziczony po swym ojcu, zamożnym hurtowniku i właścicielu sieci sklepów). W tej sytuacji mógł być dozgonnym prezesem własnego Towarzystwa Strażnica. Jeszcze w 1912 r., a więc na kilka lat przed jego śmierciś, posiadał w swym ręku 47 tys. akcji na 50 tys., które wypuściło Towarzystwo. W taki sposób Russell był jednocześnie prezesem zarzśdu spółki akcyjnej i "pastorem" "około 500 zborów [Badaczy Pisma Wjętego] w USA i Wielkiej Brytanii" (H 54). Jednak dzisiejsze kierownictwo sekty próbuje ukryć fakt akcyjnego poczśtku, kierowanego przez nich Towarzystwa Strażnica i rozgłasza, iż nie były to akcje tylko "datki", sugerując jednocześnie, że "być może owe datki uznawano za dowód szczerego zainteresowania działalnośi organizacji"! (H 228~229).

Jak z tego widać, od samego poczśtku daje się zauważyć podwójny charakter Towarzystwa Strażnica i stworzonego wokół niego ruchu badackiego. Następca Russella, Rutherford, dalej pełnił tę podwójną rolę: przywódcy religijnego Badaczy Pisma Wjętego (od 1931 r. wiadków Jehowy) i prezesa spółki akcyjnej Towarzystwa Strażnica. Jednakże działania Rutherforda zmierzały do lepszego wykorzystania "wszystkich członków sekty do działalnośi kolporterskiej, a tym samym zwiększenia zysków płynących do kasy Towarzystwa Strażnica"⁸. Nowy prezydent osiągnął ten cel reorganizując zbory Badaczy w duchu "teokratycznym", czyli "rzśdów Bożych" jęgo samego. Od 1925 r. Badacze mieli się już zająć kolportażem literatury "biblijnej" Towarzystwa bezinteresownie, a uzyskane z jej sprzedaży pieniądze sumiennie odprowadzać do centrali w Brooklynie (za Russella kolporterzy mogli pobierać dla siebie pewien procent z tych pieniędzy). W dzisiejszej literaturze jehowickiej, relacjonującej czas Russella i Rutherforda, pragnie się pominąć kwitnący wówczas handel książkami i broszurami, wydawanymi przez Towarzystwo Strażnica. Badacze mieli nie tyle "sprzedawać swe publikacje", chociaż jak przyznają "przez wiele lat [tak] mówili", co raczej "sugerowali", a więc proponowali "datki określonej wysokości" (H 348). Stopniowe odchodzenie od "myślęgo" określenia "sprzedaż", rozpoczęło się "od roku 1929", a cała sprawę definitywnie uregulowano, "w celu uniknięcia nieporozumień [na przyszłość]" w roku 1990. W tym właśnie roku CK zdecydowało, że wszelkie publikacje wiadków jehowy mają być udostępniane każdemu, "i to bez sugerowania wysokości datku" (H 348~349)~o prawda, że od 1990 r. wiadkowie otrzymują literaturę Towarzystwa Strażnica za darmo, ale Towarzystwo wynalazło sposób, aby zrekompensować sobie tę wspaniąłomyślność. W jaki sposób to osiągnięto? W bardzo prosty! W "Strażnicach" listopadowych zaczęły regularnie pojawiać się całostronicowe zachęty skierowane do wiadków, aby poczuli się odpowiedzialni za organizację i wspierali jej "ogólnowiatowś działalnoś". Kierownictwo przypomina więc najpierw wiadkom o "skrzynce" w zborze, do której mają wrzucać pieniądze jako "Datki na ogólnowiatowś działalnoś Towarzystwa (Mateusza 24: 14)". „Zbory co miesić jak czytamy przekazujś te pieniądze do Biura Głównego w Brooklynie albo do biura oddziału w danym kraju". Dalej czytamy: „Ponadto dobrowolne datki pieniężne (także w postaci czeków) można przesyłać bezpośrednio pod adresem biura oddziału "towarzystwa Strażnica w kraju, w którym mieszka ofiarodawca. Można też przekazywać biżuterię lub inne wartościowe przedmioty. Należałoby przy tym dołścić krótkie owiadczenie, iż jest to darowizna". Ale nie koniec na tym! Pomijając już tzw. "darowiznę uwarunkowaną", przywódcy wiadków podają jeszcze "inne sposoby wspierania ogólnowiatowego dzieła królestwa". I wymieniają "niektóre z nich": "Ubezpieczenia" ("ofiarodawca może upoważnić Towarzystwo Strażnica do odbioru sauny ubezpieczenia na życie"), "Rachunki bankowe" ("i Towarzystwo Strażnica można uczynić dysponentem rachunków bankowych lub kwitów depozytowych... " itd.), "Nieruchomośi" ("Nieruchomoś, która nadaje się do sprzedaży, można przekazać Towarzystwu od razu albo zastrzec sobie jej dożywotnie użytkowanie"), "Testamenty, powiernictwa" ("Nieruchomośi lub pieniądze można zapisać Towarzystwu Strażnica w testamencie albo powierzyć w ramach umowy powierniczej"). Trudno sobie wyobrazić, czego by to nie wypisywali o nas wiadkowie, gdyby to nie oni, ale my, katolicy, umieszczali tego typu ogłoszenia w swojej prasie! Albo jak to się ma do "wymuszonej" przez księży niedzielnej tacy w naszych kościołach, tak 'krytykowanej przez wiadków, niech Czytelnik zechce ocenić już sam!

Z problemem kolportażu wydawnictw Towarzystwa Strażnica zetknął się już Russell, który od samego poczśtku dźżył do wciśgnięcia w działalnoś kolporterską jak największej liczby swych zwolenników, jednak to dopiero reformatorskie poczynania Rutherforda sprawiły, że wydawnicza spółka akcyjna zaczęła z czasem osiągać znaczne zyski. I jak to często bywa przy większych pieniądzech, wybuchały od czasu do czasu finansowe skandale. Z kasy Towarzystwa, zasilanej często ofiarami i zapisami samych Badaczy, kupowano na cele osobiste np. samochody. Na przykład w 1925 r. kupiono samochód z ofiar służby domowej, a nieco później dwa kolejne, bardziej luksusowe. Te ostatnie, jak tłumaczył Rutherford, zakupiono dla proroków ze ST, którzy wkrótce zmartwychwstanś, o czym donosił w swej księżce Miliony ludzi z obecnie żyjących nie umyć! (1920). Przy tej okazji z kasy Towarzystwa wypłynęły znaczne pieniądze na budowę wygodnego domu dla Rutherforda w San Diego w Kalifornii. Jednak dla odwrócenia uwagi

Badaczy, prezydent rozgłosił, że ten dom, nazwany przez niego "BetSaritn", czyli "Dom Księżąt", będzie za niedługo służył Dawidowi i innym księżetom ze ST, podobnie zresztą jak wspomniane wyżej samochody. Zapewne cięgle odczuwana przez niego niechęć ze strony wielu Badaczy i niepewność, co do dalszego przewodzenia sekts, skłoniła go do szybkiego przepisania sobienotarialnie całej posiadłości w San Diego na własność. Rutherford zapłacił Badaczom za to wszystko aż 10 dolarów!

Za kolejnego prezydenta, Knorra, zmieniono niektóre zapisy w statucie korporacji pensylwańskiej. "Odtąd członkostwo Towarzystwa Strażnica pisze Grzegorz Kulik nie zależało od kupna akcji, ale od wyboru spośród wiadków Jehowy najczęściej tych pełniących funkcje na wyższych szczeblach władzy sekty. Nic jednakże nie zmieniło się w działalności zarządu Towarzystwa Strażnica, który nadal utożsamiano z ciałem kierowniczym organizacji wiadków Jehowy"~°. Dopiero po roku 1975, który wywołał ostry kryzys w organizacji po nie spełnieniu się zapowiadanego końca wiatu (sektę opuściło wówczas ok. 700~800 tys. zawiedzionych wiadków), członkowie CK, pomimo sprzeciwu Knorra i jego zastępcy F.W. Franza, zdołali, przynajmniej formalnie, podporządkować korporację temuż CK. Sprzeciw Knorra i jego zastępcy wynikał zapewne z obawy, aby w przyszłości jacyęzbyt ideowi w służbie Bożej wiadkowie z CK (np. w rodzaju Raymonda Franza), nie przeszkadzali w interesach korporacji. Nasz opinie zdaje się potwierdzać wyrażenie sam Raymond Franz, który otwarcie przyznaje, że "nawet w samym Ciele Kierowniczym tylko niektórzy znają dokładniej naturę polityki finansowej Towarzystwa" a "wiadkowie jako całość nie otrzymują też nigdy żadnych szczegółowych informacji dotyczących dochodów, wydatków, stanu posiadania i inwestycji Towarzystwa" (RF 33). Pragnieniem więc Knowa było, aby "korporacja i Ciało Kierownicze działały równolegle", jako "dwie organizacje". Wiceprezydent F. W. Franz usiłował temu dziwnemu układowi nadać podstawy "biblijne". Uważał, że odpowiadałoby to wzajemnym relacjom Jerozolimy i Antiochii w czasach apostołskich! I tak, gdy w Jerozolimie działało "ciało kierownicze", złożone z Apostołów, z Antiochii wyszli dwaj "najznamienitsi misjonarze pierwszego wieku Paweł i Barnaba". To właśnie "dzięk argumentuje wiceprezydent Franz Jehowa Bóg używa [jako "Antiochii"] Biblijnego i Traktatowego Towarzystwa Strażnica w Pensylwanii, przy współpracy ze Spółką w Nowym Jorku, do wysyłania misjonarzy" (RF 83~90). Jednak pod naciskiem pozostałych członków CK odrzucono w głosowaniu tę "argumentację biblijną" wiceprezydenta i podporządkowano korporację Ciału Kierownicemu. Kolegialność CK i rotacyjne zmiany stanowiska przewodniczącego poszczególnych Komitetów (ds. Służby, Redakcyjnego, Wydawniczego, ds. Nauczania, Kadr i Prezydialnego) pomiały ograniczyć władzę prezydenta Knorra. Nowa ta struktura zarządzania weszła w życie w 1976 r. (por. RF 90~92). Pamiętać jednak należy, że wszystkie te "demokratyczne" zmiany w sekcie zaszły w wyniku trwającego kryzysu po roku 1975. Jednakże pomimo wszystkich tych reform faktem pozostaje, że nadal "trzonem Ciała Kierowniczego jest siedmioosobowy zarząd Towarzystwa Strażnica, który w całości wchodzi w jego skład" i którego "działalność jest obliczona na zysk".

Grzegorz Kulik słusznie zauważa, że "wszyscy wiadkowie Jehowy sę stałymi klientami tej firmy", i że wiele wydawnictw stanowi niezbędny materiał do "studiowania" na zebraniach. Wszystko to prowadzi do tego, że "każdy wiadek Jehowy jest nie tylko stałym nabywcę jego wydawnictw [tj. Towarzystwa [Strażnica], ale również bezinteresownie pełni funkcję kolportera i sprzedawcy tej spółki" a "cała ta działalność jest oczywiście ubrana w szaty religijne". Dla Wunderlicha, byłego wiadka, odkrycie tego podwójnego charakteru organizacji wiadków Jehowy, było prawdziwym wstręsem. Po kilkunastu latach pobytu w sekcie (1957-1973) zrozumiał, że przez te lata trudził się dla "firmy handlowej", o czym najlepiej wiadczy skrót "Inc." ("spółka handlowa"). Potwierdzenie tego faktu znalazł w t. 4 "Wykładów" Russella z roku 1919, gdzie widniał dopisek o następującej treści: "To jest nazwa firmy handlowej, która zajmuje się wydawaniem ważnych księzek i czasopism religijnych".

5. Tajne zebrania Ciała Kierowniczego

Do chwili opublikowania książki Raymonda Franza Kryzys sumienia, nikt właściwie nie wiedział, jak wygląda i jak przebiegał zebrania "namaszczonego duchem świętym" członków CK, tego najwyższego organu, kierującego wiatowę organizację wiadków Jehowy z Brooklynu. Książka Franza, członka CK, jest jak dotąd jedynym znanym wiadectwem, ukazującym CK niejako od kuchni. Ważne jest również i to, że przedstawione przez niego fakty, nigdy nie zostały podważone i działania kierownictwa sekty ograniczyły się do masowego wykupywania tej książki i jej niszczenia (w USA ukazała się w 1983, w Polsce dopiero w 1997). Zebrania CK odbywają się z reguły za zamkniętymi drzwiami. Franz w taki oto sposób przedstawia tajemniczy klimat obrad CK: "Gdy Ciało Kierownicze spotyka się na swych zamkniętych posiedzeniach, wszystko to pokryte jest tajemnicę. W cięgu pełnych dziewięciu lat, w czasie których byłem częścią Ciała Kierowniczego, przypominam sobie jedynie dwa lub trzy przypadki, gdy osobom innym niż wyznaczonym członkom, pozwolono wejść na regularne posiedzenie Zarządu. A i przy tych okazjach ich obecność była bardzo ograniczona. Gdy tylko złożyli wymagany przez Ciało Kierownicze raport, musieli opuścić pokój spotkań, po czym obrady prowadzono już bez ich udziału; dodać należy, że nawet waga raportu złożonego przez te osoby nie kwalifikowała ich do wzięcia udziału w dyskusji" (RF 33).

Zanim jednak przyjrzymy się kilku wybranym sprawom, nad którymi radzili członkowie CK, pragniemy przytoczyć jeszcze jeden fragment z książki Franza, który obala powszechne przekonanie zwykłych wiadków Jehowy o natchnionym charakterze pracy ich "namaszczonego" braci w Brooklynie, którzy w ich mniemaniu nie odrywają niejako oczu od Biblii będąc "kanałem Jehowy", stale odbierają "nowe wiatło poznania" od Boga. "Większość wiadków Jehowy pisze Franz wyobraża sobie sesje Ciała Kierowniczego jako spotkania ludzi, którzy wiele swego czasu spędzają na intensywnym studiowaniu Słowa Bożego. Myślę, że schodzisz się oni razem, aby w pokorze rozważać, jak mogliby lepiej pomóc swym braciom zrozumieć Pismo święte, albo żeby przedyskutować, w jaki konstruktywny i pozytywny sposób można by zbudować ich w wierze i miłości cechach motywujących szczerą, chrześcijańskie działanie. Myślę, że dzieje się to w trakcie spotkań, na których dyskutanci odwołują się zawsze do Pisma świętego jako do najważniejszego, ostatecznego i najwyższego autorytetu (...) Na przestrzeni wielu lat byłem obecny na bardzo

wielu sesjach. Mimo, że dyskutowano tam zagadnienia, które mogły poważnie wpłynąć na życie ludzi, Biblia nie pojawiła się praktycznie ani w rękach, ani nawet na ustach żadnego z dyskutantów (RF 95~96).

W czasie, gdy Raymond Franz był członkiem CK, grono "namaszczonych" liczyło jedenaście osób (w 1977 r. po wspomnianej "reformie", było ich osiemnastu, a w ostatnich latach ok. dziesięciu) i spotykało się w pełnym składzie w każdą niedzielę. O wszystkich sprawach, jakie miano przedyskutować, decydował prezydent Knorr, chociaż po reformie z 1976 r. CK przewodniczył danego roku np. wiceprezydent F.W. Franz. Wśród zbierających się członków CK w tamtym czasie, był np. osiemdziesięciokilkuletni Thomas Sullivan, który "słabo widział, a jego zdrowie nie przedstawiało się najlepiej. W czasie tych spotkań wspomina Franz wciśz popadał w drzemkę. Wstyd go było budzić do głosowania nad sprawami, o których miał bardzo mgliste pojęcie" (RF 45). Niektóre posiedzenia trwały "bardzo krótko, dosłownie kilka minut" pisze Franz (tamże). Do roku 1975 przy podejmowaniu każdej decyzji oczekiwano jednomyślności, co nie mogło obyć się bez wywierania presji i gwałcenia własnego sumienia, nawet gdy "wniosek kompromisowy również nie był wspomina Franz w moim odczuciu w pełni właściwy" (tamże). Jakimi więc sprawami zajmowano się na niedzielnych zebraniach? Oto niektóre z nich, które w oparciu o to, co napisał Raymond Franz, mogą być chyba uznane za reprezentatywne:

~ "czy ojciec kwalifikuje się na starszego [zboru], jeśli pozwala synowi lub córce na małżeństwo w wieku osiemnastu lat",

~ "czy może być starszym, gdy aprobeje decyzję córki lub syna o zdobyciu wyższego wykształcenia",

~ czy posiada "kwalifikacje na starszego, jeżeli pracuje w systemie zmianowym i czasem (będąc na zmianie popołudniowej) opuszcza zebranie zborowe",

~ "czy starsi mogą uznać dowód o przypadkowym cudzołóstwie lub wiadectwo żony, że mąż wyznał jej cudzołóstwo, za wystarczający powód, aby zezwolić na biblijny rozwód i powtórne małżeństwo",

~ "czy może o rozwód wystąpić osoba, którą choć nie dopuściła się cudzołóstwa należy uznać za winną",

~ "czy ważny jest rozwód, który został uzyskany w oparciu o przyczyny inne niż cudzołóstwo, jeśli po jego udzieleniu wychodzi na światło dowody cudzołóstwa popełnionego przed rozwodem",

~ "czy jest rzeczą właściwą posyłać komuś pomoc za pośrednictwem Czerwonego Krzyża [dyskusja na ten temat wspomina Franz "była bardzo długa, została więc przeniesiona na następne spotkanie"]; głównym powodem dyskusji był oczywiście znak krzyża, który dla wiadców Jehowy jest czymś "obraźliwym" i "obrzydliwym"; por. P 152~157] (RF 45~46).

Ciała Kierownicze zajmowało się też kwestiami bardziej przyziemnymi, np. omawiano "sprawę istniejącej w działalności Towarzystwa praktyki wykorzystania nielegalnych kanałów w celu przerzucania pieniędzy do niektórych krajów [w których] prawo tych państw zabrania tej praktyki". Podobnie rozważano "sprawę przerzutu przez granicę pewnego wyposażenia z uchyleniem się od płacenia przewidzianego prawem wysokiego cła przewozowego" (RF 46). Referując posiedzenia CK, R. Franz wiele miejsca poświęcił sprawie, która na długo uwikłała "namaszczonych" i spowodowała w tym gronie "poważne dyskusje". A wszystko zaczęło się od tego, że "ktoś zobaczył" w sypialni pewnego małżeństwa wiadków z Kalifornii "literaturę pornograficzną, dotyczącą innych niż tzw. 'klasyczne' praktyk seksualnych". Fakt ten potwierdziło "przesłuchanie i śledztwo, przeprowadzone przez lokalnych starszych". Gdy "korespondencja" o całym zajściu dotarła do Brooklynu, CK miało zająć w tej sprawie stanowisko. Po paru godzinach dyskusji, w której jak zaznacza Franz nie zapoznano ogółu członków CK z nadesłanymi korespondencjami starszych, "podjęto decyzję o wyłączeniu wspomnianej pary małżeńskiej". Następnie, jako plon tej dyskusji, ukazały się artykuły w "Strażnicy" (1972), z których wynikało, że "współmałżonkowie byli zobowiązani do złożenia sprawozdania starszym, jeśli praktyki takie istniały lub rozwinęły się w ich małżeństwie czy to za obopólną zgodą, czy też całkowicie z inicjatywą jednego ze współmałżonków" (RF 47). Od 1972 r. starsi zborów rozpoczęli "przesłuchiwanie sędownicze" w sprawie praktyk swoich podopiecznych. Franz wspomina, że wiele z tego powodu małżeństw rozpadło się. Szczególnie mocno zareagowali na tę "praktykę przesłuchań" co jest chyba zrozumiałe współmałżonkowie nie należący do organizacji wiadców Jehowy. Od momentu opublikowania tych artykułów Brooklyn był zasypywany listami zaniepokojonych wiadców, zwłaszcza kobiet. W listach tych były czasami szczegółowe opisy różnych typów "gier miłosnych", na ocenę których oczekiwano odpowiedzi, tzn. czy przypadkiem nie sprzeciwiają się one biblijnym miernikom. Wśród "zagubionych" w tej skądinąd delikatnej materii, nie brakowało starszych zboru. Jeden z nich np. miotał się ze swoją żoną, wspomina Franz, nie wiedząc, "gdzie nakreślić linię dzielącą wstępnie grę miłosną od rzeczywistego stosunku seksualnego" i zapewnił w swym liście, że wraz z żoną "zastosuj co do jedynej każdej otrzymanej radę" (RF 49). Dopiero po pięciu latach CK wycofało się z tej intymnej sfery życia swoich podopiecznych i zarzuciło praktykę wykluczania z tego powodu z organizacji. W "Strażnicy" z 1978 r. pojawił się artykuł, w którym napisano, że "ta intymna sfera małżeństwa nie podlega kontroli starszych zboru i jako taka nie może być podstawą wyłączenia..." (RF 52). Ale przecież zauważa R. Franz te wreszcie rozsądne "słowa nigdy nie będą w stanie zrehabilitować lub naprawić szkód w postaci wstydu, zamieszania, zakłopotania, emocjonalnych stresów, ostrego, bolesnego poczucia winy, przede wszystkim za zniszczonych małżeństw" (RF 53). Czy CK na tych swoich niedzielnych sesjach nie podejmowało jednak jakiegos studyum biblijnego? Wcześniej przytoczyliśmy wypowiedź R. Franza na ten temat, który jednoznacznie podkreślił, że Biblia była praktycznie nieobecna w rękach dyskutantów z CK. Jedną z przyczyn, które jego zdaniem

"usprawiedliwiały" pozabiblijne w sumie dyskusje CK było to, że w wielu członków Ciała Kierowniczego będąc zajętych tak wieloma sprawami [prawdopodobnie jak zwykle organizacyjnymi] przyznawało, że na studium Biblii pozostaje im niewiele czasu"! Tylko "przy paru okazjach wspomina R. Franz planowane, czysto biblijne dyskusje dotyczyły głównie omówienia artykułu lub artykułów do Strażnicy, które ktoś[!] przygotował, a które budziły pewne wątpliwości (...) [i] w tych przypadkach regularnie zdarzało się, że chociaż spotkanie było zapowiedziane na tydzień lub dwa wcześniej, Milton Henschel [aktualny prezydent], Grant Suiter lub inny członek tego właśnie Komitetu czuli się w obowiązku powiedzieć: "Miałem czas, aby przejrzeć to tylko pobieżnie byłem tak zajęty" (RF 96). Raymond Franz podsumowując działalność CK na jego tygodniowych sesjach, a więc na tych zebraniach, na których to jedynie gromadzi się oficjalnie "namaszczeni" słudzy Jehowy, stwierdza na podstawie własnego doświadczenia w tym gronie, że aktywność CK ograniczała się głównie do następującego problemu: "Czy jest to sprawa zasługująca na wyłączenie, czy też nie?" Natomiast troskę o "pokarm duchowy", czyli pisanie nowych księżek i artykułów w oparciu o "nowe światło poznania", pozostawiano bardziej kompetentnemu "ciału", mianowicie braciom z Komitetu Redakcyjnego, nad którym czuwa któryś z "namaszczonych" z CK (RF 95; por. 64~67, 91). Tej właśnie sprawie pragniemy poświęcić kolejny punkt.

6. "Wytwarzanie" duchowego pokarmu na czas słuszny

Przypomnijmy, że za "brata Russella" wszyscy Badacze Pisma Wjętego wierzyli, że to jego wyznaczył Bóg, jako "niewolnika"(sługę) z przypowieści Jezusa (Mt 24, 45), aby dostarczał "duchowego pokarmu na czas słuszny", czyli "teraźniejszej prawdy". Takś rolę miały odegrać przede wszystkim jego sześciotomowe "Wykłady Pisma Wjętego" (siódmego i końcowego tomu nie dokończył). Ich studiowanie miały doprowadzić każdego szczerego "badacza" Pisma W. do pełni poznania, do "światła Biblii", jak się wyraził. Przestrzegał swoich zwolenników, że próba studiowania samej Biblii, nawet przez dziesięć lat, ale bez jego "Wykładów", grozi popadnięciem, i to już po dwóch latach, w "ciemności". W kilka zaledwie lat po śmierci Russella "Anioła z Laodycei" (mającego już być ostatnim przed Armagedonem; por. Ap 2~3), Badaczom, a później wiadkom Jehowy, zawieściło "nowe światło", któremu patronował Rutherford. Odrzucono więc "Wykłady" Russella jako "stare światło". Istotnie Russell musiał odejść, gdyż nie miał już niczego nowego do zaproponowania Badaczom. Według niego ten świat miał się przecież ostatecznie skończyć w 1914 r. Jego "biblijna chronologia", nakreślona z takim rozmachem w "Wykładach", nie sięgała już poza rok 1914. Nie mogły "dodatkowe prorocтва" po tym roku: Jehowa nie odpowiedział ani na wyznaczony przez niego rok 1915, ani na 1918. "Światło", które zaczął otrzymywać jego następca, ożywiło Badaczy i wlało w nich nadzieję, że jednak koniec tego świata nie jest tak odległy. Pamiętamy, że wydana przez Rutherforda książka Miliony ludzi z obecnie żyjących nigdy nie umrzą!, obiecywała koniec świata już za kilka lat, dokładnie w 1925. Wiemy też, że prezydent "nowe światło" otrzymywał od pewnego anioła, którego miał mu posłać Jehowa z jednej gwiazdy z gromady Plejad. Spod ręki Rutherforda mogło więc wyjść wysoko cenione przez Badaczy dwutomowe dzieło pt. Światło, o którym pisali, że powstało "pod tchnieniem Bożym" i że tylko "Jehowa jest autorem tego pisma", a rola prezydenta ograniczyła się do tego, że był jedynie użyty za narzędzie~4. Ale przyszedł czas, że i "światło" Rutherforda zgasło, a jego książki podzieliły los księżek Russella, które usunięto z bibliotek zbiorowych i przeznaczono na makulaturę, aby skutecznie zatrzeć chybione nauki "biblijne" i prorocтва "od Jehowy". Troskę o "nowe światło" podjęli kolejni prezydenci: Knorr, Franz, a obecnie Henschel.

Kto może słusznie zapytać, dlaczego u wiadków Jehowy tak szybko zmienia się "światło poznania" (czytaj: "nowe nauki")? Najpierw przyjrzyjmy się, jak te sprawy widzą sami wiadkowie. Podstawowym tekstem biblijnym, na którym oni opierają tę naukę, jest werset z Księgi Przyszłości: "Ciężka sprawiedliwych jest jak światłość poranka, blask jej coraz bardziej janieje aż do białego dnia" (Prz 4, 18 wg BP; por. P 104). Tś "ciężka" sś oczywiście nauki wiadków, natomiast słowa o coraz bardziej janiejącym blasku światła, które owieca tę ciężkę, mają oznaczać coraz pełniejsze poznanie "prawdy", które z łaskawości Jehowy, jest udziałem maszczonego" grona CK w Brooklynie.

Jak ocenić powyższą naukę wiadków Jehowy? Rozumowanie wiadków tylko pozornie i na pierwszy rzut oka wydaje się słuszne. Przede wszystkim powinniśmy bliżej przyjrzeć się biblijnemu fundamentowi tej nauki, tzn. Prz 4, 18. O czym tak naprawdę mówi ten tekst? Kluczowym słowem w tym wersecie jest słowo "droga". Otóż "droga" w Piśmie W. nie oznacza tylko nauki, jak chcieliby wiadkowie, lecz także życie i postępowanie człowieka. Jako przykład, że tak należy te słowa rozumieć, przytoczmy wypowiedź samego Jezusa: "Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby..." (Mt 7, 13). Natomiast "coraz bardziej janiejący blask" na drodze sprawiedliwych, oznacza niezawodność w osiągnięciu przez nich celu, który, dzięki wiernemu trzymaniu się przez nich Bożych pouczeń, zbliża się do nich coraz bardziej i z taką samą pewnością, jak właśnie światło poranka przechodzące "aż do białego dnia" [wg BT: "wzrasta aż do południa"]. Gdybyśmy jednak wiadkom przyznali rację, że tś "drogą" sś ich nauki, to by znaczyło, że osiągasz oni coraz lepsze zrozumienie prawd Bożych. Problem jest tylko w tym, że tego coraz lepszego zrozumienia w naukach wiadków nie dostrzegamy. Przeciwnie, z naukami wiadków dzieje się tak jak to już ktos dowcipnie zauważył że im więcej tego światła otrzymujesz, tym jest u nich ciemniej! Już W.J. Schnell stwierdził, że tylko w latach 1917~1928 "Strażnica" zmieniała "światło", czyli swoje nauki, blisko 150 razy! Aby nie być gołosłownym, podamy nieco przykładów takich "prawd", które wiadkowie rozgłaszali po całym świecie pod wpływem "nowego światła":

~ Babiloński król Nabuchodonozor (Dn): do roku 1930 był "symbolem Szatana", po roku 1936 "uosabiał Boga", aby ponownie powrócić do "symbolu Szatana" (powróciło więc "stare światło").

~ Sprawa tzw. "rzędów" (wg Rz 13): w latach 1879~1929 uczono, że "rzędy pochodzą od Boga", w 1929: "rzędy pochodzą od Szatana", od 1962: "rzędy pochodzą od Boga" (powrót "starego

wiatła").

~ Religia: w 1924 głoszono, że "religia pochodzi od Boga", od 1937 : "religia jest kultem diabła i demonów", od 1957 : "religia pochodzi od Boga" (powrót "starego wiatła").

~ Powrót Chrystusa na ziemię: wg Russella nastąpił w 1874 , wg Rutherforda w 1914 r.

~ Zmartwychwstanie "małego stadka" (przedstawiceli 144 000): najpierw w 1878 , później w 1914, 1918, 1919.

~ Koniec wiatła: daty "najgłośniejsze" to: 1914, 1915, 1918, 1925, 1941, 1975, 1984, 1994 (wszystkich tych "dat" było ok. dwudziestu!).

~ Transfuzja krwi: Rutherford chwali, Knorr i jego następcy zakazują.

~ Transplantacje: w 1968 zakaz, od 1980 dozwolone.

~ Szczepienia: najpierw zakazane, dwadzieścia lat później dozwolone.

~ Los mieszkańców Sodomy: w 1879 głoszono, że zmartwychwstań, w 1952 nie zmartwychwstań, w 1965 zmartwychwstań, w 1988 nie zmartwychwstań, w 1989 zmartwychwstań, 1990 nie zmartwychwstań(a jak będzie za rok, dwa?!). Czy choćby z tych kilku wyżej przytoczonych przykładów można przyznać rację wiadkom Jehowy, że ich nauki przypominają coraz jaśniejsze wiatło? Czy raczej mamy tu do czynienia z poruszaniem się w mrokach? Nie ulega wątpliwości, że nauki wiadków pełne są sprzeczności i absurdów. To tylko u wiadków "wiatło"(ich "prawda") może po jakimś czasie okazać się "ciemnością" (kłamstwem), aby ponownie stać się "wiatłem". Szkoda, że nauczyciele z Brooklynu nie zważają na jakże słuszne słowa, które kiedyś zamieściła ich własna "Strażnica" (1881): "Nowe wiatło nigdy nie stoi w sprzeczności ze starym wiatłem, lecz dodaje coś do niego". Aby jednak jakoś obronić się przed uzasadnioną krytyką tych ciągłych zmian w naukach Towarzystwa Strażnica, CK ogłosiło nową teorię o dochodzeniu do prawdy na drodze tzw. "halsowania". Słowo "halsowanie" wywodzi się jak wiadomo ze słownika żeglarskiego i oznacza wykonywanie zwrotów w prawo i w lewo (inaczej: płynięcie zygakiem), aby dotrzeć do celu, gdy wiatr wieje naprzeciw. Ale według "żeglarzy" z Brooklynu, halsowanie oznacza też wykonywanie zwrotów "tam i z powrotem" ("Strażnica" 18/1982, s. 19). "Tam i z powrotem" ma usprawiedliwić zmiany nauk o 180 stopni! Tymczasem według tej samej Księgi Przysłów "wieżka sprawiedliwego", to nie chodzenie w prawo czy lewo, w tył i do przodu, lecz trzymanie się "prostej drogi": "Nie zbaczaj ani w prawo, ani w lewo, odwracaj swą nogę od zła" (4, 27; wg BP). I to nie do katolików, ale do samych siebie powinni wiadkowie adresować słowa, które zamieścili w pewnej "Strażnicy": "Chrześcijaństwo co do podstawowych nauk nie mogło być niezdecydowane, zmienni jak `chorągiewka na wietrze'. Czy można polegać na zdaniu takich ludzi lub na ich szczerości?" ("Strażnica" 15/1977, s. 18). Odpowiadamy: oczywiście nie! Szkoda, że tak niewielu jeszcze wiadków zdobyło się na pewien wysiłek myślowy tak jak to uczynił H~J. Twisselmann i zrozumiało, że ,jaśniejsze, to nie oznacza inaczej", a "jaśniejsze wiatło" nie może być "zmianianiem skóry" (HT 33).

Wyciśniemy więc końcowe wnioski z jehowickiej nauki o "nowym wietle" i uzupełnimy je o kilka dodatkowych spostrzeżeń:

~ CK używa "nowego wiatła", aby wytłumaczyć się jakoś ciągłych zmian w nauczaniu. Temu samemu celowi służy, celowe naszym zdaniem, unikanie rozróżnienia pomiędzy pogłębieniem nauki (pod wpływem "nowego wiatła") a jej zmianami (często staję one "na głowie" powrót do "starego wiatła", wcześniej potępianego). To wiadome mieszanie pojęć ma na celu nie tylko usprawiedliwienie przeszłości, ale i przygotowanie sobie terenu pod "nowe prawdy" w przyszłości. Wiadkowie wierzą, że w ich przyszłym i bliskim już rajku na ziemi ("raju odzyskanym"), będą obowiadczywać "nowe zwoje", czyli jakieś nowe objawienia, uzupełniająco Biblię (zob. B 181).

~ Nauka o dochodzeniu do prawdy przez "halsowanie", bazuje tak naprawdę na filozofii Hegla, na jego dialektyce: teza (propozycja), antyteza (propozycja przeciwna) i synteza (pogodzenie obu propozycji lub ich kombinacja). CK stosuje tę dialektykę Hegla, jednak unika wyjawienia zwykłym wiadkom jej autora, ograniczając się tylko do stwierdzenia, że jest to "zasada, która z dobrym rezultatem przyczynia się do rozwoju prawdy naukowej".

~ Prawda proponowana przez CK, przestaje być w rzeczywistości prawdą, skoro wszystko może się zmienić wraz z nadejściem "nowego wiatła" (teza przechodzi w antytezę). Tak więc żadna głoszona przez CK prawda nie daje gwarancji pewności, co przypomina rzekę, której "bieg i ujście zna tylko Jehowa". Istnieje tylko jedna, niezmienna i niepodważalna prawda, która obowiadczyuje każdego wiadka: CK (i tylko ono) ma zawsze rację. Jest to najważniejszy dogmat wiary wiadków Jehowy! Ale co wobec tego z autorytetem Biblii? Odpowiedź jest jak zwykle prosta: Biblia służy CK jedynie za pomocniczy instrument do tworzenia "nowych prawd".

7. Przygotowywanie ksiżek, artykułów i innych publikacji

Jak już zaznaczyliśmy wcześniej, CK wiadków Jehowy, utworzone za prezydenta Knorra, jest zbyt zajęte sprawami jurysdykcyjnymi i organizacyjnymi, aby jego członkowie znaleźli jeszcze czas na wspólne studiowanie Biblii podczas swych zebrań (modowych). Wspomnieliśmy również, że pisanie i opracowywanie ksiżek i artykułów, zajmuje się Komitet Redakcyjny. A jak przedstawiała się ta sprawa, tzn. przygotowywanie "materiałów biblijnych" do studiowania dla wiadków w oparciu o "nowe wiatło", przed reformą całej struktury zarządzania organizacją w 1976 r.? Różne tajemnice uchylała tzw. "Sprawa Walijska" z roku 1954. Wiceprezydent F.W. Franz

zapytany o tę sprawę wyjął, że "rzecznikiem" tych zmian w naukach jest prezydent Knorr, który "wypowiada orzeczenia wyrażające postęp w rozumieniu Pisma Włętego". Następnie "może on tymczasowo wyznaczyć innych członków centrali do omówienia tej części Biblii, na którą zostało rzucone nowe wiatło". Po wydaniu przez prezydenta orzeczenia, bśdłpo jego "omówieniu", trafia ono do komitetu wydawniczego i po opracowaniu, jest "konfrontowane" z Pismem Wł. przez wiceprezydenta F.W. Franza, który wyraża swój zgodę. W ostatnim etapie materiał jest posyłany do Knorra, który "posiada ostateczne `tak` ". W rzeczywistości "nie było jak pisze R. Franz żadnego oficjalnego `komitetu wydawniczego` poza tymi dwiema osobami [tj. Knorra i Franza]" (RF 66).

Raymond Franz przytaczając w swej książce wypowiedzi wiceprezydenta Franza z protokołu sśdowego, z których najistotniejsze przedstawił wyżej, chciał w ten sposób wykazać, iż siedmiu członków Zarządu Towarzystwa Strażnica, uznanych później za "namaszczonych" członków CK ("odkśd Pan wszedł do swej wiśtyni niebiańskiej" w 1918), nie miało żadnego wpływu na opracowywanie nowych nauk (zob. RF 64~66)~Kto więc wniósł najpoważniejszy wkład w przygotowywanie "nowych nauk" dla wiadków przez dziesięciolecie po Rutherfordzie? Osobś tś był czołowy "biblista" organizacji, włanie F.W. Franz, nie posiadający elementarnego wykształcenia biblijnego, podobnie jak to było z Russellem. Co więcej, on sam uważał się za jednego "z kilku" zaledwie ludzi na ziemi, których "można by słusznie nazwać `nauczycielami`". Gdy więc Raymond Franz zapytał go, swego stryja, "kto mógłby być takim `nauczycielem` w naszych czasach", usłyszał w odpowiedzi: "Wierzę, że ja nim jestem" (RF 86) . Największym osiągnięciem "biblijnym" F.W. Franza, już jako prezydenta sekty, jest zapewne poprzedni podręcznik wierzeń wiadków pt. Będziesz mógł żyć wiecznie w raju na ziemi! " (1982), który już w tytule przypomina wszystkim, żeby odrzucili wszelkś myśło pójęciu do nieba (jest ono zarezerwowane z tylko dla "namaszczonych", takich jak on). W pisaniu jehowickiej literatury wspomagał Franza kilku innych jeszcze członków CK: Lyman Swingle, Lloyd Bary, Raymond Franz.

8. Głosić "Boskie orędzie"

CK sekty w Brooklynie przypomina wszystkim wiadkom Jehowy, że mają uważać się za jedynych przedstawicieli Boga na ziemi, za Jego "wiadków". Ich zadaniem ma być głoszenie "Boskiego orędzia" (zob. "Strażnica" 1/1989, s. 10). Ale gdyby zapytano wiadków o takie orędzia, jak choćby te o końcu wiata (ze wskazaniem na konkretnś datę), mają odpowiadać według wskazówek CK że nigdy nie wygłaszali ich "w imieniu Boga": "Wiadkowie Jehowy piszś nigdy jednak nie twierdzili, że wygłaszajś te zapowiedzi `w imieniu Jahwe` [tak, to prawda gloszś je zawsze `w imieniu Jehowy!`] ("Przebudźcie się!" 4/1993, s. 4). A więc wypada przypomnieć wiadkom, co ich nauczyciele napisali np. w "Strażnicy" z 1972 r.: "Prorokujś oni, gdyż występujś w imieniu Boga" (8/1972, s. 24). Wtedy, przed rokiem 1975 r., rokiem "końca", wiadkowie rzeczywiście dużo "prorokowali"! "Strażnica" utwierdzała wiadków w przekonaniu, że Bóg "w słusznym czasie" i "według swojego uznania", udziela "coraz jańiejszego wiatła" poznania, a ono wskazuje na rok 1975 i straszny Armagedon. "To nowe szczególne proroctwo pisali w "Przebudźcie się!" w roku 1969 niby drogowskaz kieruje nas znowu, chcemy czy nie chcemy, w stronę Armagedonu" (koniec miał nadejść w 1972 r., ale Knorr otrzymał "nowe wiatło" i przesunś datę na rok 1975).~Aby nakłonić wiadków do większej jeszcze aktywności, CK wiadomie rozgrzewało atmosferę oczekiwania na niezwykle wydarzenia, których powinni się spodziewać, publikujś takie artykuły, jak np.: "Dlaczego oczekujesz roku 1975?", "Mśdre spożytkowanie czasu, jaki jeszcze pozostał". Gdy jednak rok 1975 przeszedł bez echa, okazało się, że to nie CK było temu winne, tylko... Bóg! Jakże słusznie napisał Adam Bielas, były wiadek Jehowy: "skoro `Niewolnik`[CK] się pomylił, to włanie nie on jest winny i odpowiedzialny za omyłki, tylko Bóg, który dał zbyt słabe wiatło. [I dalej pyta się zdumiony]: jak to możliwe, żeby za swoje pomyłki obarczać winś Boga?! " ("Miłujcie się" 5~8/1997, s. 31). Ale wiadkowie Jehowy nie byliby sobś, gdyby nie szukali różnych sposobów, aby się jakoś usprawiedliwić. Wymyślono więc np., że Bóg posłużył się tymi datami końca wiata dla "oczyszczenia zborów"! Przytoczmy zatem na ten temat wiadectwo: "Ale ja już czułam pisze pewna kobieta, był wiadek ze cośw tej Organizacji jest nie tak. Jeśli nauki te były i sś od Boga i zostały przekazane "niewolnikowi"[CK], to czy Bóg może okłamywać swoich wiadków? Na poczśtku uczono mnie, że wiadkowie żadnych dat nie ustalali, a kiedy im to udowodniłam ich literaturś, to stwierdzili z oburzeniem, że tak, ale Bóg posłużył się tymi datami, aby oczyścić zbory" ("Słowo Nadziei" 27/1995, s. 29). Z powyższego przykładu widać wystarczająco jasno, że wiadkowie nie wahajś się posłużyć kłamstwem, a nawet gotowi sś przypisać je Panu Bogu, byleby ocalić swoje dobre imię przed ludźmi. My jednak jako katolicy głęboko wierzymy i jesteśmy tego pewni, że Pan Bóg nigdy nie posłużył się ani nie nakazywał rozpowszechniania fałszywych wieci, z których miałoby wynikać jakieś dobro. Byłoby to zresztś niegodne Boga, który jest jedynś i odwiecznś prawdś, aby miał On kogokolwiek wprowadzać w bśd. A wiadkom Jehowy należałoby przypomnieć to, co Bóg napisał o takich jak oni, fałszywych prorokach, w Księdze Powtórzonego Prawa: "Gdy prorok przepowie coś w imieniu Pana, a słowo jego będzie bez skutku i nie spełni się, [znaczy to, że] tego Pan do niego nie mówił, lecz w swej pysze powiedział to sam prorok" (18, 22).

9. Ciało Kierownicze i "dwojake normy"

"Dwojake normy" pod takim tytułem jednego z rozdziałów książki Kryzys sumienia, Raymond Franz porusza bulwersujś sprawę przeładowań murzyńskich wiadków Jehowy w Malawi, w państwie leżącym w Afryce Wschodniej. W latach 1964~1975 tamtejsi wiadkowie przeżyli całś serię wyśtkowych przeładowań i gwałtów: niszczone i palone ich domy, pola uprawne, bito ich i torturowano, wielu poniosło śmierć, a do tego zgwałcono ponad tysiś kobiet. Tysiśce rodzin wiadków, ratujś swoje życie, uciekło do sśsiednich krajów. Tylko w 1972 r. zbiegło do Mozambiku prawie 12 tys. osób, a do Zambii blisko 9 tys. Co było powodem, że wiadkowie spotykali się, i to przez tyle lat, z ciśgle nowymi falami przeładowań? Odpowiedź jest szokujś! Tym jedynym powodem było odmówienie przyjęcia przez

wiadków legitymacji która mogłaby uchodzić za coś w rodzaju naszego dowodu osobistego wydanej przez rządzącą partię polityczną o nazwie Partia Kongresowa Malawi, zresztą jedyną wówczas, kierowaną przez Kamuzu Banda, "dożywnego Prezesa" państwa. Afrykańscy wiadkowie konsultowali się oczywiście wcześniej w tej sprawie przez jeden z oddziałów Towarzystwa Strażnica. Odpowiedź była kategoryczna: nie wolno przyjmować legitymacji, aby nie naruszyć zasady neutralności. Wykluczono jakikolwiek kompromis, który, gdyby zaistniał, byłby aktem niewierności względem Boga. CK oficjalnie potwierdziło to stanowisko oddziału Towarzystwa, co znalazło swój wyraz w publikowanych artykułach na ten temat.

Wiadkowie Jehowy w Malawi padli więc ofiarą szczególnie pojmowanej interpretacji neutralności, która nie liczy się z wyjątkowym kontekstem społeczno-politycznym tego kraju. Czyżby wiadkowie z CK nie pamiętali o słowach w. Pawła, który podkreślał obowiązek podporządkowania się "władzy zwierzchniej", zresztą legalnej w tym kraju, i nakaz okazania jej "uległości" ? (zob. Rz 13, 1~7). W tej sytuacji przyjęcie tej obowiązkowej legitymacji, równałoby się przyjęciu oficjalnego dokumentu państwowego.

Ale cała ta sprawa nie byłaby może aż tak bulwersująca, gdyby nie odmienne stanowisko CK wobec pewnych praktyk, stosowanych w tym samym czasie w Meksyku. Oto w Meksyku mężczyźni w wieku poborowym są zobowiązani do odbycia rocznej służby wojskowej i każdy z nich otrzymuje książeczkę wojskową, zawierającą puste rubryki. W tych pustych rubrykach odnotowuje się obecność każdego z nich na szkoleniu wojskowym. Załatwienie sobie takiego wpisu, bez odbycia przeszkolenia, jest karalne. Pomimo przewidzianej prawem kary za taki czyn, nie brakowało takich, którzy "załatwiali" sobie taki wpis do książeczki wojskowej dając urzędnikowi łapówkę. CK debatowało w tej sprawie wiele razy (zob. dokumentację na ten temat, przytoczoną przez R. Franza w jego książce na ss. 116~124) i nie widziało niczego złego w przyjmowaniu książeczki wojskowej i przekupywaniu urzędników! Meksykańskim wiadkom, w przeciwieństwie do ich murzyńskich współwynawców, pozostawiono pełną wolność i swobodę. R. Franz przytacza jeden z dokumentów, który został przesłany przez Towarzystwo Strażnica do wiadków w Meksyku, w którym czytamy m.in.: "Jeżeli sumienia niektórych braci pozwalają im skorzystać z takiego układu dla zachowania swej wolności [tj. dawania łapówki, czyli jak to zaznaczono wcześniej w dokumencie "opłaty pieniężnej"], nie mamy nic przeciwko temu" (RF 120).

Aby dopełnić obrazu tej podwójnej miary stosowanej przez CK sekty wobec swoich własnych wynawców w różnych rejonach świata, w tym samym czasie "mnóstwo młodych ludzi w Republice Dominikańskiej pisze R. Franz spędzało z powodu odmowy wzięcia udziału w identycznym szkoleniu najlepsze lata swego życia w więzieniu" (RF 121). Jak na ironię losu wielu z tych uwięzionych wiadków odwiedził sam prezydent Knorr, który z pewnością nakłaniał ich do "wytrwania", skoro jeden z nich przesiedział w więzieniu 9 lat! Zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę nad sytuacją wiadków w Meksyku, którzy cieszą się jakimś wyjątkowym przywilejem wśród "namaszczonych" sług Jehowy z CK. Po krwawej i okrutnej rewolucji meksykańskiej, kierowanej przez masonerię, nowa konstytucja tego kraju odmówiła prawa posiadania jakiegokolwiek majątku nieruchomego (ziemi, budynków) organizacjom religijnym. Prawo to zostało wymierzone głównie przeciwko Kościołowi katolickiemu. Wobec tej sytuacji kierownictwo sekty w Brooklynie zdecydowało, że wiadkowie Jehowy przedstawić się władzom nie jako organizacja religijna, lecz jako "organizacja kulturalna", czyli jako lokalna spółka La Torre del Vigia. W ten sposób wiadkowie wyzbywszy się charakteru religijnego uzyskali prawo posiadania majątku nieruchomego! W konsekwencji według instrukcji swoich przełożonych w Brooklynie zaprzeczają oficjalnie, jakoby odbywali "spotkania religijne" lub "spotkania wokół Biblii", lecz mówią o odbywaniu "spotkań kulturalnych", na których nie ma oczywiście "modlitwy i pieśni" religijnych. To samo dotyczy "większych zgromadzeń". Gdy zachodzisz od domu do domu, mówisz, że "roznosisz jedynie literaturę Strażnicy, którą jak tłumaczysz Towarzystwo Strażnica dostarcza po to, aby pomóc im w ich działalności kulturalnej". Przy tym "roznoszeniu", "nie posiadajsz ze sobą Biblii, to bowiem mogłoby identyfikować ich jako zaangażowanych w działalność religijną". Nie używajsz też nazwy "zbor" tylko "stowarzyszenie". A przecież "rząd meksykański podkreśla R. Franz nie ma nic przeciwko modlitwie na spotkaniach religijnych, ale wiadkowie Jehowy są poinstruowani, aby mówić, że ich spotkania nie są religijne" (RF 129). Czy to publiczne zapieranie się religijnego charakteru własnej organizacji w Meksyku, nie jest zapieraniem się wiary w Boga? Przypomnijmy więc ponownie wiadkom, że w swoim podręczniku Prowadzenie rozmów na podstawie Pism (P) napisali wyraźnie o religii, że jest to "forma wielbienia Boga", a na innym miejscu podkreślił, że ich organizacja jest "jedyną religią prawdziwą" (s. 287 i 297). Jak z tego widać, właśnie w Meksyku wiadkowie Jehowy, tzn. ich przywódca w Brooklynie, odsłanili prawdziwe oblicze swojej organizacji: interesuje ich nie oddawanie czci Bogu, lecz własne interesy, a więc interesy Towarzystwa Strażnica. Wszystko wskazuje na to, że to jest właśnie ten prawdziwy bożek, czyli Mamona (Mt 6, 24), któremu tak wiernie służą. Z tej "Bożej służby" nie zdajsz sobie zwykle sprawy, szeregowi wiadkowie, którzy ofiarnie służą Towarzystwu Strażnica w rozpowszechnianiu antychrześcijańskich publikacji.

ZBORY

1. Zbory

WIADKÓW

za

Karola

JEHOWY

Russella

Za Karola Russella, inicjatora ruchu badackiego, zbory przez niego zakładane, które nazywał "klasami" lub "eklezjami", cieszyły się znacząco autonomią. Przez dość długi okres czasu nie był on zbyt zainteresowany tym, co się w nich dzieje. Należy sądzić, że po pierwsze skupił on raczej swoją uwagę na działalności Towarzystwa Strażnica, a po drugie wierzył w bliski koniec świata. Garście swoich zwolenników, czyli "poważnych badaczy" Pisma w. zapowiadał bliskie wniebowzięcie. Już w 1878 r. badacze mieli zostać "porwani na obłoki". Kolejne "wniebowzięcie" wyznaczył na rok 1881. Ostatecznie stanęło na tym, że Jehowa na pewno zabierze badaczy najpóźniej w 1914. Swoje twierdzenia Russell poprze z czasem nie tylko szeregami tomi "Wykładów", ale też niezliczoną ilością w artykułów, zwłaszcza w swojej "Strażnicy". Żyjąc w tej atmosferze oczekiwania, często atakował zawzięcie "zorganizowane kościoły". Jednakże po roku

1881, gdy nadal rosł szereg "badaczy", był zmuszony zająć się zorganizowaniem życia swoich zwolenników. W "Strażnicy" zaczął publikować artykuły, mówił np. o konieczności wprowadzenia "porządku podczas zgromadzeń świętych" i konieczności wyboru "starszych", którzy czuwaliby nad eklezjami (1895). Przez kilkadziesiąt lat, do czasu objęcia władzy przez Rutherforda, badacze mogli czuć się gospodarzami własnych wspólnot, gdyż Russell skupił całą swoją uwagę na działalności Towarzystwa Strażnica. Od badaczy wymagał jedynie studiowania jego pism i ofiarnego włączenia się w działalność kolporterskich wydawnictw jego Towarzystwa.

2. Teokratyczne reformy J.F. Rutherforda

Ciągnący się od 1914 r. kryzys w łonie "Badaczy Pisma Świętego" (nazwa stosowana od 1913 r.), pogłębiony jeszcze śmiercią Russella w 1916 r., praktycznie doprowadził do ustania wszelkiej działalności sekty. Rutherford, wybrany w 1917 r. na następcę Russella przez walne zgromadzenie akcjonariuszy Towarzystwa Strażnica, musiał stawić czoło największemu jak dotąd kryzysowi, którego pokonanie domagało się użycia radykalnych środków. Najważniejszym z nich miała okazać się, wspomniana już wcześniej, teokracja, czyli "rządy Boże" Rutherforda. Teokracja pozbawiła więc zboru badackie dotychczasowe formy demokracji, których wyrazem były zwłaszcza niezależne od centrali demokratyczne wybory "starszych" przez wszystkich członków danego zboru. Zaprowadzeniem teokracji Rutherford skutecznie podporządkował sobie wszystkich lojalnych jeszcze wobec Towarzystwa Badaczy i tym sposobem uratował sektę przed dalszymi podziałami, które groziły jej całkowitym unicestwieniem. Faktem pozostaje, że do dzisiaj, z tamtego właśnie okresu, działa jeszcze wiele różnych odłamów "badaczy", które co jakiś czas same najczęściej ulegają dalszemu podziałowi. Kilka z nich działa nadal w Polsce. Należą do nich (spórób bardziej znanych): Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego, Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego, Świecki Ruch Misyjny "Epifania", Chrześcijańscy Badacze Biblii w Polsce, Świecki Ruch Przyjaciół Człowieka "Anioł Pański".

Przy pomocy teokracji Rutherford zaczął stopniowo formować z Badaczy nową społeczność ludzi, zdecydowanie odcinając się od tradycyjnego chrześcijaństwa. Już w 1925 r. "Strażnica" publikuje artykuł pt. "Narodziny Narodu", który oparty na fundamencie teokracji Rutherforda zmierza wprost do tego, aby stał się tu wykorzystano wypowiedź W. Piotra "królewskim kapłaństwem, narodem świętym ... " (2 P. 2, 9). Ale, jak to wspomina W.J. Schnell, był to dopiero "Nowy Naród Poczęty w 'Strażnicy'"! (WS 19). W 1922 r. na kongresie w Cedar Point rozwinęto przed Badaczami wielkich rozmiarów napis, slogan, który zawierał takie dla nich programowe wezwanie: "Ogłaszajcie, ogłaszajcie, ogłaszajcie Króla i Królestwo!"

Wszystkie te działania "teokratycznego" Rutherforda i jego współpracowników, zmierzały od samego początku do stworzenia silnej organizacji propagandowej. O tych ambitnych planach Rutherforda, tak pisał Schnell, wysoki niegdyś funkcjonariusz sekty: "... pomiędzy 1919 a 1922 rokiem pomiędzy przywódców powstała myśl, na skalę amerykańskich biznesmenów, rozpoczęcia olbrzymiej, o światowym zasięgu, kampanii głosicielskiej przez sprzedaż ksiżek i broszur, wydawanych i drukowanych przez Towarzystwo Strażnica, a za uzyskane w ten sposób pieniądze zbudować wymarzoną wszechświatową organizację" (WS 14). Niestety, musimy stwierdzić, że te plany "amerykańskich biznesmenów" powiodły się, o czym wiadczą wielomilionowa już dzisiaj społeczność wiadków Jehowy, rozszkana po całej kuli ziemskiej (w 233 krajach), dysponująca ogromnym majątkiem, którego najważniejszą część stanowił bez wątpienia drukarnie, wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt poligraficzny.

W 1925 r. Rutherford, pragnąc odwrócić uwagę od obietnic, które na ten rok zapowiedział Badaczom w ksiżce Miliony ludzi z obecnie żyjących nigdy nie umrą!, ogłasza własną organizację za jedynie prawdziwą organizację Bożą na ziemi, przekazując wszystkie inne ludzkie organizacje (społeczne, państwowe, polityczne i religijne) we władanie szatana, głównego ich inicjatora. Zgodnie z tym "nowym objawieniem" prezydenta, Badacze zostali wykorzystani do przeprowadzenia wielu akcji propagandowych, wymierzonych przeciwko tradycyjnie wyznawanym wartościom narodowym, politycznym i religijnym. Badacze atakowali więc oddawanie należnej czci fladze, godłu państwa, którą to cześć uznawali za wyraz bałwochwalstwa. Występowali przeciwko pełnieniu służby wojskowej, sprzecznym ich zdaniem z honorem i sumieniem człowieka. W końcu nawet patriotyzm, miał się okazać zdanem Rutherforda "wymysłem Szatana".

Wraz z rozpoczęciem wzmożonej kampanii propagandowej (od 1922) Rutherford troszczył się o rozbudowanie materialnej bazy i koniecznego zaplecza poprzez zakładanie nowych biur i Towarzystwa Strażnica w Ameryce i poza jej granicami, organizowanie i otwieranie nowych drukarni, gdzie to jest tylko możliwe (tym zajął się szczególnie jego następcy). Działania Rutherforda wymagały od Badaczy coraz to większego zaangażowania. Jednak zbyt szybko zmieniające oblicze Towarzystwa Strażnica, nie podobało się wszystkim Badaczom. Nie podobało się im np. składanie pisemnych sprawozdań "ze sposobu wykorzystania swego osobistego czasu i ilości sprzedanych ksiżek" (WS 25). Wielu dotychczasowych starszych zboru uznało tę decyzję prezydenta za zbyt daleko idącą. Widzieli w niej zagrożenie dla autonomii zborów, którą szanował nawet Russell. Odpowiedzi Rutherforda na ten sprzeciw ze strony wielu starszych, było bezwzględne usuwanie opornych. Jak się tym zajęto, opisuje W.J. Schnell, który sam brał udział w tego typu akcjach. Działania zmierzające do podporządkowania opornych zborów Badaczy centrali w Brooklinie, rozpoczynały się zwykle od narzucania im tzw. "kierownika zebrania", jako "siłę pomocniczą" ze strony Towarzystwa Strażnica. Byli nimi często ludzie młodzi, którzy fanatycznie oddani Towarzystwu, spychali w kąt dotychczasowych starszych i faktycznie przejmowali kierownictwo nad zбором. Gdy zdarzały się przypadki, że na tej drodze nie udało się podporządkować danego zboru centrali, kierownicy zebrania mieli za zadanie doprowadzić do rozbicia zboru. Kierownik taki kierował wobec zebranych ultimatum, wyrażające się np. w słowach: "Kto jest za Towarzystwem Strażnica niech idzie za mną". Z tych, którzy posłuchali tego wezwania i odłączyli się od macierzystego zboru, tworzone natychmiast nowy zbor, całkowicie podporządkowany Rutherfordowi. W ten sposób, obok szanujących swoją wolność zborów z czasów Russella, powstawały nowe, które Schnell określa mianem "agitatorów i hałaśliwych sprzedawców bibuły propagandowej" (WS 26).

Wielu Badaczy widziało w budowaniu "organizacji Bożej" przez Rutherforda sprzeczność, pomiędzy jego działaniami organizacyjnymi a "zaciekłymi atakami na całe chrześcijaństwo z racji jego

zorganizowania" (WS 27). Prezydent poczuł się więc zmuszony wyjąć Badaczom tę oczywistą już dla wszystkich sprzeczność. Uczynił to na kongresie w Londynie w 1926 w słowach: "Bóg stworzył od początku organizację, ale szatan ukradł tę myśl Bożą i stworzył organizację dla siebie. Wszystkie kościoły i wieckie organizacje są organizacjami szatana. Natomiast Towarzystwo Strażnica i wszyscy jego zwolennicy stanowią organizację Bożą. Jest ona 'małżonką Bożą'" (WS 27).

Reformatorskie poczynania Rutherforda bardzo szybko zaprowadziły nowe kryteria oceny "zaangażowania się" Badaczy w realizację jego pomysłu. Na jego wykonanie, Rutherford potrzebował dużo pieniędzy. Tak więc "ci, którzy rozpowszechnili największą ilość książek i broszur, spędzili największą ilość godzin miesięcznie przy ich sprzedaży, przekazali największą ilość pieniędzy do Towarzystwa, byli faworytami, pod każdym względem wywyższani; ci natomiast, którzy wykupywali czas, przynosząc owoce ducha, uczynki miłosierdzia, byli coraz bardziej pogardzani, aż wreszcie napiętnowani jako 'śludzy'" (WS 16). Nic więc dziwnego, że już wkrótce zwolennicy Rutherforda zaczęli "cieszyć się" z własnych comiesięcznych sprawozdań, z dobrej organizacji produkcji przy wydawaniu książek i broszur Towarzystwa. Gdy tylko wszystkie te przedsięwzięcia były pomyślnie realizowane, Towarzystwo nigdy nie zapomniało udzielić pochwały. Czynnikiem, który przedstawił Towarzystwu Strażnica, który "wiadczą wiadomościom Jehowy jak wspomina Schnell że jesteśmy dobrymi Zwiastunami Królestwa, gdyż zebraliśmy przypadającą na nas kwotę" (WS 17).

3. Starsi i śludzy pomocniczy zboru

Mianem "starszych" określa się u wiadków Jehowy przełożonych, którzy są odpowiedzialni za kierowanie lokalną wspólnotą, czyli zborom. Wszyscy oni są każdorazowo mianowani przez Brooklyn na ten urząd. Ich zadaniem jest troska o dobro wspólnoty. Jednakże ich rola nie ogranicza się tylko do nauczania, udzielania pomocy, napominania i zachęcania, lecz obejmuje "także osobiste dziedziny życia członków zboru, przejmując na nimi całą kontrolę". Przez długie lata starsi mieli więc prawo pytać swoich podopiecznych o różne sprawy, nawet gdyby były one najbardziej intymne, jak to czynili za prezydenta Knorra, gdy przesłuchiwali małżonków z ich sposobu współżycia seksualnego, o czym była mowa wcześniej. Podobnie starsi mogli przyjąć bez zapowiedzi do mieszkania i przeprowadzić np. "kontrolę" lodówki, aby sprawdzić, czy nie ma w niej czegoś "zakazanego", np. kaszanki. Starsi mają też pilnie czuwać nad tym, aby nie doszło przypadkiem w ich zborach do wszczęcia rozmów i dyskusji, które mogłyby wzbudzić jakiegokolwiek wątpliwości natury doktrynalnej czy organizacyjnej. W kierowaniu zborom starsi mają do pomocy inne osoby, których określa się jako śludzy "pomocniczy". Im zleca się sprawy biurokratyczne (np. sporządzanie sprawozdań z działalności zboru), przydział terenów do służby kaznodziejskiej dla poszczególnych wiadków, rozdział literatury czy dbałość o czystość pomieszczeń i ich wyposażenie.

4. Rywalizacja o "urzędy" w zborach

Już Karol Russell skarżył się w jednej ze "Strażnic", że w jego eklezjach "pojawia się duch rywalizacji" (H 207). Za jego kierownictwa starszych wybierano w jawnym głosowaniu przez podniesienie ręki (tak jak podczas zwykłego głosowania), ponieważ tak rozumiano tekst biblijny z Dz 14, 23 (w rzeczywistości, ustanawianie "starszych" w czasach apostołskich dokonywało się nie przez podnoszenie ręki, lecz przez ich nałożenie; por. Dz 6, 6; 1 Tm 4, 14; 5, 22; 2 Tm 1, 6). Russell mając wiadomość, że wśród kandydatów dochodziło nierzadko do "zawziętych sporów" podczas wyborów, pisał ze smutkiem na krótko przed swoich śmiercią:

"Kiedy mają się odbyć wybory, w niektórych klasach zaczynają panować nieprzyjemne stosunki. Śludzy (...) próbują być władcami, dyktatorami czasem nawet obejmując przewodnictwo na zebraniach wyraźnie w celu dopilnowania, by wraz z najbliższymi przyjaciółmi zostali wybrani na starszych i diakonów. (...) Niektórzy usiłują cichaczem podejść klasę, organizując wybory w czasie szerególnie dogodnym dla siebie oraz swych przyjaciół. Inni starają się przeprowadzić wszystkich znajomych, nawet osoby prawie obce, które wcale nie mają zamiaru regularnie zgromadzać się z klasą, a przychodzą jedynie po to, by oddać przysługę przyjaciołom i na nich głosować" (cyt. za: H 208~209).

Rutherford przez mianowanie starszych, nie wyeliminował wśród wiadków Jehowy ducha rywalizacji. Gunter Pape, wiadek pamiętający tamte czasy, pisał:

"Wielką troskę budziła w nas, sprawujących posługę, rywalizacja pomiędzy braćmi. Jeden dążył do objęcia urzędu drugiego. Uważano, że nie ma w tym nic złego. (...) A do objęcia urzędu dążyła większość. Prowadzono intrygi wobec braci sprawujących kierownictwo. Niejeden musiał odejść ze swego stanowiska. W samym tylko roku 1953 [już za rządów Knorra] dokonano w naszym zborze w Waldshut ośmiu zmian personalnych. Ci, których usunięto z urzędu, wzniesli nowe niepokoje, aż odszedł z kolei następca. Czy była to jeszcze teokracja, władanie Boże? Zastanawiałem się nad sprawą Bożego kierownictwa w Towarzystwie Strażnica..." (GP 45).

Częste zmiany na urzędzie starszego, to wypróbowany i sprawdzony przez kierownictwo sekty sposób na "ożywienie" zboru. "Strażnica" od czasu do czasu przypomina wiadkom o konieczności podporządkowania się starszemu, od których z kolei Towarzystwo wymaga natychmiastowego i bezwarunkowego posłuszeństwa. Czytamy o tym np. w "Strażnicy" z 1990 r.: "Zwłaszcza starsi, czyli nadzorcy, powinni pod tym względem wiecieć przykładem. Muszą pilnie i dokładnie przestrzegać wskazówek udzielanych przez Ciało Kierownicze" ("Strażnica" 19/1990, s. 31). Starsi, którzy często boleśnie dowiadczyli na sobie w przeszłości wpływu różnych takich "wskazówek" od CK, ze zrozumiałych względów woleli być bardziej ostrożni i mniej entuzjastyczni, gdy przyszło im utwierdzać współbraci w jakiejś nowej "prawdzie", jak np. tej o zbliżaniu się kolejnego końca świata, gdy dobrze pamiętali, jak to było z innymi "końcami". Zamianowanie więc na ich miejsce kogoś nowego, najlepiej młodszego wiekiem (jeszcze mało

dowiadczonego i pragnącego się "wykazać") na starszego zboru, dawało dużej szansę na rozbudzenie entuzjazmu wspólnoty, co musiało w efekcie zaowocować bardziej wzmocnioną aktywnością głosicielską i zwiększoną ilością rozprowadzanej literatury. Towarzystwo Strażnica nieustannie czuwa nad prawidłowym funkcjonowaniem wszystkich zborów. Zajmując się tym wyżsi funkcjonariusze Towarzystwa, których najpierw nazywano "przedstawicielami Towarzystwa Traktatowego Strażnica", później "pielgrzymami", "kierownikami służby", "sługami", a dzisiaj są to "nadzorcy podróżujący". Ich duszpasterskie wizyty w poszczególnych zborach trwają nawet do jednego tygodnia. Przykładowy opis jednej takiej wizyty w zborze, którą przeprowadził sługa obwodu (jak ich niegdyś nazywano), zamieścił w swej księżce G. Pape. Oto kilka wyjętków z jego relacji:

"Co sześć miesięcy przybywa sługa obwodu, aby skontrolować działalność zboru i pomóc sprawującym w nim posługę pełnić ją także według wskazań Towarzystwa Strażnica. Taki tydzień wizytacji oznacza zawsze szczególny wysiłek dla wszystkich głosicieli. Każdy ze sprawujących posługę i każdy głosiciel poddany zostaje badaniu, czy odpowiada wymogom organizacji Władków Jehowy. (...) Każdego przed i po południu zbor musi przeprowadzić szczególną akcję w terenie. Sługa obwodu kontroluje przy tym pracę każdego, towarzysząc mu przez krótki czas w drodze od domu do domu. (...) Jedna z sióstr oskarżyła drugą o nierząd. Ponieważ nie sposób było rzecz wyjaśnić, sprawę musiał się zająć sługa obwodu. Co tu jest prawdą, a co złośliwa plotka? Ktoś po cichu oskarżał, ktoś inny mówił co wręcz przeciwnego. Wizytacja miała umocnić jedność w zborze, tymczasem właśnie w czasie niej szerzyły się plotki i intrygi. (...) W przemówieniu końcowym sługa obwodu wzywał po wielokroć do jedności. Sądził, że przywrócił wśród nas spokój na najbliższe półrocze. W swym raporcie i ocenach bardzo się jednak pomylił. (...) Zaledwie wizytator odjechał, rozdrwinki zaczęły się od nowa" (GP 62~63).

ZEBRANIA WIADKÓW JEHOY

Władkowie Jehowy są zobowiązani do uczestnictwa w pięciu różnych zebraniach w ciągu tygodnia. Wszystkie one przebiegają według z góry ustalonego schematu i mieszczą się w wyznaczonym limicie czasu. Poniżej scharakteryzujemy krótko każde z nich:

1 ~ Teokratyczna Szkoła Służby Kaznodziejskiej

Podczas tych spotkań władkowie korzystają ze specjalnie opracowanego w tym celu podręcznika szkoleniowego pt. Poradnik dla Teokratycznej Szkoły Służby Kaznodziejskiej. Dzięki tej Szkole władkowie osiągną następujące cele: pogłębiają własną doktrynę, nabywają umiejętności przemawiania, prowadzenia rozmowy i dyskusji z każdym napotkanym, niezależnie od tego, czy będzie to osoby starsze, młode, chore, jak również w każdych warunkach: w domach, na ulicy, na przystanku, w zakładzie pracy, w parku, na dworcu, w podróży itd.

2 ~ Zebranie służby

Są to krótkie zebrania, na których udziela się praktycznych wskazówek i skutecznych metod głoszenia według wskazań wewnętrznego pisma Władków "Nasza Służba Królestwa". Każdy głosiciel, który udaje się w teren, zobowiązany jest do zdobywania i notowania różnych informacji o osobach, które odwiedził. Najważniejsze z nich to: ustalenie nazwisk osób zamieszkujących dany teren, informacje o ich wykształceniu, zawodzie, zainteresowaniach, sytuacji rodzinnej. Władkowie notują także reakcje wizytowanych osób na ich zjawienie się. Odnotowaniu podlega też przyjęta literatura, która będzie dobrą okazją do złożenia ponownych odwiedzin. Instrukcje przypominają Władkom, aby pilnie zważali na to, co mówił jego rozmówcy: "Pilnie przysłuchuj się wypowiedziom swoich rozmówców, zwłaszcza na terenie często opracowywanym. Dzięki temu nawet podczas krótkiej wymiany myśli dowiesz się o nich czegoś godnego uwagi. Zanotuj to po odejściu od drzwi". W oparciu o tak zdobyte w terenie informacje, przygotowuje się konkretne plany i zadania dla członków zboru na przyszłość.

3 ~ Wykład publiczny

Wykład ten organizuje się w tzw. sali królestwa (miejsce zebrań lokalnego zboru, które nie posiada charakteru sakralnego). Uczestnikiem wykładu publicznego może być każdy zainteresowany. Wydawane przez Władków ulotki, zachęcają wszystkich do wzięcia w nich udziału. Przykładowo jedna z nich zaczyna się od słów: "Poznaj swój Biblię. Można ją zrozumieć. Bezpłatne cotygodniowe rozważania Pisma Władkowego". Na ulotce podano dni (niedziele i środy) i godziny tych zebrań wraz adresem sali królestwa. Tematem wykładu jest z reguły któryś z artykułów ze "Strażnicy", a osoba prowadząca jakiegoś dowiadczony kaznodzieja.

4 ~ Studium "Strażnicy"

Zebranie to poświęcone jest omówieniu wyznaczonego artykułu z bieżącego numeru "Strażnicy". Wszyscy uczestniczący muszą już być na tyle przygotowani (wcześniej w domu), aby móc odpowiedzieć na szereg pytań, zamieszczonych u dołu tekstu "Strażnicy". Studium ogranicza się właściwie do udzielenia odpowiedzi na wspomniane pytania, najlepiej sformułowanymi z artykułu "Strażnicy". Studium "Strażnicy" nie ma oczywiście nic wspólnego ze studium Biblii. Pismo W., które temu studium towarzyszy, służy Władkom jedynie za coś w rodzaju "księgi cytatów", z której odczytujsz wskazane przez artykuł wersety na poparcie przedstawianej w nim nauki.

5 ~ Zborowe studium książki

Studium książki odbywa się w podobny sposób jak studium "Strażnicy", z tym jednak różnicą, że

uczestnicy zbierają się zwykle w niewielkich grupach w mieszkaniach. Wspomniane wewnętrzne pismo wiadków ``Nasza Służba Królestwa``, podaje na każdy tydzień program ``Zborowego studium książki`` z dokładnym wskazaniem stron wybranej książki, które powinny być przestudiowane. Niektóre książki sš przez wiadków studiowane po kilka razy.

STUDIUM	NAUK	TOWARZYSTWA	STRAŻNICA
1.	Studium	``Strażnicy``,	czyli odkrywanie ``prawdy``

O naturze i roli, jakš odgrywa ``nowe wiatło`` dla CK w przygotowywaniu ``nowych prawd``, czyli ``duchowego pokarmu`` dla wiadków Jehowy, pisaliśmy wcześniej. W tym miejscu zatrzymamy się nad sposobem, w jaki kierownictwo sekty wtłacza ten ``pokarm`` do głów członków.

Z historycznego punktu widzenia sprawa ta przedstawiała się następująco. Jeszcze przez kilka dobrych lat po śmierci Karola Russella (zm. 1916) Badacze Pisma Włętego ``studiowali`` przede wszystkim jego szeregowe ``Wykłady``, w stosunku do których pismo ``Strażnica`` (ukazuje się od 1879) odgrywało jedynie rolę drugorzędnš i pomocniczą. Radykalna zmiana nastąpiła dopiero w 1922 r., gdy Rutherford nakazał zborom Badaczy pilne studiowanie głównych artykułów ``Strażnicy``, zaopatrywanych w pytania, tzw. ``pytania berjańskie`` (od Berei, gdzie ``codziennie badano Pisma``; por. Dz 17, 10~11). Do czasu zaprowadzenia przez Rutherforda teokracji (lata trzydzieste) Badacze mogli raczej swobodnie oddawać się dyskusjom na swoich zebraniach i dzielić swoimi spostrzeżeniami z lektury księzek i artykułów ze ``Strażnicy``. Ale nowy prezydent dobrze wiedział, że te ich dyskusje przeciśgały się czasami na wiele godzin, po których zwykle nie brakowało takich, którym już nie chciało się ``wywiśzywać z obowiązk``, aby wyruszyć w teren i spełnić ``służbę polowš``. Innymi słowy, zbyt wielu Badaczy zaniedbywało kolportaż wydawnictw Towarzystwa Strażnica i nie dostarczało Rutherfordowi wystarczających pieniędzy na realizację jego planów rozbudowy organizacji. Tak doszło do ograniczenia ``czasu trwania studium do jednej godziny`` i zakazu ``dzielenia się swymi prywatnymi poglądami`` (H 252). W myśle nowych zarządów, po jednogodzinnym studium ``Strażnicy``, Badacze udawali się obowiązkowo ``w teren``. Rutherford zatroszczył się także o to, aby ``ujednolicono program karmienia duchowego`` poprzez jednoczesne wydawanie ``Strażnicy`` w wielu językach. Już w 1938 r. ``Strażnicę`` można było czytać w dwudziestu językach, a w chwili obecnej jest ona dostępna w 130 językach i nakładzie ponad 22 milionów egzemplarzy!

2.	Początki	studium	``Strażnicy``
----	----------	---------	---------------

Pismo Karola Russella ``Strażnica`` (pełna nazwa: ``Strażnica Syjońska i Zwiastun Obecnoš Chrystusa``) ukazujące się od lipca 1879 r., nie od razu zdobyło sobie rangę niepodważalnego autorytetu wśród Badaczy, rodzaj ``przekaznika`` woli Jehowy. Było to pismo, które w swej formie i treści przypominało raczej ``Przebudźcie się!``, drugie obok ``Strażnicy`` pismo wydawane obecnie przez wiadków. Na łamach ``Strażnicy`` ukazywały się nie tylko artykuły doktrynalne Russella, lecz także różne ciekawostki i oferty handlowe. Tak było, gdy np. Russell reklamował gotowoc sprzedazy swojego ``cudownego zboża``, ``fasoli milenijnej`` i wielu ``cudownych`` środków leczniczych.

``Strażnica`` była też widowniš wewnętrznych sporów doktrynalnych, np. pomiędzy Russellem a J.H. Patonem, który zakończył się rozłamem w ruchu badackim w 1881 r. W ``Strażnicy`` swoje artykuły zamieszczała również żona Russella, która nie chciała być tylko skarbniczką. Także i ona czuła się powołana przez Boga do głoszenia ``prawdy``. Nie ulega wątpliwoci, że przegłsdajš kolejne numery ``Strażnicy`` można byłoby w miarę dokładnie przeleźć stopniowe kształtowanie się poglądów Russella i całej jego nauki. Z całš pewnością na ich kształt miały wpływ liczne polemiki doktrynalne, w które angażowała się ``Strażnica``, kiedy przeciwstawiała się poglądom ludzi inaczej myślących niż Russell i, podobnie jak on, wydawców własnych pism religijnych. Przykładem mogš tu być np. polemiki Russella z jego bardzo bliskim byłym współpracownikiem N.H. Barbourem, wydawcy własnego pisma ``Zwiastun Poranka``. Dogmatyczne traktowanie artykułów ``Strażnicy`` jako ``inspirowanych`` przez Boga, rozpoczęło się jak to już zaznaczyliśmy od czasu Rutherforda (od 1922). Prezydentowi chodziło w głównej mierze o wyeliminowanie wpływu ``Wykładów`` Russella, praktycznie zdezaktualizowanych po 1914 r. Ale nie było łatwš sprawš nadanie ``Strażnicy`` tak wysokiej rangi w przekazywaniu ``prawdy``, jakš cieszy się ona obecnie wśród wiadków. Każdy, kto czytał systematycznie kolejne numery ``Strażnicy``, łatwo dostrzegał liczne sprzecznoš i różne ``zwroty`` w naukach Towarzystwa Strażnica. Tacy bardziej krytyczni Badacze zazwyczaj szybko opuszczali szeregi sekty, a pozostawali w niej głównie ci, którzy bez większego zastanawiania się przyjmowali wszystko, w co kazano im ``wierzyć``. Tylko bowiem ktoś mało krytyczny może dostrzec w tej gmatwaninie sprzecznych nauk jakiegoś kierownictwa Bożego i nic sobie nie robić z tego, że np. Rutherford bez tłumaczenia się odrzuca nauki Russella, a nawet nie waha się przypisać niektórym z nich inspiracji szatańskiej! Do takiego absurdu doszło w związku z piramidš Cheopsa, zdaniem Russella ``kamiennego wiadka Bożego`` (``Biblia w Kamieniu``), na podstawie której wyliczył on koniec wiata w 1914 r., gdy Rutherford uznał tę piramidę za ``dzieło Szatana``! (``Strażnica`` z 1929 r.).

``Strażnica`` osiągnęła swój oficjalny i niepodważalny autorytet wśród wszystkich wiadków Jehowy dopiero za prezydenta Knowa. G. Pape przypomina sobie, jak ogromne wrażenie wywarła na nim pewna wypowiedź Rutherforda o ``Strażnicy``. Otóż stajš się wiadkiem Jehowy za Rutherforda Pape dobrze pamiętał, że jego prezydent uważał się za wybranego przez Jehowę poœdnika, ponieważ jak to sam miał przy pewnej okazji owiadczyc jego nauki to ``poznanie dane przez Boga po to, by ogłosić (jeb ludowi...`` (GP 51). Rutherford mógł więc zganić ``Strażnicę`` za to, że raz opublikowała coś co nie zgadzało się z jego naukš. W piśmie wiadków ``Pociecha`` (obecnie: ``Przebudźcie się!``) ukazał się w roku 1941 artykuł pt. ``Plan Boży wyjawnienia J. Rutherforda``, w którym prezydent pisze: ``To owiadczenie podane w ``Strażnicy``

jest jednak zupełnie nie do pogodzenia z Wszechmogącym. Ta jasna i jednoznaczna wypowiedź Rutherforda podważyła wiarę Papego, i zapewne wielu innych wiadców, w wiarygodność „Strażnicy”, która okazała się „kanałem” Bożej nauki „wysoce niepewnym!” (GP 52). Tak jak już zaznaczyliśmy, „Strażnica” uzyskała niekwestionowany autorytet dopiero za Knorra. Zbiorowy „niewolnik”, czyli CK w Brooklynie, postara się, by to pismo zdobyło całkowity posłuch u wszystkich wiadców, jako przekazywająca „czystych prawd biblijnych” od Jehowy. Nic więc dziwnego, że dzięki systematycznemu studium zwłaszcza „Strażnicy” wiadcowie wierzą, że chodzi „w prawdzie” i przebywają w „raju duchowym”, który zapewnia im ich własna organizacja.

3, Owoce studiowania „Strażnicy”

Studiowanie „Strażnicy”, jak o tym wspomnieliśmy wcześniej, opiera się na metodzie pytań i odpowiedzi. Ten sposób uczenia się wiadców doprowadził do tego, że ich wypowiedzi stały się do siebie bardzo podobne. Ale warto podkreślić, że metoda ta jest dosyć skuteczna, gdyż ułatwia szybkie przyswojenie materiału. Jej wielką wadą jest jednak to, że z czasem zwalnia umysł od myślenia. Przecież niewiele potrzeba tak naprawdę wysiłku umysłowego, aby poprawnie odpowiedzieć na pytanie zamieszczone u dołu tekstu, gdy pełna odpowiedź „czeka” w tekście, dokładnie oznakowana numerem akapitu, aby łatwo go można było odnaleźć! Tę samą technikę „studiowania” zastosowano do publikacji książkowych. Ponadto czas, który przeznaczają na studium „Strażnicy” (jedna godzina) starcza jedynie na przeczytanie studiowanego artykułu i udzieleniu odpowiedzi według przyjętego schematu: pytanie odpowiedź. Przy takim podejściu do „studium” nie ma więc mowy o tym, aby znalazł się jeszcze czas na zapytanie prowadzącego o poproszenie go o jakieś wyjaśnienia, nie mówiąc już o dyskusji. Warto zauważyć, że sztywne trzymanie się tej metody, opartej o przygotowane z góry pytania i prawie gotowe odpowiedzi podczas studium artykułów „Strażnicy” i innych „materiałów biblijnych” Towarzystwa Strażnica, nie jest przypadkowe i przywołuje na pamięć czasy, w których to Rutherford wysyłał swoich propagandystów w teren z przenośnymi gramofonami. Akcję odtwarzania z płyt nauk swojego prezydenta Badacze rozpoczęli w 1933 r. Ponieważ pomysł z gramofonami musiał spodobać się Rutherfordowi, już w 1934 r. Towarzystwo uruchomiło produkcję własnych gramofonów, których udało się wyprodukować w ilości ponad 47 tys. W tym czasie Badacze udają się w teren „głosić”, musieli tylko opanować sztukę sprawnego posługiwania się tymi gramofonami, co nie było trudne. Ale i tak był to już duży postęp, jeśli pamiętamy, że poza grupą wyszkolonych kaznodziejów Badacze służyli Towarzystwu Strażnica jedynie za zwykłych kolporterów. Gramofony pełniły jednak tylko rolę przejściową i z czasem z nich całkowicie zrezygnowano. Okazało się bowiem, że o wiele skuteczniejszą metodą propagowania nauk jest przekaz żywym słowem. Knorr zadbał więc o to, aby każdy wiadek Jehowy stał się takim „żywym gramofonem”, który będzie wiernie „odtwarzał” nauki Towarzystwa Strażnica. Właśnie studium „Strażnicy” i odpowiednich książek metodą pytań i odpowiedzi, miało stworzyć nowy typ głosiciela, którego ochrzczono nadużywając jak zwykle Pisma „głosicielem Królestwa Bożego”.

4. „Strażnicowy” język

Nauka wiadców Jehowy, żeby przypomnieć dobre porównanie, które przytoczyliśmy przy okazji omawiania natury i charakteru „wiatła poznania”, przypomina rzekę, której bieg i ujście zna tylko ich Bóg, Jehowa. Toteż nie dziwi nas, że nauka ta obfituje w terminologię całkowicie niebiblijną i obcą duchowi chrześcijaństwa, którą przywódcy sekty w Brooklynie ciągle wymyślają i uaktualniają, aby zapewnić tym naukom, nieustannie zresztą zmieniającym się, wiarygodność i atrakcyjność. Przypomina to bardzo praktykę wielu dzisiejszych producentów, którzy często zmieniają opakowania swoich wyrobów, aby zawsze móc zaoferować klientom coś „nowego”. Nowa terminologia, której można przypisać nowe treści, jest to oczywiście wygodny sposób na ciche i bezkonfliktowe odejście od skompromitowanych nauk i poglądów i otwarcie sobie drogi na „nowe prawdy”. Gdybyśmy pokusili się zestawzić razem całą jehowicką terminologię, począwszy od tej, stworzonej przez Russella i usiłowali ją zdefiniować według nadawanego jej w sekcie znaczenia, sędzimy, że powstałoby z tego sporej wielkości słownik. To właśnie tej tak zróżnicowanej i nie uporządkowanej zarazem terminologii należy przypisać trudności, z jakimi zetknęli się uczeni i pragnący poznać i zrozumieć naukę Badaczy. Na potwierdzenie przytoczmy więc tu tylko jedną, ale charakterystyczną wypowiedź ks. dr S. Ufniańskiego, wybitnego w przeszłości znawcę sekty, zamieszczonej przez ks. dra S. Grelewskiego w jego książce: „Ks. dr S. Ufniański określa, iż praca w tej dziedzinie jest bardzo uciążliwa i często niewdzięczna. Nieraz kilka godzin wczytywania się w sekciarskie pisma [Russella] nie przyniosło żadnej nowej myśli, nowego punktu nauki. Wpływała na to specyficzna terminologia badaczy i kompletny chaos w pismach”. W przypadku Russella, ale to samo należy donieść do jego następców, sprawa terminologicznego chaosu jest zrozumiała. Ani on, ani „sędzia” Rutherford (prawnik z wykształcenia) nie posiadali elementarnego wykształcenia biblijnego i stąd mogli sobie pozwolić na tak swobodną i beztrudną interpretację Pisma „W”. Wiele terminów wymyślonych przez Russella i jego następców, nadal jest wykorzystywanych, ale pojawiają się i nowe. To ciągle ubogacanie jehowickiej terminologii na też swój cel: tworzy się w ten sposób skomplikowany żargon wewnątrz organizacji, który staje się coraz mniej zrozumiały dla tych, którzy pozostają poza jej zasięgiem. Jest więc coraz trudniej porozumieć się ze wiadcami, ale i im samym nie jest wcale łatwo porozumieć się z innymi, jeżeli w rozmowie na „tematy biblijne” posłużą się tym swoim „strażnicowym” językiem. I chyba o tę wzajemną izolację językową przywódców w Brooklynie bardzo chodzi.

Aby zorientować czytelnika w używanej przez Russella terminologii, przytoczymy jej niewielką „próbkę”, wynotowaną z przeglądu kilkunastu stron jego „Wykładów” (t. 3), które dla „niewtajemniczonych” są całkowicie niezrozumiałe. Oto niektóre z nich: „czas żniwa”, „żniwo żydowskie”, „żniwo chrześcijańskie”, „czas końca”, „Czas Pogan”, „Witanie”, „naznaczony czas”, „Malutkie Stadko”, „dwóch wiadców” (Stary i Nowy Testament), „Wiek Ewangelii”, „Wiek Tysiąclecia”, „Wiek Żydowski”, „Symboliczne Królestwo

Izraela``, ``Jubileusz Symboliczny``, ``Dzień Przygotowania``, ``dni pomsty``, ``czas ucisku``, ``system żydowski``, ``wysokie powołanie``, ``czas dokonania``, ``reformowanie (leczenie) Babilonu``, ``wiatło terańiejszej Prawdy``, ``wiatło żniwa``, ``Babilon``, ``Wielki Babilon``, ``witanie poranka``, ``misja nóg``, ``duchowy zarząd``, ``księżę na powietrzu`` (szatan), ``AngloIzraelici``, ``Wielki Jubileusz Ziemi``, ``drzwi nadziei``, ``drzwi sposobności``, ``wicher' ucisku``, itd., itd. Nie dziwimy się więc teraz, że W.J. Schnell nazwał kiedyś literaturę jehowicką ``ciężkim winem Babilonu``, która działa ``na wiadka, jak widok butelki na pijaka`` (WS 98). Za Rutherforda jehowicka terminologia wzbogaciła się znacznie przez np. powołanie do istnienia nowych ``klas członkowskich``, które Schnellowi kojarzł się z sytuacją, jaka miała mieć miejsce ``w dawnych synagogach izraelskich`` (WS 17). Rutherford utworzył więc dwie podstawowe klasy: ``Mardocheusz Noemi`` (klasa panująca), ``Ruth Ester`` (klasa posłusznych) i klasę trzecią tzw. ``Jonadabów`` (klasa ludzi dobrej woli). Ta ostatnia, życzliwie nastawiona do Towarzystwa Strażnica i szukająca w nim schronienia, może liczyć na przeżycie podczas gniewu Bożego w Armagedonie. Rutherford wyróżnił jeszcze inną grupę ludzi, również sprzyjającą Towarzystwu Strażnica, którą nazwał ``Gabaonitami`` (``biernymi sympatykami Strażnicy``). Oni również ujdą gniewowi Bożemu w Armagedonie, ale ``pozostaną niewolnikami wiadków Jehowy w czasie teokracji`` (WS 49). Tak przy okazji dopowiedzmy jeszcze, że rok 1942 okazał się bardzo szczęśliwy dla klasy Jonadabów. Kierujący od zaledwie kilku miesięcy organizacją Knorr, ``awansował`` tę klasę (``drugich owiec``) do rangi ``wiadków Jehowy`` i przyobiecał im życie wieczne w raju na ziemi. Ale należy pamiętać, że grunt pod awans Jonadabów przygotował już Rutherford, który w 1935 r. utożsamiał ``wielki tłum`` z Apokalipsy (7, 9~17) z tą właśnie klasą. ``Nowożytni Jonadabowie``, słysząc tę dobrą dla siebie nowinę z ust Rutherforda, byli podobno ``zachwyceni`` i według relacji jednej z uczestniczek tej ``konwencji wiadków Jehowy i Jonadabów`` głęboko przeżyli sam moment ogłoszenia tej nowej prawdy: ``Najpierw zapanowała cisza, a potem rozległy się okrzyki radości oraz głębia i długa owacja`` (H 84). Rutherford i jego następcy bardzo szybko wypracowali nowe słownictwo, którym posłużyli się, aby uzasadnić wprowadzanie do organizacji teokrację. Od czasu jej zaprowadzenia wszystkich wiadków zaczęło obowiązywać tzw. ``myślenie teokratyczne``, które wymagało od nich bezwzględnego posłuszeństwa kierownictwu organizacji w Brooklynie. Sam nawet Jehowa Bóg awansował do miana ``wielkiego Teokraty``, gdy Jezus stał się Jego ``Egzekutorem``, czyli ``katem Jehowy`` (Rutherford), który został ``upoważniony do wytracenia wszystkich złych`` (niewiadków Jehowy w Armagedonie).

5. Pranie mózgu naukami ``Strażnicy``

``Strażnica`` pragnie uchodzić za pismo, które ``uznaje wyłącznie autorytet Biblii``. Anonimowy zespół redaktorów ``Strażnicy`` (pismo umieszcza tylko nazwisko prezydenta: ``Milton G. Henschel, prezes``; s. 2) drukuje stale te słowa na jego drugiej stronie. Ale choćby to, co napisaliśmy dotychczas o tej sprawie, przeczy całkowicie tej deklaracji. Artykuły ``Strażnicy`` przeznaczone dla wiadków do studiowania, zawierają tylko znane nam już ``terańiejsze prawdy``, ważne do czasu aż CK zabłynie ``nowe wiatło`` od Jehowy. Nie bez powodu nauczyciele wiadków z Brooklynu wiernie trzymają się zasady, aby nigdy nie tłumaczyć się przed nimi ze swoich decyzji, niezależnie czy będą to sprawy natury organizacyjnej czy doktrynalnej. Wiadek ma być tylko tym, który słucha i wiernie wykonuje to, co mu każe. Ciśgle wtłacza się mu do głowy przekonanie, że tam w Brooklynie ``pomazańcy`` Jehowy wiedzą o wszystkim najlepiej i w odpowiednim czasie dowie się wszystkiego ze ``Strażnicy``. Toteż żelazną zasadą jest, stale zresztą przypominaną przez starszych zboru, aby cierpliwie czekać i nie starać się ``wyprowadzić`` CK. Wychowaniu tak pokornego i tak uległego wiadka służy liczne zebrania, które wcześniej krótko scharakteryzowaliśmy. Na nich to właśnie odbywa się nieustanne pranie mózgu, dzięki któremu wiadek przyjmuje bezkrytycznie wszystko, co mu każe jego przełożeni i wierzy we wszystko, co wydrukuje ``Strażnica``. Przyjrzyjmy się więc nieco bliżej najważniejszemu zebraniu, tj. studium ``Strażnicy``, które odgrywa podstawową rolę w praniu mózgu

Studium ``Strażnicy`` odbywa się podczas niedzielnego spotkania, któremu czasami towarzyszy wykład, przygotowany ogólnie, a odczytywany przez któregoś z mówców zborowych. Na początku i na końcu zebrania odmawia się krótką modlitwę, kierowaną zawsze do Jehowy. Wszyscy wiadkowie mają zjawić się na to studium już przygotowani. Takie przygotowanie się, wymaga od każdego z nich poświęcenia od 2 do 3,5 godzin. Zewnętrznym jego wyrazem są podkreślenia w tekście studiowanego artykułu ``Strażnicy``. Na pytanie, dlaczego te podkreślenia są takie ``ważne``, odpowiada kompetentnie były starszy zboru, Ryszard Solak:

``Niedopuszczalne jest odpowiadanie własnymi słowami, lecz należy odpowiadać słowami odczytanymi przed chwilą przez lektora 'Strażnicy'. Dlatego wszystkie publikacje wiadków są też niemiłosiernie podkreślone na różne kolory. Ułatwia to szybkie odnalezienie właściwej odpowiedzi, kiedy na podniesienie dwóch palców poprosi ich do odpowiedzi przewodniczący. Jeżeli ktoś dłużej nie zgłasza się do odpowiedzi, wtedy zostanie poproszony do odpowiedzi niezależnie od podniesienia paluszków. Nie wiadomo bowiem, co on tam knuje. Starsi w zborach zwracają baczniejszą uwagę na to, by każdy członek miał odpowiednio podkreślony 'Strażnicę', czy też inną publikację przeznaczoną do studiowania. Brak podkreślenia odpowiednim kolorem oznacza nie przygotowanie się do studium. Wywiera to swoiste presję na członków zborów`` (RS 28).

To dzięki studium ``Strażnicy``, które polega na wielokrotnym powtórzeniu treści tego samego artykułu, wiadkowie łatwo i bezkrytycznie przyswajają sobie ``nowe prawdy`` do wierzenia. Jak ten mechanizm prania mózgu ``działa`` w praktyce, niech wyjąmi nam inny był wiadek Jehowy, Edmund N.:

``... na zebraniach w organizacji wiadków, paragrafy, które się odczytuje ze 'Strażnic', odczytuje się wiele razy. Przed zebraniem w domu przygotowuj się do spotkania w zborze.

Póñiej lektor czyta, slyszymy to drugi raz. Kto odpowiada, slyszymy po raz trzeci. Czarty raz na zakonczenie spotkania streszcza sie te "Straznicę". W następnym tygodniu, we wtorek, powtarza sie ten artykul juz po raz piasty. A jeli ten temat nie wchodzi, to sie go bierze na tzw. tapete po raz szosty, siódmy, a nawet dziesisty. Dziala to na zasadzie, ze klamstwo powtorzone tysiec razy staje sie prawda. To jest po prostu wbite do glowy. Tak dlugo ss wbijane, ze kazdy sluchajscy w koncu musi przyjsc to za prawde" (TK 35).

A co z Biblią podczas studium "Strażnicy"? Warto i tej sprawie przyjrzeć się nieco bliżej. Otóż znowu nie przypadkowo to najważniejsze zebranie nazywa się studium "Strażnicy", a nie studium Biblii. Toteż udział Pisma w. ogranicza się jedynie do odczytania któregoś z wskazanych wersetów. Przy takim odczytywaniu przez wiadka wybranych tylko wersetów biblijnych, gdy jednocześnie cała jego uwaga skupia się na tekście "Strażnicy", będzie mu oczywiście trudno zauważyć, że kontekst danego wersetu wcale nie upoważnia do nadania mu takiego znaczenia, jakie przypisuje mu autorzy (jak zawsze anonimowi!) jehowickich artykułów. Prawdopodobnie w domowym przygotowaniu się do studium, wiadek nie znajdzie zbyt wiele czasu, aby odczytać wszystkie odnośniki do Biblii (jest stał zasadą piszących te artykuły, by każde zdanie, a już obowiaskowo każdy akapit, był biblijnie udokumentowany jakimiś odnośnikami do Pisma w.) gdy wie on jednocześnie, że i tak będą one odczytane na zebraniu. Jeli chodzi o Biblię, z której korzystasz wiadkowie podczas tego studium, to do niedawna w polskich zborach, mogły to być różne przekłady tak katolickie (najlepiej Biblia Tysiąclecia wyd. 2 z imieniem Bożym Jahwe), jak i protestanckie. Od 1997 r. obowiszuje na zebraniach Biblia jehowicka, czyli "Pismo wiete w Przekładzie Nowego wiatu" (Biblia NW). Przekładu tego mieli dokonac sami "pomazańcy" z Brooklynu (nigdy jednak nie ujawniono ich nazwisk), z których żaden jak się okazało nie znał tak naprawde języków oryginalnych Biblii! Biblia wiadków Jehowy, mówiąc najkrócej, została tak "przetłumaczona", aby wesprzeć ich niechrześcijańskie nauki. Tym sfałszowanym przekładem musz się więc poslugiwac obecnie i nasi polscy wiadkowie. Ale, co warte podkrelenia, nie używaj raczej tej swojej "Biblii", gdy idź glosić, aby zabezpieczyc się przed zarzutem, że używaj sfałszowanego Pisma w. (stsd w "sluzbie polowej" korzystaj najczęściej ze wspomnianej Biblii Tysiąclecia wyd. 2). Zatrzymajmy się przez chwile nad jehowicką Biblią. Posiada ona jedną charakterystyczną ceche, która natychmiast rzuca się w oczy kazdemu, kto tylko weźmie ją do ręki i przewróci kilka jej kartek. Spróbujmy więc otworzyc tę ich Biblię na przykład na Ewangelii według w. Marka. I cóż widzimy? Widzimy tylko dwa słowa: "Według Marka". Kto mało zorientowany, może się w pierwszym momencie nie domyleć się, że ma przed sobą jedną z czterech Ewangelii! Widocznie biblijne słowo "ewangelia" (gr. euangelion = dobra nowina) znajduje się na indeksie u "namaszczonych" (a może jehowickim tłumaczom chodziło tu raczej o zerwanie z chrześcijańską tradycją?). Przeglądajac kolejne strony tego ich przekładu Markowej Ewangelii, widzimy, że tylko u góry strony, w tzw. "żywej paginie", znajduje się parę słów informujących nas o tym, o czym traktuje Ewangelista, gdyż sam tekst jest jednolity (wytluszczono tylko numery akapitów i wierszy). Zróbmy w tym miejscu porównanie pierwszego tylko rozdziału tego przekładu z przekładem katolickim Biblii Tysiąclecia. W jehowickim przekładzie Biblii (1997) podane zostały takie tylko informacje, które odczytamy u góry strony: "Jezus wypęda demony, uzdrawia. Paralityk. Powołanie Mateusza. Uczniowie nie poszczą (!). Uzdrawianie w szabat". I to wszystko. A teraz przypatrzmy się, jakie bogactwo treści kryje się w tym jednym tylko rozdziale, które eksponuje Biblia Tysiąclecia, gdy w podziale tekstu biblijnego wyodrębnia następujące tematycznie części w rozdz. 1:

PRZYGOTOWANIE	DO	DZIAŁALNOŚĆ	JEZUSA
?	Jan	Chrzciel	(I~8),
?	Chrzest	Jezusa	(9~11),
?	Kuszenie	Jezusa	(12~13).
DZIAŁALNOŚĆ POCZŁTEK	JEZUSA	W	GALILEI DZIAŁALNOŚĆ
?	Pierwsze	występienie	(14~15),
?	Powołanie	pierwszych uczniów	(16~20),
?	Nauczanie	w Kafarnaum	(21~22),
?	Uzdrowienie	opętanego	(23~28),
?	W	domu Piotra	(29~31),
?	Liczne	uzdrowienia	(32~34),
?	W	okolicy Kafarnaum	(35~39),
?	Uzdrowienie	trędownatego	(40~45).

Musimy więc sobie koniecznie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego jehowicy tłumacze nie umieili w swoim przekładzie tego typu informacji, tzn. w ogóle nie wyodrębnili w tekście Ewangelii jakichkolwiek tematycznych części, jak to czynią zwykle wszystkie przekłady Biblii. Czy może tłumacze chcieli przez to zaoszczędzić trochę papieru? Z całą pewnością nie! Żadne wyznaczenie (w stosunku do liczby swoich wyznawców) nie zużywa tak dużo papieru na swoich działalnosc glosielską, co wiadkowie Jehowy. Odpowiedź może być tylko jedna: przekład ten ma "ukryć" wiele treści przed wiadkiem. Przede wszystkim na ukryć kontekst biblijny danego wersetu. To właśnie dlatego wyeksponowano tylko numery akapitów i wierszy, które jakby "wylaż" z tekstu, co na pewno nie pomaga w czytaniu tekstu wietego. Studiujscy "Strażnicę" wiadek potrzebuje tylko, jak to juz podkrelimy wczesniej, odszukania wskazanego wersetu (bez liczenia się z kontekstem). Takie niecodzienne potraktowanie tekstu wietego stoi w raższej sprzeczności z nagminną praktyką, stosowaną w publikacjach Towarzystwa "Strażnica". Artykuły i książki jehowickie zadziwiają często wyjątkowymi szczegółami, które są zwykle obecne w publikacjach przeznaczonych dla specjalistów, np. z dziedziny biblistyki. Przykładowo w użytym przez wiadków Jehowy podręczniku Prowadzenie rozmów na podstawie Pism (P), czytamy w haie "Trójca" takie np. zdania: "Philip B. Harner napisał, że takie zdania, jak w Jana 1:1, które

zawierają orzecznik bez rodzajnika poprzedzający czasownik, wskazują przede wszystkim na cechę. Wynika z nich, że logos ma naturę theos` (s. 381); `Czasownik [eimi](...) używany jest niekiedy jak inne czasowniki w formie orzeczenia i oznacza istnienie, tak jak w (...) [ego eimi] (Jana 8:58)` (s. 382); `LXX [Septuaginta] dopuszcza dwie możliwości tłumaczenia: (...) [ho theos] można w obu wypadkach oddać jako wołacz (Twój tron, o Boże, ~..j dlatego, o Boże, Twój Bóg...) albo w pierwszym wypadku jako podmiot (lub orzecznik) (Bóg jest twoim tronem albo twoim tronem jest Bóg...), a w drugim wypadku jako przydawkę rzeczowną...` (s. 387), itd. Warto się jednak zapytać, ilu z nich jest w stanie właściwie zrozumieć sens choćby tylko powyższych zdań? Sędzimy, że niewielu. Zresztą nietrudno byłoby to sprawdzić! Pomijając już subtelności języka greckiego (i to tego sprzed 2 tys. lat, gdy był pisany NT) poprośmy napotkanego wiadka, aby wyjaśnił nam żeby trzymać się tylko powyższych przykładów co to jest `orzecznik` albo `przydawka rzeczowna`? Jesteśmy prawie pewni, że tylko znikoma liczba wiadków udzieli nam poprawnej odpowiedzi! Bo też przywódcom sekty nie chodzi o to, aby wiadkowie te ich teksty dobrze zrozumieli, ale aby wyrobić u nich przekonanie, że ci tam w Brooklynie wiesz wszystko `najlepiej` i trzeba ich tylko słuchać. Powracając do oceny przekładu jehowickiej Biblii, warto zwrócić uwagę na różne uzupełnienia, dołączone do tego przekładu. I tak w tzw. `Chrześcijańskich Pismach Greckich` (1994), czyli jehowickim NT, umieszczono, obok bogatego skorowidza (71 stron), różne `Dodatki`, które mają zasadniczo, dlaczego ten ich przekład różni się od wszystkich pozostałych przekładów. Dlatego w tych `Dodatkach` znajdziemy m. in: próbę usprawiedliwienia obecności imienia Jehowy w NT (237 razy); uzasadnienie, że Jezusa Chrystusa należy uważać za zwykłe stworzenie, czyli że był On takim samym `bogiem` jak szatan; że Jezus umarł nie na krzyżu, lecz na `palu męki`; że w człowieku nie ma w ogóle duszy, ale że to człowiek jest duszą (tak samo jak `zwierzęta są duszami`); ale napisali też i to jest prawdziwe kuriozum że `Bóg ma duszę`! (s. 420; o tym, że Bóg ma też `ciało` i przebywa `w określonym miejscu w niebie`, napisali w: B 36~37); że piekło, to tylko `symbol całkowitej zagłady`; że chrześcijanie błędnie używają określeń `Stary Testament` i `Nowy Testament` w odniesieniu do dwóch części Biblii. Ciekawe, że w Dodatku pod n. 4 (między tematem: `Jezus boski` [n. 3] a tematem: `Obecność [paruzja] Chrystusa` [n. 5]) umieszczono hasło tematyczne o `Rozpucie` [n. 4]! Czy może mato zwińszek z faktem, że kierownictwo organizacji usuwa każdego roku ok. 40 tys. wiadków za jak to podano w jednej `Strażnicy` (22/1991) `raższco złe czyny (...) najczęściej za niemoralność płciową, (...)[której też nie ustrzegło się] sporo długoletnich starszych`?

6.

Studium

książki

W swym założeniu studium książki, miałyby to być studium Biblii, w którym książka ta służyłaby wiadkom jedynie jako pomoc w lepszym zrozumieniu słowa Bożego. Podobnie jak przy studium `Strażnicy`, metoda studiowania książki opiera się na tych samych zasadach: odczytywanie tekstu z ponumerowanymi akapitami, i udzielanie odpowiedzi na pytania do co treści tych akapitów, które podano jak zwykle u dołu każdej stronicy. Metoda ta pozwala na pełną kontrolę (`na odległość`, jak się wyraził jeden z byłych wiadków) myśl wszystkich studiujących wiadków, aby nie padły inne, niewygodne i kłopotliwe pytania, podważające w jakis sposób wiarygodność wierzeń organizacji. Przywódcy wiadków wiesz, że takie pytania mogłyby sprowokować wielu innych wiadków do wszczęcia niebezpiecznych dyskusji i ujawnienia własnych wstpliwoci, które, wbrew pozorom, nosi w sobie każdy prawie wiadek! Dowodem na to są liczne wiadectwa byłych wiadków i masowe odejcia z organizacji, włanie z tego głównie powodu (ale dla ukrycia tego faktu, wielu odchodzącym wiadkom przypisuje się na zasadzie plotki puszczanej w zborze różne `grzechy`, zwłaszcza niemoralność). Studium książki różni się od studium `Strażnicy` tylko tym, że wiadkowie mogą je odbywać w swoich domach, w mniejszym gronie osób, oraz że ilość materiału do przestudiowania nie jest tak ciele określana, chociaż pismo `Nasza Służba Królestwa` podaje dokładne w tym względzie wytyczne. Już jako ciekawostkę podamy, że dodatkową różnicą w przeszłości było to, że z czasem Brooklyn zezwolił, aby `podczas prowadzenia studium, przewodniczący mógł siedzieć`. To `siedzenie` podczas zebrań wiadków przyjęto na dobre i zaprzestano nawet powstawania na czas modlitwy; wystarczy, że ktoś odczyta ją na stojąco. Pierwszą pozycją książkową, którą wiadkowie musieli pilnie studiować, gdyż był to już rodzaj podręcznika ich wiary z przeznaczeniem do użytku w służbie kaznodziejskiej, była książka Prawda was wyswobodzi (1943; wyd. w jęz. pol. w 1946). Książka ta stała się jakby pozycją wzorcową dla wszystkich późniejszych opracowań tego typu. Nie zawierała ona jednak jeszcze pytań u dołu strony. Wydana w rok po śmierci Rutherforda, zdradza wyraźnie jego ducha wrzco nastawionego do wszelkiej religii, a szczególnie do chrześcijaństwa. Zamieszczona w podręczniku chronologia biblijna (s. 138~142), wskazuje jednoznacznie na rok 1972 jako koniec wiata (później Knorr ustalił `koniec` na rok 1975). Następnym podręcznikiem, opublikowanym już w 1946 r., była książka Niech Bóg będzie prawdziwym. Jej zrewidowane wydanie ukazało się w 1952 r. w nakładzie blisko 20 milionów egz. w tłumaczeniu na 54 języki wiata (w tym czasie było na świecie tylko 200 tys. wiadków Jehowy). W tym włanie podręczniku widzimy po raz pierwszy pytania u dołu strony i ponumerowane numerami akapity tekstu. W 1958 r. wiadkowie wydają nową książkę pt. Od rajy utraconego do rajy odzyskanego, którą opracowano głównie z myślą o misjonarzach, głoszących w krajach ze znikomą ilością chrześcijan. Podręcznikiem, który był najdłużej studiowany przez wiadków, była książka pt. Prawda, która prowadzi do życia wiecznego (1968). Doczekała się ona rekordowego nakładu 107 milionów egz. i można ją było czytać 117 językach. Książka ta zapowiadała koniec wiata na rok 1975 (zob. s. 104). W 1982 r, wszedł do zborów wiadków kolejny podręcznik o wymownym tytule: Będiesz mógł żyć wiecznie w rajy na ziemi. Do 1995 r. wiadkowie wydali go w 115 językach i nakładzie ponad 62 milionów egz. Już w tytule tego podręcznika ukryto wyraźnie przesłanie: jest już za późno, aby dostać się do nieba! Aktualnym podręcznikiem wiadków jest książka pt. Wiedza, która prowadzi do życia wiecznego (1995), wydana od razu w nakładzie 6 milionów egz., i to tylko w języku angielskim. Ten tytuł

zdradza już wyraźnie gnostyckie oblicze nauk wiadków Jehowy: to nie dzięki łasce Bożej, ale dzięki `wiedzy` wiadkowie mają osiągnąć życie wieczne. Oprócz wymienionych wyżej podręczników, z których każdy następny eliminuje poprzedni jako już `nie aktualny` (`stare wiatło` zastępowane przez `nowe wiatło`), wiadkowie mają do dyspozycji kilkadziesiąt innych, bardziej `specjalistycznych` podręczników. Należą do nich: podręczniki do szkolenia wiadków w służbie kaznodziejskiej i różne pomocnicze książki do `wnikliwego studiowania`, np.: Prowadzenie rozmów na podstawie Pism, Całe Pismo jest natchnione przez Boga i użyteczne, Pomoc do zrozumienia Biblii (rodzaj słownika biblijnego, nad którym pracował Raymond Franz) i wiele innych (zob. zdjęcie przedstawiające kolekcję najważniejszych z nich w jęz. ang.: H 107).

GŁOSICIELE

"NOWEJ

EWANGELII"

O `nowej ewangelii`, czyli o utworzonym w 1914 r. Królestwie Bożym, zaczęto pisać w `Strażnicy` za prezydenta Knorra. Na przykład w `Strażnicy` z 1957 r. podkreślono, że: `Jest to dzisiaj jedyna dobra nowina` (cyt. za: HT 37). Istotą tej nowej `dobrej nowiny` głoszonej przez Towarzystwo Strażnica, dobrze scharakteryzował był wiadek Jehowy H.J. Twisselmann. Wnioski do jakich on doszedł, po stwierdzeniu, że nauka ta jest `zaprzeczeniem Ewangelii naszego Pana Jezusa i Jego Apostołów`, podajemy niżej w opracowaniu bpa Zygmunta Pawłowicza², który uzupełnił je dodatkowo odpowiednimi odnośnikami do Pisma w.:

~ Treść: nie `słowo o krzyżu` (1 Kor 1, 18) lecz `zorganizowane królestwo` w 1914 r.
 ~ Centrum: nie osoba Jezusa Chrystusa (1 Kor 2, 2; por. Ef 3, 8; 2 Kor 4, 5; Flp 1, 15~18; Dz 4, 12; 16, 31) lecz data 1914 r.

~ Podstawa: nie historiozbowczy fakt (Dz 3, 15; 2, 32; 10, 39; 13, 31; 1 Kor 15, 3~8; 1 J 1, 1~3) lecz obliczenia chronologiczne końca wiatu.

~ ródło: nie w miłości Boga (J 3, 16; Rz 1, 1; 15, 16) lecz w koncepcjach ludzi (Russell, Rutherford i inni).

~ Cel: nie gromadzenie wokół Jezusa Chrystusa (J 14, 6~11; Dz 16, 31; 20, 20~21; Ef 2, 8; 3, 17; Kol 1, 27; 3, 15; 1 J 1, 3~4) lecz wokół teokratycznej organizacji.

~ Owoce: nie nawrócenie (J 1, 29. 36; 1 P 1, 3; 2 Kor 5, 17; Dz 11, 20. 21; 9, 35; 15, 3.19) lecz pouczenie.

~ Powołanie: nie do życia wiecznego (2 Tm I, 9~10; 1 Tes 2, 12; Ef 4, 4; Hbr 3, 1) lecz do życia w ziemskim raju.

~ Duch: nie duch miłości i miłosierdzia dla ludzi grzesznych (Mt 5, 43~48; 18, 11; Łk 19, 10; 23, 34; J 3, 16; 2 Kor 5, 19; Ef 2, 13~18) lecz duch sędu, potępienia i zadowolenia z zagłady innych.

~ Królestwo Boże: nie nadchodzące i dopełnione w przyszłości (Mt 6, 10; 7, 21; Łk 24, 31. 33. 43~46; 18, 23; 20; 1; 22, 2; 24, 14; Łk 11, 20; 16, 16; 17, 21; 19, 11; Rz 8, 17; Ap 22, 5) lecz już obecne.

`W nauce wiadków Jehowy konkluduje bp Zygmunt Pawłowicz została przekreślona jako centrum i podstawa wiary osoba Chrystusa, Syna Bożego, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Powstał próżnię usiłują wiadkowie wypełnić niebiblijnymi tezami Russella, Rutherforda i ciała kierowniczego`²⁴.

Głoszenie `nowej ewangelii`, tak obcej i wrogiej zarazem prawdziwemu duchowi chrześcijaństwa, rozpoczął oczywiście Russell, który jak wszystko na to wskazuje znał naukę Kościoła jedynie z opracowań protestantów i różnych sekciarzy. Nie dziwi więc jego niechęć, żeby nie powiedzieć nienawiść, do Kościoła katolickiego, czemu dał wyraz zwłaszcza w swoich Wykładach, np. w tomie drugim i Wykładzie IX pt. `Człowiek Grzechu Antychryst`. Ale tenże sam Russell odnosił się nierzadko z wielkim uznaniem i szacunkiem do różnych Kościołów i sekt²⁵.

`Dobra nowina` w wydaniu Rutherforda zmierzała natomiast do całkowitego odcięcia się od chrześcijaństwa i religii w ogóle, którą uważał za `narzędzie Szatana`, `diabelskie nabożeństwo`, `nieprzyjaciela rodzaju ludzkiego` itd.(zob. WS 88~89). Pamiętamy, że Russell nie wykluczał możliwości dostania się do nieba chrześcijanom z innych wyznań, Rutherford takż możliwość zdecydowanie wykluczył, rezerwując je tylko dla 144 000 `swoich` wiadków. Religia, która jest przecież wyrazem więzi i czci wobec Boga, powróciła jednak do łask za Knowa, który uznał kierowaną przez siebie organizację za religię `jedynie prawdziwą` (por. P 287). Powrót wiadków Jehowy do ponownego uważania się za religię, odbił się wzmocnionymi atakami na `inne` religie, a więc na Kościół i w ogóle na całe chrześcijaństwo, uznane za `religię fałszywą`. Wiadkowie zaczęli uczyć, że chrześcijaństwo powstało z `wielkiego odstępstwa`, które rozpoczęło się zaraz po śmierci Jezusa i całkowicie opanowało Kościół już po śmierci w. Jana Apostoła pod koniec I w. (por. H 33 n). W rok po śmierci Rutherforda, Knorr wydał podręcznik wierzeń wiadków pt. Prawda was wyswobodzi (1943). W tej książce możemy przeczytać o chrześcijaństwie, że jest ono: `szatańską organizacją`, `zafałszowanym królestwem Bożym`, `wielką wszetecznością`. Papięstwo, które ma zdaniem wiadków przewodniczyć zorganizowanej

religii, jest określone w tej księżce jako ``bestialsko-polityczny ulubieniec``, posiadający apokaliptycznej bestii, który będzie usiłował ``obalić dzieło pomazanych wiadków Jehowy na ziemi, i stłumić ich wiadectwo o Królestwie`` (s. 323 - 324)

MODLITWA

WIADKÓW

JEHOWY

Modlitwę należy uznać za najbardziej zasadniczy element pobożności, bez którego nie można mówić o kimś, że jest osobą religijną, a więc wierzącym chrześcijaninem. Katechizm Kościoła Katolickiego widzi modlitwę jako dar Boga, przymierze i komunie (2558-2565). Szczególnie pięknie ujmuje Katechizm modlitwę jako przymierze, w którym uwidacznia się jej trynitarny charakter: ``Modlitwa chrześcijańska jest związkiem przymierza między Bogiem i człowiekiem w Chrystusie. Jest działaniem Boga i człowieka; wypływa z Ducha Świętego i z nas, jest skierowana całkowicie ku Ojcu, w zjednoczeniu z ludzką wolą Syna Bożego, który stał się człowiekiem`` (2564).

Autorzy jehowickich podręczników, zwłaszcza od czasu N.H. Knowa, powiększają obowiązkowo jeden rozdział modlitwie. Ale nie byłoby sobi, gdyby przy tej okazji nie napiętnowali stosowanych form modlitwy w innych religiach, zwłaszcza Kościoła katolickiego, które oczywiście nie podobają się Jehowie. Takie negatywne nastawienie wiadków do modlitwy innych wyznawców, jest jeszcze dodatkowo wyeksponowane w pytaniach sprawdzających u dołu strony. Oto niektóre z nich, w których ten ukryty kontekst negacji i krytyki łatwo się wyczuwa: ``Jak się modlić, żeby Bóg wysłuchał``, ``Modlitwy podobające się Bogu``, ``Kto nie może liczyć na wysłuchanie modlitwy o pomoc?``, ``Jaki sposób modlenia się Jezus potępił``, ``Wyjaśnij, dlaczego nie powinno się odczytywać modlitw z modlitewnika``, ``Czyje modlitwy nie podobają się Bogu?``, ``Czy z Biblii wynika, że podczas modlitwy trzeba zająć określoną pozycję albo że trzeba się znaleźć w określonym miejscu?``, ``Chociaż Bóg nie żąda zapłaty za wysłuchiwanie naszych modlitw, to czego od nas wymaga, gdy je zanosimy?`` (P 178-185; B 225230; W 150-159).

Wszystkie modlitwy wiadków, zgodnie z zaleceniem Towarzystwa Strażnica, mają być obowiązkowo zanoszone tylko do Jehowy. Zanoszenie modlitw do Jezusa Chrystusa jest zabronione: może On być tylko ich pośrednikiem. Zgodnie z nauką wiadków Jezus jest tylko pierwszym stworzeniem Jehowy i modlenie się do Niego równałoby się bałwochwalstwu. Co więcej, sam Jezus miał ``wykluczyć możliwość zwracania się (...) do niego``, czytamy w ``Strażnicy``! (14/1996, s. 5). A przecież wystarczy sięgnąć do NT, aby przekonać się, że powinniśmy zwracać się do Jezusa, aby otrzymać od Niego wszystko to, czego nam tylko potrzeba. Słowa Jezusa są tu jasne: ``O cokolwiek prosić Mnie będziecie w imię moje, Ja to spełnię`` (J 14, 14). Przypomnijmy w tym miejscu, że jeszcze Karol Russell nie widział przeszkody, aby zwracać się bezpośrednio do Jezusa: ``Zwyczaj modlitwy moje - pisał - zanoszę do Ojca Niebieskiego i tylko w imieniu Pana Jezusa, lecz niekiedy zwracam się wprost do Jezusa, bo nie widziałem w Pismie Świętym nic przeciwko temu. Pismo Święte mówi, aby czcić Syna, tak jak czcimy Ojca`` 26. Później jednak, gdy zaczęto eksponować znaczenie w wyznawaniu imienia Jehowa, zwłaszcza po przyjęciu nowej nazwy wiadkowie Jehowy`` (1931), osoba Jezusa zesłała na dalszy plan. W parę lat później, dokładnie 1 marca 1939 r., wiadkowie zmienili pełny tytuł ``Strażnicy``, tzn. z: ``Strażnica i Zwiastun Królestwa Chrystusa`` na: ``Strażnica Zwiastująca Królestwo Jehowy``, aby - jak zaznaczyli - skierować ``główną uwagę na Jehowę, Zwierzchniego Władcę Wszechwiata...`` (H 724) Ale zauważmy, że według Jud 4 to Jezus Chrystus jest „jedynym Władcą i Panem naszym...`` Tak więc wiadkowie przestali wzywać imienia Jezusa Chrystusa, które jest ``ponad wszelkim innym imieniem wyzywaniem nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym`` (Ef 1, 21). Przestali również uważać imię Jezusa za jedyne, ``w którym moglibyśmy być zbawieni`` (Dz 4, 12). A przecież wzywaniem imienia Jezusa Chrystusa, czyli modlenie się do Niego, wynika z prostego faktu, że to tylko On jeden jest ``Zbawicielem świata`` (1 J 4, 14; por. Tt 2, 13; J 4, 42). W NT znajdujemy liczne wiadectwa tych, którzy modlili się do Jezusa, a więc wzywali Jego imienia (zob. Dz 7, 59; 16, 31; 22, 16; I Tm 1, 12; 2 Tm 1, 1; I 6 n; Hbr 13, 21; 2 Kor 12, 8; Ef 5, 19 n; Ap 22, 20 itd.). Ciekawe, że wiadkowie kilka razy zmieniali interpretację tekstu w. Pawła z Listu do Rzymian: ``Albowiem każdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony`` (10, 13). Russell słusznie odnosił go do Jezusa (por. Rz 10, 9; 1 Kor 12, 3). Z początkiem lat siedemdziesiątych ``Strażnica`` widziała we wzywaniu tego imienia imię Jehowa, później imię Jezusa, ale na krótko. Dzisiaj widząca tym tekście imię już tylko Jehowy, co też zaznaczyli w swoim ``tłumaczeniu`` Biblii (wbraw oryginalowi greckiemu): ``Gdyż każdy, kto wzywa imienia Jehowy, będzie wybawiony`` (por. W 27).

A co z postawą modlącego się wiadka Jehowy? W poprzednim podręczniku Będziesz mógł żyć wiecznie w raju na ziemi wspomniano jeszcze o możliwości ukłęknięcia podczas modlitwy, odwołując się do przykładu proroka Samuela z 1 Krl 8, 54 (B 228). W najnowszym podręczniku nic już o tej możliwości nie wspomniano. Powróćmy więc do wcześniej przytoczonego wiadectwa Ryszarda Solaka, w którym wspomniał on o ``dobrym przyjęciu`` wśród wiadków postawy siedzącej podczas modlitw w sali królestwa. W czasach, gdy wiadkowie znani byli jako Badacze Pisma Świętego wszyscy uczestnicy zebrań zawsze powstawali do modlitwy. Dzisiaj ``wzorcowski`` postawą modlitewną wiadków jest pozycja siedząca z pochyloną głową i zamkniętymi oczami (por. B 230; W 157, 172). Dzieci mogą towarzyszyć rodzicom podczas modlitw, ale tylko ``słuchając, jak rodzice pokornie modlą się do Jehowy`` (W 154). Widocznie musisz poczekać do czasu otrzymania chrztu, gdy mając kilkanaście lat będziesz mogli uważać się wreszcie za wiadków Jehowy. A jaki należy spełnić warunek, aby Jehowa wysłuchiwał modlitw do Niego zanoszonych? Wiadkowie uważają, że Jehowa nie wysłucha modlitwy, jeśli nie czynimy Jego woli i nie jesteśmy posłusznymi Jego prawom (zob. B 228). Ale zauważmy, do jakich absurdów prowadzi takie podejście wiadków do modlitwy. Kierując się tymi założeniami, wiadkowie piszą: ``Nie powinno się (...) prosić Jehowy o pomoc w uniknięciu niemoralności, a potem czytać pisma i oglądać filmy czy programy telewizyjne przesycone niemoralnością``! (tamże). A więc czy w takim ujęciu modlitwa nie jest zarezerwowana tylko dla doskonałych (lub prawie doskonałych) ludzi? Przecież modlimy się do Boga głównie po to, aby On wspomógł nas swoimi łaskami w trudnościach, pokusach, abyśmy mogli podołać w wypełnieniu Jego świętej woli, a więc żyli zgodnie z Jego prawem i przykazaniami. O tę moc i światło chrześcijaństwo proszą przede wszystkim Ducha Świętego (J 14, 26; Rz 15, 13). To,

co proponujś wiadkowie Jehowy, jest właściwie niweczeniem sensu modlitwy (nie pierwszy to raz wiadkowie uczś czego zupełnie przeciwnego wierze chrześcijańskiej). Czy nie pamiętajś oni o tym, że Pan Jezus każe modlić nieustannie, aby włanie nie ulec pokusie (zob. Mt 6, 13; 26, 41). Z licznych wiadectw wiemy, że to prawdziwa i szczerza modlitwa (na kolanach) wielu wiadków Jehowy sprawiła, że wyzwolili się wreszcie z niewoli fałszywych nauk, rozsiewanych przez Towarzystwo Strażnica. Poniżej przytoczymy tylko dwa takie wiadectwa: W.J. Schnella i G. Papego.

``Aż pewnej nocy, gdy żona odjechała do rodziców i pozostałem w domu sam - opisuje swoje nawrócenie Schnell - upadłem na kolana z mocnym postanowieniem szukania ratunku. Przez całoś noc spowiadałem się Bogu z całego mego życia, ze wszystkiego zła, które uczyniłem, jako niewolnik `Strażnicy'. Gdy przeglśdam to, co dotychczas napisałem w tej ksiżce, widzę, że jest to dokładne powtórzenie mego wyznania Bogu w tamtś noc. Wczesnym rankiem lubowałem Bogu, że jeśli uwolni mnie od skłonności do picia i od strachu przed `Strażnicś', napiszę i opublikuję wyznanie, opisujące całoś moją drogę. Wraz z pierwszym brzaskiem na wschodzie powstałem z kolan. Bóg wysłuchał moje modlitwy. Oto stałem jako wolny człowiek. Wiedziałem, że już nigdy nie będę się bał wiadków Jehowy, ani Towarzystwa Strażnicy, wiedziałem, że jestem wolny od nęłogu pijaństwa. Bóg odpucił moje grzechy i pierwszy raz od trzydziestu lat odczułem w sercu prawdziwy pokój, przekraczający pojęcie ludzkie`` (WS 96-97).

``Mijajś godziny. Wydaje mi się, że tracę rozum. Jedna myśl ogarnia mnie z coraz większ sił, przestaje być już tylko myśl. Pomód urywanych słów modlitwy do Chrystusa i Boga staje się pewnością: ja przecieź nie myślę o Panu Bogu, lecz tylko o samym sobie! Towarzystwo `Strażnicy' wpoiło we mnie straszny, nieprzewycięzalny lęk przed zagładś w HarMagedonie. Owładnięty tym lękiem, nie służę jednak Bogu. Nie zostawiam miejsca dla Jego łaski - chcę zbawić sam siebie przez moje czyny. A zbawić siebie - to dla człowieka niemożliwe. Nie wpłynę na Pana Boga przedstawiając Mu pozytywny raport z mej pracy w terenie. (...) Wytężam wszystkie siły. Żadne usprawiedliwienia `Strażnicy' już mnie wewnątrznie nie przekonujś. Moja próba zwrócona do Chrystusa jest jak wołanie pomód burzy. Błagam żarliwie, by Bóg wysłuchał mnie w Jego imię. Coraz boleńiej odczuwam moją wewnątrznią pustkę. (...) [1 po licznych jeszcze zmaganiach, Pape kończy swoje wyznanie] Po nocach bezsenności i męki przewyciężyłem najpoważniejsze wśtpliwości. Stałem się wolny... (...) Dzięki za to Ojcu Niebieskiemu i Jego Synowi, Jezusowi Chrystusowi`` (GP 93-94, 108).

W instruktażowym podręczniku Prowadzenie rozmów na podstawie Pism nauczyciele wiadków Jehowy tak radzś im ``uwolnić się`` od zachęty kogoś kto podczas ich służby polowej zaproponowałby im wspólń modlitwę: ``Czy słyśzał pan, że [Jezus] odradzał swym uczniom modlenie się na pokaz...``! I dalej ich instruuje: ``Ale wiadkowie Jehowy tego nie robiś [tzn. nie modliś się z innymi wyznawcami], ponieważ Jezus pouczył swych uczniów, żeby prowadzili działalność w inny sposób. Nie powiedział im: `Gdy wejdziecie do domu, to najpierw się pomódlcie`` (P 175-176). Tak to wiadkowie przyznajś, że ich Jehowa nie wysłuchuje modlitw chrześcijan, których to zresztś skazujś na bliskś zagładę w Armagedonie. A jednak my, chrześcijanie, wiemy, że Bóg darzy miłością wszystkich ludzi i chętnie wysłuchuje modlitw także pogan. Przykładem może być setnik Korneliusz, poganin `bojścy się Boga', który wkrótce przyjmie chrześcijaństwo w rśk samego w. Piotra. Przy tej okazji Ksiżę Apostołów wypowie wielkś pochwałę pod adresem tego poganina: ``Korneliuszu, twoja modlitwa została wysłuchana i Bóg wspomniął na twoje jałmużny. (...) [I w dalszym przemówieniu Apostoł powie, ale już pod adresem wszystkich ludzi] Przekonuję się, że Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie...`` (Dz 10, 31.34-35).

I na koniec dwa jeszcze ``kwiatki`` zwiśzane z tematem modlitwy u wiadków. Zaczniemy od pytania: czy można być ukaranym zakazem modlitwy? Okazuje się, że u wiadków można! (żartujś mówi się, że to, co u Pana Boga jest niemożliwe, możliwe jest u wiadków!). Otóż co takiego przytrafiło się żonie p. Edmunda N., która otrzymała od starszych zboru takś włanie karę. Pan Edmund tak to opisuje:

``Kary sś różne. Moja żona dostała karę, że przez 9 miesięcy nie mogła się modlić, nie można jej było zabierać żadnego głosu, nie wolno jej było mówić. Więc wyobrażacie sobie kontynuował swoje wiadectwo były wiadek w Niepokalanowie - wtedy, kiedy człowiek zgrzeszy, to wtedy nie wolno się modlić, to wtedy nie wolno nic mówić. To sś mechanizmy, które działajś [w organizacji] w ten barbarzyński sposób, sprzeczny z Pismem w., ale najważniejsze, żeby tego człowieka zawsze mieć w garci, żeby nad nim panować`` (TK 19-20).

Na drugi ``kwiatek`` tyczący się modlitwy ``chwałców Jehowy`` (``chwalcy`` - neologizm wymyślony przez wiadków), natkniemy się w ksiżce Ryszarda Solaka ze stosownym jego komentarzem:

``Jak obłądna jest ta ideologia, niech służy fakt wydrukowania w jednej z `Strażnic' pytania pytelniczki, czy właściwś rzeczś jest modlić się o Armagedon. Odpowiedź brzmiała, że owszem. Pomimo, że jak wiadomo Pan Jezus uczył modlić się, o Królestwo Boże, ale my wiemy o tym, że najpierw będzie Armagedon, to możemy się o niego modlić, bo on przygotowuje Królestwo Boże. To rozumowanie wiadczy o tym, jak wielkś nienawić żywiś ci `apostołowie'. To tak, jak bymy wiedzś

``dobrze o tym, że nasza zła sytuacjś gospodarcza jest przyczynś przeludnienia, modlili się o wojnę atomowś. Prawdziwy chrześcijanin, który przejawia miłość opartś na przykładzie Pana Jezusa i innych mężów wiary, nigdy nie będzie się modlił o czyjś zgubę. Będzie starał się o zbawienie każdego. A kiedy przyjdzie Pan Jezus, to On jedynie rozwiśże problem dalszego losu niepoprawnych grzeszników. Czyżby prawdziwemu chrześcijaninowi obca była zasada Pana Jezusa, że grzech niekoniecznie może przybrać formę widocznś? Czyż Pan Jezus nie powiedział, że można zgrzeszyć w sercu? Czyż nie jest grzechem ludobójstwa modlić się o to, by wreszcie

Jehowa wybił wszystkich ludzi, którzy nie chcą nas, ~~w~~wiadków Jehowy słuchać? Czyżby ci `znawcy' Pisma ~~W~~iętego nie czytali słów proroka Amosa: Biada tym, którzy żądają dnia Pańskiego! Cóż wam po tym dniu Pańskim, ponieważ jest ciemność, a nie ~~w~~iatłość? `` (RS 39-40).

OBCHODZENIE

PAMIŁTKI

Obchodzenie Pamiłtki (Wieczerzy Pańskiej) ~~w~~iadkowie Jehowy definiują jako ``posiłek upamiętniający śmierć Jezusa Chrystusa`` (P 228). Zdaniem ~~w~~iadków Pamiłtka jest przede wszystkim wyrazem ``nowego przymierza (...) [dla] tych, którzy razem z nim [Jezusem] będą dziedzicami Królestwa niebieskiego (J 14, 2-3; Hbr 9, 15; ``dziedzicami`` tego Królestwa będzie tylko grono 144 000 ``namaszczonych`` ~~w~~iadków)`` (tamże). Ponadto, zdaniem ~~w~~iadków, Pamiłtka ``przyczyniła się do oczyszczenia z zarzutów imienia Jehowy``, ponieważ ``Jezus udowodnił [swoim przykładem ``wiernego ~~w~~iadka``], że grzech Adama nie wynikał z jakiegoś błędu popełnionego przez Stwórcę przy stwarzaniu i że człowiek jest w stanie zachować w sposób doskonały prawdziwą pobożność nawet pod najsilniejszą presją`` (tamże; zauważmy, że ten pogląd ~~w~~iadków ~~w~~iadomie pomija problem wolnej woli człowieka, która - jeśli nie jest umocniona łaską Bożą- uniemożliwia mu trwały wybór dobra, co wynika np. ze słów Jezusa wg J 15, 5: ``Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ bez Mnie nic nie możecie [oczywiście ``dobrego`] uczynić``). Owocem ofiary Jezusa, którą upamiętnia Pamiłtka, jest ``wykupienie z ziemi`` 144 000 wiernych Jehowie ~~w~~iadków, których oczekuje niebo, natomiast wszystkim pozostałym Jezus ``wysłużył`` możliwość wiecznego życia na rajskej ziemi po Armagedonie, jeśli tylko pomyślnie przejdą ``drugą próbę`` w tymże raju (Russell zakładał, że próba ta będzie trwała nie więcej jak sto lat) (P 228-230; por. W 190; tzw. ``druga próba`` sprzeczna jest z nauką Pisma ~~w~~., zob. Hbr 9, 27).

~~w~~iadkowie Jehowy obchodzą swoją Pamiłtkę raz do roku 14 Nisan (wg żydowskiego kalendarza!) i używają niekwaszonego chleba oraz wino (Russell dopuszczał użycie niesfermentowanego soku zamiast wina), które nazywają ``symbolami`` lub ``emblematami``. ~~w~~iadkowie nie wierzą więc słowom Chrystusa, że wzięty przez Niego chleb stał się rzeczywiście Jego ciałem, a wino Jego krwi. Aby podważyć realizm słów Jezusa wypowiedzianych przez Niego podczas Ostatniej Wieczerzy nad chlebem i winem, ``namaszczeni`` tłumacze jehowickiej Biblii postanowili nadać im inne znaczenie. I tak w ``ich`` Biblii zamiast słów: ``Bierzcie, to jest Ciało moje`` (Mk 14, 22), które Jezus wypowiedział nad chlebem, znajdujemy u nich słowa: ``Bierzcie, to oznacza moje ciało`` (w miejsce słowa ,jest`` samowolnie wstawili słowo ``oznacza``, nadając temu zdaniu sens symboliczny, stąd ich ``symbole``). Dokładnie to samo uczynili w wersecie 24, odnoszącym się do wina, które stało się Krwią Chrystusa. ``Upamiętnienie śmierci Pana``, czyli dzisiejsza Pamiłtkę, ~~w~~iadkowie (jeszcze jako Badacze) mieli obchodzić już od 1876 r. ``w domu jednego z braci`` w Pittsburgu (H 242). Kilka lat później, gdy liczba zwolenników powiększyła się, zaczęto na ten cel wynajmować salę. Podręcznik historii ~~w~~iadków podaje, że w 1883 r. liczba obecnych na Pamiłtce (czasami nazywano ją ``pozaobrazową Paschą``) wzrosła do ok. stu osób (tamże). Prawdopodobnie przez kilka pierwszych lat istnienia sekty, Badacze spożywali symbole Wieczerzy Pańskiej wielokrotnie w ciągu roku. Od 1880 r. trzymając się już jednak zasady, że ma być ona obchodzona tylko raz do roku. Do 1919 r. obchodzili ją w tym samym dniu co Żydzi Paschę, tj. 14 Nisan. Dzisiaj, w oparciu o nową księżycową widoczną w Izraelu (wcześniej według nowiu astronomicznego), Pamiłtka ~~w~~iadków przypada w rzeczywistości nie 14 Nisan, jak sądził, lecz jeden dzień później. I Ktoś mógłby słusznie w tym miejscu zapytać: dlaczego ~~w~~iadkowie trzymają tak skomplikowanego przecież systemu, aby wyznaczyć ten ``swoją`` 14 Nisan, zamiast skorzystać z powszechnie stosowanego na całym świecie kalendarza, tzw. gregoriańskiego? Odpowiedzi na to pytanie udzielili sami ~~w~~iadkowie w jednym ze swych podręczników, gdy napisali, że pragną być w zgodzie z ``Prawem Mojżeszowym``, wskazując przy tym na Żydów, którzy w tym dniu wzięli swoją Paschę (P 231). Czyżby ~~w~~iadkowie byli jakś sektą żydowską? Takiego zdania byli zebrani przed kilkunastu laty w Wiedniu ``przedstawiciele Kościoła katolickiego, prawosławnego i ewangelickiego [którzy] wydali oświadczenie, że ~~w~~iadków Jehowy należy uznać za sektę żydowską, a nie chrześcijańską``.

Powracając jeszcze do początków obchodzenia Pamiłtki przez Badaczy, przeczytamy w ich literaturze, że w latach 1886-1893 obchodzono ją tylko w Pittsburgu, której zapewne przewodniczył sam Russell. W tym czasie ``Strażnica`` zachęcała wszystkich ``badaczy``, sympatyków i czytelników pisma Russella do przyjazdu do miasta i wzięcia udziału w tym święcie. Jednak w miarę jak rosła liczba ``klas`` (``eklezi``), czyli zborów, ``przestało [to] być praktyczne`` i zaczęto organizować obchodzenie Pamiłtki w pobliżu miejsca zamieszkania (H 242).

Do roku 1935 wszyscy ~~w~~iadkowie Jehowy mieli możliwość spożywania emblematów. Po tym roku, a ``wyraźnie`` od 1938 r., zaczęła obowiązywać nowa nauka Rutherforda, który podzielił ~~w~~iadków na dwie klasy. Do pierwszej zaliczył członków ``małego stadka`` (144 000 wybranych), którzy pójdą do nieba, a do drugiej pozostałych czcicieli Jehowy, członków ``ludu wielkiego`` (``wielkiej rzeszy``), czyli znanych nam ``drugich owiec``. Właśnie ci ostatni, z ``drugich owiec``, zaczęli, jego zdaniem, pojawiać się na ziemi z początkiem lat trzydziestych XX w. jako nowa klasa, czyli klasa Jonadabów, o której wspomnieliśmy wcześniej. Jonadabom wyznaczono rolę ``towarzyszy`` małego stadka, którzy zaludnią przyszły ziemski raj na ziemi (o ich późniejszym awansie na ``~~w~~iadków``, pisaliśmy poprzednio). Podczas obchodzenia Pamiłtki Jonadabom nadano miano ``obserwatorów``, a więc tych, którzy przyglądali się, jak ``pomazańcy`` z małego stadka spożywają emblematy chleba i wina (por. H 243). Znany nam W.J. Schnell, który przeżył reformę ``klasową`` Rutherforda, w takich oto mocnych słowach odkrywa prawdziwe oblicze ``teokratycznej organizacji`` prezydenta, a zarazem pragnie nimi przestrzec wszystkich niezorientowanych ludzi przed udzielaniem jej poparcia:

``Może kupując ich książki, wydaje się wam, że wspieracie w ten sposób jakś religijną sprawę. Nie, mylicie się! ~~w~~iadkowie Jehowy wcale nie rozumieją tego w ten sposób. Według ich teorii

jesteście tylko obrzydliwymi, nieobrzezаныmi Egipcjanami, których wyzyskiwanie i oszukiwanie jest cnotą! Kupując książkę, staje się "ludźmi dobrej woli", kandydatami, w razie powodzenia misji, na Jonadabów tylko. Bowiem według teorii wiadków Jehowy teraz już jest za późno na wejście do klas uduchowionych. Wasze przeznaczenie w Królestwie to funkcje Jonadabów - nosicielei drewna i wody dla narodu panów" (WS 101-102).

Kierownictwo wiadków Jehowy bardzo dba o to, aby oddzielić od siebie obie klasy, tzn. "namaszczonych duchem" wiadków od ziemskiej klasy "drugich owiec". Wszystkie publikacje Towarzystwa Strażnica są pisane tylko pod kłtem tej drugiej klasy, przyszłych mieszkańców raju na ziemi. Ciągłe przypomina się im, że mają być lojalnymi poddanymi klasy niebiańskiej, której przedstawicielem tu na ziemi jest tzw. "ostatek", do którego należy przede wszystkim CK w Brooklynie. To CK dba o to, aby przypadkiem nie wzrastała, ale stale zmniejszała się liczba wiadków, którzy pragnęliby przynależć do "małego stadka" wybranych (144 000). Zamiast więc pozostawić każdemu wiadkowi wolność odczytania w sobie, czy nie czuje się przypadkiem powołanym do życia w niebie, "Strażnica" ciągle przestrzega ich przed zmianą swego powołania i pokusą sięgnięcia po emblematy, zastrzeżone jak wiadomo dla "namaszczonych". A z drugiej strony, "Strażnica" mile widzi przypadek, gdy któryś z wiadków porzuca nagle swoje niebiańskie powołanie i wybiera przeznaczenie "drugich owiec". Taki przypadek miał miejsce np. w Japonii, gdzie wiadkowie przekonali pewną kobietę, pocztkowo pragnącą udać się do nieba, że ziemski raj na ziemi wcale nie mniej jest godny pożądania! "Strażnica" z 1986 r. (wg wyd. włoskiego) zamieściła nawet zdjęcie umięchniętej Japonki i opublikowała jej wiadectwo pt. "Dlaczego zrezygnowałam z zamiaru pójścia do nieba" z 9.

Zapytajmy się, jaki cel przywieca kierownictwu wiadków, aby maksymalnie zredukować liczbę żyjących jeszcze na ziemi członków "małego stadka"? Otóż wydaje się, że cel ten jest następujący: zbyt wysoki stan wiadków deklarujących swój przynależność do 144 000, oddala myśl o bliskim Armagedonie. CK zależy więc, aby wiadkowie żyli w ciągłej gorączce bliskiego "końca". Mato obecnie tym większe znaczenie, że - jak wcześniej zaznaczyliśmy - przywódcy wiadków musieli odstąpić od nauki o "tym pokoleniu", które "wiadome" wydarzeń roku 1914 miało doczekać Armagedonu. Aby przekonać wiadków, że przedstawiciele "małego stadka" jest coraz mniej, CK stosuje różne chwytły. Jeden z takich "chwytów" zastosowano w "Strażnicy" z 1 stycznia 1997 r., gdzie napisali: "Coraz lepsze zrozumienie procektw biblijnych oraz zamęt panujący w tym ginącym wiecie aż nadto wyraźnie wskazują, że kres systemu podległego Szatanowi jest bardzo, bardzo bliski! Na Pamiłtce w roku 1996 było 12 921 933 obecnych, z czego zaledwie 8 757 (0,068 procent) spożyło symbole, uzewnętrzniając swój nadzieję niebiańską. Już wkrótce nastąpi całkowite odrodzenie prawdziwego wielbienia..." (s. 11). A więc "namaszczeni" wiadkowie stanowią obecnie "zaledwie" 0,068 procent. To naprawdę bardzo mało! Ale już choć trochę myłłcy człowiek zapyta się, co ma wspólnego jedno z drugim? Nic, albo prawie nic! Może miałyby to jakiesens, gdyby np. wiadkowie tych swoich wybrańców odnosili do liczby 144 000 i uwzględnili wszystkich pozostałych, którzy deklarowali swoje niebiańskie powołanie np. choćby tylko od 1931 r., kiedy to Rutherford przekonał Badaczy, że mają być "wiadkami Jehowy". Jesteśmy pewni, że archiwa wiadków w Brooklynie są w tym względzie kompletne, ale nigdy zapewne nie dowiemy się dokładnie, ilu już wiadków deklarowało swój przynależność do "małego stadka" 144 000, aby czasem nie okazało się, że tych "stadek" musiałyby być więcej niż jedno! A ilu wiadków Jehowy w Polsce poczuwa się do godności "namaszczonych" i spożywa emblematy? Spoglądając nieco w przeszłość, sprawa ta wyglądała następująco, żeby oprzeć się tylko na ironicznym nieco wiadectwie Ryszarda Solaka:

"Piszę o tym, gdyż ja przez wiele lat obecności w tej organizacji nigdy nie byłem wiadkiem, by ktoś spożywał Wieczerzę. Podobno w naszym kraju nie ma ludzi wybranych. Wszystko już opanowali Amerykanie, a dla nas zabrakło miejsca w "małym stadku". Pewnie to nasza wina, że zapóńiliśmy się w rozwoju..." (RS 44).

A jednak i w Polsce pojawili się w ostatnich latach "namaszczeni" wiadkowie, którzy pragną współkrólować z Chrystusem w niebie! Wewnętrzny biuletyn "Nasza Służba Królestwa" z roku 1991 doniósł, że w Polsce jest takich osób 49. Przeglądając statystyki sporządzane przez wiadków z ostatnich lat, można zauważyć w niektórych okresach wzrost liczby "namaszczonych", którzy decydują się na pójście do nieba. Na przykład w jednym tylko roku 1997 przybyło 100 chętnych wiadków, pragnących dołączyć do "małego stadka", co chyba musiało bardzo zaniepokoić CK w Brooklynie! Widocznie kolorowe obrazki z "życia w ziemskim raju", zaczynają dla wielu wiadków tracić siłę przyciągającą i oczekują oni od przyszłego życia coś więcej, niż tylko podziwianie znanego im już piękna natury i korzystania z różnych zmysłowych rozkoszy. A może ci wiadkowie zaczynają powoli uwiadamiać sobie, że "Strażnica" i inne kolorowe publikacje Towarzystwa Strażnica, stosując wobec nich podobną metodę do tej, którą posłużył się szatan wobec Pana Jezusa na pustyni, gdy kuszyc Go, ukazał Mu przepych królestw tego wiata (Mt 4, 8-10), aby tylko zarzucił On myłłzgromadzenia wszystkich ludzi w "domu Ojca" w niebie (J 14, 2-3; por. Flp 3, 20-21; Mk 12, 25), a spróbował uszczęliwić ich tu na ziemi? Skoro, jak powiedzieliśmy, "namaszczonych" wiadków jest w sumie tak niewiele, a zbory obowiłzkowo organizują u siebie Pamiłtkę, to co się dzieje z emblematami wina i chleba po jej zakończeniu? I tu spotykamy się z dziwnym brakiem konsekwencji u wiadków. Jeśli więc te emblematy są tak "święte", że mogą je spożywać tylko "namaszczeni", to ze zdziwieniem dowiadujemy się, że te nie spożyte, mogą być dowolnie wykorzystane, jak inne artykuły spożywcze (1 Sm 21, 5)! ("Strażnica" 3/XCVII [1976], s. 23). Zaskakuje nas doprawdy to odwołanie się wiadków do tekstu z 1 Sm 21, 5, w którym jest przecież mowa o "świętym chlebie", tzw. pokładnym, który mogli spożywać tylko kapłani (por. Wj 25, 30; Kpł 24, 5-9), a z których skorzystali Dawid i jego towarzysze, gdy znaleli się w potrzebie. Widocznie dla wiadków nic nie ma być już świętego, nawet to, co sama Biblia nazywa świętym! I na koniec przypomnijmy, że sprawowanie Eucharystii przez pierwszych chrześcijan Pismo w.

określa zwykle jako "łamanie chleba", której to ceremonii towarzyszyła modlitwa (Dz 2, 42). Ale wiadkowie to "łamanie chleba" przetłumaczyli w swojej Biblii na "spożywanie posiłku", aby zatrzeć modlitewny i sakramentalny charakter tych spotkań (por. Dz 2, 42.46; 20, 7 w tłum. Biblii NW). Bardzo słuszna jest w związku z tym uwaga Włodzimierza Bednarskiego: "Wiadkowie Jehowy, aby zatuszować religijne znaczenie 'łamania chleba', nie praktykują u siebie też spotkań na 'modlitwach' (Dz 2, 42). Wprowadzili w zamian tzw. 'zebrania', na których tylko nadzorca na poczłtku i końcu odmawia jednś modlitwę, a reszta słucha. Nie ma w związku z tym w zborach modlitw za chorych, cierpiących i potrzebujących wsparcia modlitewnego".

CHRZEST

WIADKÓW

JEHOWY

Na poczłtku pragniemy zaznaczyć, że chrzest i obchodzenie Pamiłtki Wieczerzy Pańskiej sś to dwie jedyne formy kultyczne, sprawowane przez wiadków Jehowy, które jednak tylko pozornie wydają się mieć charakter religijny. "W zasadzie wyjąia bp Zygmunt Pawłowicz - służś one cielejszemu zwiśzaniu z ciałem kierowniczym i podporzśdkowaniu mu każdego zwolennika i poszczególnych zborów";.

Dla wiadków chrzest "jest zewnętrznym symbolem - jak sami piszś - powiadczającym, że ten, kto jest chrzczony, całkowicie, bezwarunkowo i bez zastrzeżeń oddał się przez Jezusa Chrystusa na spełnianie woli Jehowy Boga" (P 55). Jak można łatwo zauważyć, tak pojmany chrzest jest tylko rytym zewnętrznym i nie mającym nic wspólnego z charakterem sakramentalnym w rozumieniu chrześcijańskim. Jehowicki chrzest służy jedynie zmanifestowaniu pragnienia służenia Jehowie, co w praktyce oznacza podporzśdkowanie się każdego wiadka "CK. Nic więc dziwnego, że taki chrzest może być u wiadków wielokrotnie powtarzany, gdy np. ktoś po "odstępstwie", pragnie być ponownie przyjętym do organizacji. Tymczasem zwróćmy uwagę, że istotś chrztu jest "zanurzenie w mierci Chrystusa", które prowadzi do "nowego życia" (Rz 6, 3-4). Chrzest jest więc ponownym "narodzeniem się z wody i Ducha Włętego" (J 3, 5), dzięki któremu człowiek staje się "nowym stworzeniem" (2 Kor 5, 17) włączonym we wspólnotę Kościoła - Ciała Chrystusa (Kol I, 24). Przyjęcie chrztu jest wreszcie niezbędnym warunkiem "wejcia do królestwa", czyli otrzymanie zbawienia i życia wiecznego (J 3, 5; por. Mk 16, 16). Z chrztem łączy się też odpuszczenie grzechów, czemu wiadkowie zaprzeczają (zob. P 56). Zacytujmy więc tu tylko wypowiedź Piotra: "Nawróćcie się - powiedział do nich Piotr - i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów, a weńcie w darze Ducha Włętego" (Dz 2, 38; por. zapowiedzi tego chrztu w ST: Ez 36, 24-26; Za 13, 1; Mi 7, I 9). Znany nam już dobrze był wiadek W.J. Schnell, opisując "siódmy stopień wtajemniczenia", który określa jako specjalny program prania mózgu, zmierzający do "przekształcenia normalnego człowieka w tzw. "głósciciela Królestwa", tak się wyraża o chrzcie praktykowanym u wiadków, który był już tylko położeniem pieczęci na całej tej "pracy" wtajemniczenia":

"Chrzest ten był pożegnaniem z własną osobowośiś, z niezależnośiś myśli, z religii Jezusa, a przyrzeczeniem zostania dobrym głóscielem Królestwa. Według instrukcji Towarzystwa miana tego nie wolno nadawać nikomu, kto nie przyjął chrztu. niało można powiedzieć, że człowiek ten stracił swoją duszę, aby pozyskać cały wiat przez miano człowieka Towarzystwa Nowego Włata..." (WS 69-70).

Chrzest u wiadków mogś otrzymać tylko osoby dojrzałe, tzn. takie, które poddały się odpowiednio długiemu przeszkoleniu. W tym celu kandydat musi podjś ze wiadkami "domowe studium biblijne", do którego przeprowadzenia wykorzystuje się obecnie podręcznik pt. Wiedza, która prowadzi do życia wiecznego (1995). Studium takie trwa zwykle 6 miesięcy (kiedyś było dłuższe). W czasie jego prowadzenia jest wskazane, aby taki student uczęszczał już na zebrania zborowe i od czasu do czasu uczestniczył w "służbie polowej" u boku jakiegoś dowiadczanego wiadka. Dopuszczenie do chrztu następuje dopiero po zdaniu specjalnego egzaminu w zborze, który polega na poprawnym odpowiedzeniu na 120 pytań. Po szczęliwym zdaniu egzaminu i chrzcie, taki wiezo ochrzczony wiadek musi niespodziewanie dowiadczyc czegoś czego się nie spodziewał. Oto nagle zauważa na radykalną zmianę w odniesieniu do jego osoby: dotychczasowy "opiekun" niespodziewanie przestaje się nim interesować i gdzieś umyka jego dotychczasowa do niego "miłóć". Ryszard Solak wyjąia powód tej zmiany:

"Przyczyna była prosta. Od chwili chrztu przestał być cotygodniowym dostarczycielem godzin, odwiedzin i studiów. Dotychczasowy opiekun musiał rozejrzeć się za nowym studentem. A nowy także musi sam startować 'z górki', jak to wyraził się jeden z byłych wiadków. Nie może bowiem pozostawać w tyle, ale raczej odrobić ten czas, który poświęcono i jemu. Jest zasadź, by każdy wiadek przyprowadził jeden 'list polecający'. Nad nowoochrzczonym nikt już się specjalnie nie rozczyła" (RS 35).

Nowoochrzczeni muszś bardzo prędko zapomnieć o pierwszych wzniosłych wrażeniach, których dowiadczyli w zetknięciu się z organizacją. Bardzo szybko dowiadczś szarej i smutnej rzeczywistość ludzkich słabości, które niezadługo odkryjś w zborze. Najpierw wiadkowie "w postępowaniu z nimi - dzieli się dalej swoim wiadectwem z pobytu w organizacji Ryszard Solak - wydawali się ludźni nieomal świętymi, bez skazy i zmazy. Bardzo goćinnymi, częstującymi ciastkami i kawś przy każdym spotkaniu. Często też lampkś wina na dowód, że wszystko nam wolno, choć nie wszystko pożyteczne. A więc ludźni ze wszech miar rozsśdnymi. Wiecznie umiechnięci, mimo życia w tym zepsutym wiecie. Stale rozprawiający o sprawach królestwa. Nie wiedział o tym, bo i skśd, że niektórzy z nich już od trzydziestu lat nie rozmawiajś ze sobą, czekajś aż Armagedon ich rozsśdzi. Inni żrś się jak pies z kotem, o sprawy bynajmniej niewiele mając z tym królestwem wspólnego. Niewiele z tych spraw przenika poza zbor. Wszystkie bulgocę wewnątrz kotła. Kto z niego wyskoczy, jest całkowicie wiatowym, a tym nikt nie uwierzy, jełł chcieliby coś mówić. Zresztś oni sami nie kwapiś się mówić, gdyż naraziliby się na kpiny ze strony znajomych, że dali się otumanić" (RS 34).

Przywódcy wiadków Jehowy dbają o to, aby chrzest nowych członków miał charakter widowiskowy, dlatego obowiázkowo przeprowadza się go podczas różnych kongresów organizacji, gromadzących czasami dziesiątki, a nawet setki tysięcy ludzi. W tym celu organizatorzy wynajmują stadiony, mogące pomieć takie tłumy wiadków, na których ustawia się specjalnie baseny z wodą, umożliwiające chrzest przez całkowite zanurzenie, gdyż tylko taki chrzest jest przez nich uważany za ważny. Długie kolejki oczekujących na wejście do basenu, robi z całą pewnością duże wrażenie na wszystkich zgromadzonych i przypadkowych gości. Dodatkowe wrażenie sprawiają osoby nawrócone w podeszłym wieku, zwłaszcza starszuszki, zmuszone ubrać na tę okazję stroje kąpielowe oraz niepełnosprawni na wózkach inwalidzkich. Nierzadko zdarza się, że ktoś pragnie przyjąć chrzest nie czekając na któryś z kongresów wiadków, które organizowane są zwykle w miesiącach letnich. W takich sytuacjach wykorzystuje się miejsca z wystarczającą ilością wody. Ponieważ sam chrzest, jak to zaznaczyliśmy, jest pozbawiony charakteru sakramentalnego, stąd nie wymaga on tak uroczystej i odświętnej oprawy, jak to ma miejsce w Kościele. O ich przebiegu, tak pisał przed laty ks. Paweł Siwek 7]:

"Udziela się go [chrztu] najczęściej w publicznych łazienkach lub stawach. Osoby, które mają przyjąć chrzest, wchodzi do wody w kostiumie kąpielowym. Wiadkowie Jehowy, również w ubraniach kąpielowych, idą za nimi i zanurzają ich całkowicie pod wodę na kilka sekund. Całej ceremonii towarzyszy ogólna wesołość, wybuchy śmiechu, dowcipy i żarty. Nierzadko można zobaczyć, jak wiadkowie Jehowy w strojach kąpielowych puszczają się w taniec, by się rozgrzać, choć woda chrzcielna nie była wcale zimna";

Podczas udzielania chrztu w nietypowych warunkach, zdarzają się czasami niecodzienne i bardzo zabawne historie. O takiej jednej z nich opowiedział Edmund N., były wiadek podczas ogólnopolskiego sympozjalnego zjazdu Ruchu "Effatha" w Niepokalanowie w 1990 r.:

"I była taka sytuacja, kiedy chrzczono w wannie człowieka, ja byłem wtedy przy tym chrzcie. Proszę was, ten człowiek był gruby, duży, wanna nie była duża. Jest powiedziane, że ma być zanurzony, więc sobie wyobraźcie, kiedy go zanurzyli, a kolano wychodziło, to jeden pchał za kolano, to znowu wyszła głowa. I kilka razy robiono te próby, dolewano wody, ale woda znowu wyciekała i znowu co wychodziło. Dzisiaj to jest śmieszne, ale jeżeli jest powiedziane, że ma być zanurzony, to zanurzony, nawet gdyby miał się utopić, musi zanurzonym być. Co ten człowiek wycierpiał, a przecież on miał już 55 lat, długo męczyli go w tej wodzie" (TK 25-26).

Zaznaczyliśmy wcześniej, że chrzest udzielany przez wiadków Jehowy nie jest ważny. Zapytajmy się więc, co sprawia, że nie jest on sakramentem? Otóż głównym powodem jego nieważności jest oczywiście brak wymaganej formuły chrzcielnej, nakazanej przez Chrystusa. Dla jego ważności wymaga się więc, aby był on udzielany w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, czyli w imię Boga Trój Jedynego (Trójcy Świętej), zgodnie z ostatnim nakazem Jezusa, danym Apostołom: "Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego" (Mt 28, 19). Do głębokiego sensu, jaki kryje się w tej trynitarniej formule chrzcielnej, nawiązał Jan Paweł II podczas jednej z rodzinnych katechez, gdy mówił:

"Słowa o chrzcie w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, które Jezus powierzył Apostołom na koniec swego ziemskiego posłannictwa, miały znaczenie szczególne, gdyż ugruntowały prawdę o Trójcy Świętej u podstaw samego życia sakramentalnego Kościoła. Życie wiary wszystkich chrześcijan zaczynało się przez Chrzest - od zakorzenienia w tej tajemnicy Boga żywego. Władcz o tym Listy apostołskie, przede wszystkim Pawłowe. Spośród zawartych w tych Listach formuł trynitarnych najbardziej znana i stale używana w liturgii jest ta, która zawiera się w Drugim Liście do Koryntian: Łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi! (2 Kor 13, 13). Inne znajdujemy w Pierwszym Liście do Koryntian (16, 23), w Liście do Efezjan (6, 24), a także w Pierwszym Liście w. Piotra (1, 1-2). Stąd, całe modlitewne życie Kościoła przebiega w świadomości i w perspektywie trynitarniej: w Duchu, przez Chrystusa do Ojca".

Podczas chrztu wiadków jest nieobecna formuła trynitarna, już choćby z tego względu, że nie uznają oni Trójcy Świętej (wg nich wywodzi się ona z pogaństwa). Sięgnijmy więc do wiadectw. Według wiadectwa Darka N., który był ochrzczony w 1985 r. podczas jednego z kongresów, mówca postawił "przed zanurzeniem w wodzie" dwa pytania, na które wszyscy odpowiedzieli zbiorowo. Pytania były następujące: 1) "Czy na podstawie ofiary Chrystusa, ze skruceniem od siebie grzechów i oddaniem siebie Jehowie, aby pełnić Jego wolę?", 2) "Czy rozumiesz, że przez swoje oddanie się i chrzest stajesz w szeregach Wiadków Jehowy, związanych z Organizacją kierowaną duchem Bożym?" ("Słowo Nadziei" 20/1993, s. 9). Według innego wiadectwa, z roku 1991, wobec chrzczonego Krzysztofa N. zastosowano dosyć dziwną formułę chrzcielną, o której on sam tak pisze:

"Po przejściu trzech etapów pytań na podstawie książki pt. Zorganizowani, stwierdzono, że nadaje się do chrztu. I tak w 1991 roku przyjąłem symbol (chrzest) stając się pełno czasowym kaznodzieją Wiadków Jehowy. Sama formuła wypowiedzi, odnosząca się do chrztu, brzmiała trochę enigmatycznie...: W imię Ojca i Syna oraz Organizacji kierowanej przez ducha świętego" ("Słowo Nadziei" 28/1995, s. 8).

Jak widać wyraźnie choćby z tych dwu wiadectw, celem chrztu u wiadków, będącym właściwym rytmem wprowadzającym do organizacji, jest to, o czym wspomnieliśmy wyżej: całkowite oddanie się Jehowie, które należy rozumieć jako bezwarunkowe podporządkowanie się CK w Brooklynie i przyjęcie funkcji kaznodziei (głosiciela). Bp Zygmunt Pawłowicz w następujący sposób wyjaśnia to "podporządkowanie się" każdego wiadka Jehowy Towarzystwu Strażnica:

-Wiadkowie mają odseparować się od wiata politycznych, religijnych i ekonomicznych potęg,

gdyż stanowią one zakres działania szatana.
- Wiadkowie uznają teokratyczną organizację za swój jedyny ojczyznę. Ludzie nie należący do niej są pojmowani jako 'niewierzący'. Mogą oni być traktowani jedynie jako przedmiot sekularskiej działalności kaznodziejskiej.

- Wiadkowie są zobowiązani do zachowywania podstawowych praw etycznych, przedkładanych przez centralę".

Ponieważ przyjęcie chrztu zobowiązuje każdego wiadka do podjęcia całego ciężaru bycia właśnie "wiadkiem" (5 zebrań w tygodniu, głoszenie po domach, podporządkowanie się starszym w zborze), wiele osób złączonych z nimi odwieka jego przyjęcie, aby zachować większą swobodę. Okazuje się, że takich osób, które akceptują nauki wiadków i często uczestniczą w zebraniach, ale odsuwają przyjęcie chrztu, może być znaczny procent. Na przykład w 1982 r. miało ich być 25 % wśród głosicieli (nie musi on być ochrzczony), a w niektórych zborach procent nieochrzczonych może sięgać nawet 50 %, biorąc pod uwagę wszystkich przychodzących na zebrania ("Strażnica" 4/CIII[1982], s. 14).

Warto przypomnieć, że jeszcze w latach trzydziestych wiadkowie udzielali chrztu tylko tym, którzy wierzyli w swoje niebiańskie powołanie w gronie 144 000 (do 1923 r. wszyscy Badacze przyjmowali chrzest i wierzyli, że ich przeznaczeniem jest niebo). A jak do sprawy chrztu odnosił się sam Karol Russell, a potem jego następcy? Kompetentnie przedstawia tę sprawę Włodzimierz Bednarski:

"W tych czasach nie chrzczono osób, które wstępowały do organizacji, a wcześniej dokonały tego w innym wyznaniu. Russell w Nowym Stworzeniu [t. VI "Wykładów", 1904] pisał: 'Nasza odpowiedź brzmi, że symbol nie potrzebuje powtórzenia i że odtąd nie miałby znaczenia i wartości jako tylko zwyczajnej kąpieli'. Nie wiadomo do dziś kto ochrzcił Russella jako badacza, ale pewnie przyjął on wcześniej chrzest w imię Trójcy Świętej. Był bowiem prezbiterianinem i kongregacjonalistą. Rutherford ochrzcił się ponownie, choć wcześniej był baptystą, który praktykuje całkowite zanurzenie. W 1956 r. wprowadzono obowiązek chrztu dla tych, którzy ochrztili się przez zanurzenie w innym wyznaniu ("Strażnica" nr 3, 1958, s. 24)"35.

WYKLUCZANIE

Z

ORGANIZACJI

Wiadomo, że przywódcy wiadków Jehowy bardzo dbają o zewnętrzny wizerunek ich własnej organizacji. Wiadomo też, jak żelazna dyscyplina panuje wewnątrz każdego zboru. Wprowadzenie takiego reżimu było możliwe, gdy pamiętamy o działaniach Rutherforda, który narzucił organizacji system teokratyczny, czyli 'rzędów Bożych'. Starsi zboru, mianowani przez Brooklyn, otrzymali całkowitą władzę nad każdym wiadkiem w zborze. Przypomnijmy więc jeszcze raz kompetencje starszych, aby lepiej zrozumieć mechanizm wykluczania niepokornych wiadków ze społeczeństwa zboru. Starsi mają więc czuwać nad duchowym dobrem zboru, które to zadanie realizują przez nauczanie, napominanie i zachęcanie, a w razie konieczności przychodzenie z pomocą. W praktyce jak zaznacza bp Zygmunt Pawłowicz obejmują oni zakresem swych zadań wszystkie, także osobiste, dziedziny życia członków zboru, przejmując nad nimi bardzo ścisłą kontrolę. A więc brak takiego całkowitego posłuszeństwa i podporządkowania się wymaganiom życia zborowego, grozi komitetem sędziowskim i ewentualnym wykluczeniem z organizacji. Aby nie pozostawać na gruncie teoretycznych rozważań, co wolno, a czego nie wolno wiadkom, lepiej jest odnieść się do konkretnych przykładów. Przytoczmy więc dwa takie przykłady, jeden z Polski i jeden z Ameryki, ojczyzny wiadków. Oto i wiadectwo Edmunda N., byłego wiadka z Polski, złożone w I Niepokalanowie kilka lat temu:

'Jaki terror panuje, to może jeszcze wam powiem tak pokrótce. Spożywanie krwi jest zakazane. Do tego stopnia, że starszy zboru ma prawo wejść do domu i przeprowadzić kontrolę, czy czasem w lodówce nie znajdzie się jakaś kiełbasa, która by posiadała domieszkę krwi. Takie kontrole odbywały się w trakcie, kiedy byłem w organizacji. Starszy zboru ma prawo pytać o intymne życie. Żona może powiedzieć, że jej mąż powiedział coś co jest sprzeczne z dyrektywami ciała kierowniczego' (TK 19).

A teraz drugie wiadectwo, z Ameryki, które odsłania cierpką smak 'wizyt pasterskich', jakich dowiadczyl p. Eddie, ojciec trójki dzieci, kiedy jego żona Anne podjęła decyzję opuszczenia organizacji:

'Decyzja Anne opisuje ten przypadek Jean Ritchie zmusiła Eddiego do zastanowienia się nad swoim wiarą, lecz kiedy zaczął zadawać pytania, zauważył, że starsi zboru wyraźnie unikają odpowiedzi. Gdy opuścił kilka kolejnych spotkań, miał w domu 'pasterskie' wizyty chciano z nim rozmawiać o jego błędach. 'To było mniej więcej tak przyjemne jak wizyty gestapo. Nacisk był ogromny'. (...) Musiałem wyznać po swym nawróceniu Eddie zrzucił pychę z serca i przyznać, że przez dziesięć lat mego życia myliłem się. Dużo mnie kosztowało, by przeprosić moją żonę, chłopców i rodzinę'.

Wiadok Jehowy może stać przez komitetem sędziowskim w zborze i być wykluczonym z wielu różnych powodów. Dwa z nich wydają się być najważniejsze: zakwestionowanie którejś nauk CK i narażenie na szwank zewnętrznego wizerunku 'widzialnej organizacji Bożej' wiadków Jehowy wobec tego wiata. Stawienie się takiego niepoprawnego wiadka przed wspomnianym komitetem, poprzedza najczęściej pisemne wezwanie. Może ono mieć formę takś, jakś otrzymał pewien wiadok:

'Przeciw Tobie wnosi się oskarżenie o przyczynianie się do rozłamu wewnątrz naszej organizacji i rozpowszechniania wśród braci broszury 'Z powrotem do Chrystusa'. Prosimy Ciebie, abyś w Twoim własnym interesie ustosunkował się do tego i w dniu ... w ... zgłosił się na rozmowę (HT 156).

Nie wszyscy wiadkowie decydują się na stawienie się przed komitetem sędziowskim po otrzymaniu takiego wezwania. Dotyczy to szczególnie tych wiadków, którzy sami rozluźnili swoje więzi z organizacją i już tylko od czasu do czasu chodzą jeszcze na zebrania, albo którzy w ogóle wyłszyli się z życia zboru. Ci ostatni kierują się zazwyczaj względami doktrynalnymi, gdy zdali sobie sprawę, że wiele nauk wiadków nie posiada podstawy biblijnej. Prawie wszyscy wyłszczani wiadkowie, starają się jakoś uzasadnić swoje stanowisko, utrwalając je często na piśmie i przesyłając do zboru, albo i „wyżej”, nierzadko do CK w Brooklynie. W literaturze można natknąć się na wiele przykładów takich oświadczeń o zerwaniu łączności z organizacją. Jako przykład przytoczymy tu kilka fragmentów z sześciostronicowego takiego „oświadczenia”, które miało być przesłane do CK w Brooklynie. Wybraliśmy ten list dokument, aby zwrócić uwagę czytelnika na ciekawą argumentację autora, który wyraźnie dostrzegł manipulowanie „prawdami” na przestrzeni lat, kiedy przebywał w organizacji (warto zapoznać się z pełnym tekstem tego „Oświadczenia”). List jest zaadresowany następująco: „DO CIAŁA KIEROWNICZEGO WIADKÓW JEHOWY. OŚWIADCZENIE”. A oto te wybrane przez nas jego fragmenty:

Oświadczam, że zrywam wszelką łączność tymi słowami rozpoczyna się list ze zborem wiadków Jehowy. Przyczyną są błędy doktrynalne Towarzystwa „Strażnica”. Decyzja ta została gruntownie przemyślana i na ten temat można by napisać dzieło objętości odpowiadające siedmiu tomom Wykładów Pisma Świętego, wydanych przez założyciela tego ruchu Russella. (...) Z Towarzystwem Strażnica nie można polemizować, ponieważ siedziba Towarzystwa znajduje się w Brooklynie, a tam wszystko zawsze wiedz najlepiej i nie można ich wyprzedać, trzeba cierpliwie czekać, aż będzie podane „nowe światło”. Do dzieł pamiętam zdanie wydrukowane w tej książce (Prawda was wyzwoli, 1946] grubymi czcionkami na s. 295 cytuję: „W ogóle nie ma czegoś w rodzaju religii chrześcijańskiej, ponieważ prawdziwe chrześcijaństwo nie jest religią”. Jednak pod koniec lat pięćdziesiątych ukazała się Strażnica pod znamionym tytułem: „Tylko jedna prawdziwa religia” i okazało się, że w ogóle jest coś w rodzaju prawdziwej religii chrześcijańskiej. (...) Tymczasem minęło przeszło 100 lat istnienia Towarzystwa Strażnica a „niewolnik” z uporem godnym lepszej sprawy płodzi niezmiernie więcej „nowe prawdy”, które często o 180 stopni różnią się od poprzednich. (...)

[Po przedstawieniu licznych sprzeczności w naukach wiadków na podstawie ich własnych publikacji, autor takimi słowami kończy swe Oświadczenie]

„Uczono mnie, że nie może być dwóch prawd w jednej sprawie, które to prawdy wzajemnie by sobie zaprzeczały. W której więc książce Towarzystwa znajduje się prawda, a w której kłamstwo? Zdaję sobie doskonale sprawę, że to co tu napisałem, kwalifikuje mnie według zasad Towarzystwa Strażnica do pozbawienia społeczności i z tym się zgadzam. Z pewnością dobrze wiecie, że istnieje międzynarodowa opozycja, a w Polsce są również zbory niezależne od Brooklynu. Na powyższe pismo nie oczekuję odpowiedzi, ponieważ odpowiedź może być tylko jedna i jest ona mi dobrze znana” [Na końcu Oświadczenia widnieją dwa imienne podpisy].
(„Słowo Nadziei” 23/1993, s. 23~29).

Hans-Jurgen Twisselmann doczekał się odpowiedzi na swój list od swoich zwierzchników, który jest najzwyczajniej ekskomuniką, czyli wykluczeniem ze wspólnoty. Dlatego zaznacza on, że tego typu „zawiadomienie o wykluczeniu nie zawiera ani tytułarnej formy zwrotu, ani pozdrowienia, ani nawet elementarnych zasad uprzejmości” (zob. HJ 105). W jednym z numerów „Słowa Nadziei” (1993) redaktorzy pisma opublikowali spisany z taśmy magnetofonowej obszerny przebieg postępowania komitetu sędziowskiego, złożonego z trzech osób, który zakończył się wykluczeniem wiadka po 12 latach pobytu w organizacji. Ponownie odsyłamy zainteresowanych czytelników do zapoznania się z całym materiałem, z którego przytaczamy tu kilka tylko ciekawszych wyjątków, obejmujących niektóre wypowiedzi członków tego komitetu. Wypowiedzi te nie najlepiej wiadczy o kulturze i poziomie intelektualnym tego sędziowskiego gremium wiadków. Oto ciekawsze, naszym zdaniem, fragmenty tych wypowiedzi:

~ „Jestemy w gościach u was i chcemy usłyszeć, jak się czujecie duchowo i w ogóle”.
~ „Chciałbym tu zaznaczyć, że nie przysyłamy tu, aby dyskutować o tym, co jest napisane w Biblii, tylko o tym, co podaje nam „niewolnik wierny i rozumny” w swych publikacjach”.

~ „Ja jestem już od prawie czterdziestu lat w prawdzie i takich odstępów to ja przeżyłem setki, po których nie ma ładu. A organizacja idzie dalej”.

~ „Badać [„niewolnika”]? Chyba łudzić jego myśli. Jehowa nikogo nie upoważnił do interpretacji Biblii. Jakże Ty masz możliwość zbadania Biblii siedząc tutaj? (...) Dla Ciebie, dla mnie i dla każdego innego, na pewno jest zamknięta. Ty musisz przyjść pokarm gotowy na czas słuszny”.

~ „My nie przysyłamy tu dyskutować, my czytamy publikacje Towarzystwa na bieżąco i to nam wystarcza. Pytam się Ciebie, która religia dostaje taki wspaniały pokarm. Ja mam zbadane wszystkie religie i nie ma takiej, która by tak zjednoczyła lud na obliczu ziemi, jak zjednoczył wierny i rozumny niewolnik. Ja badałem to wszystko i przekonałem się, że tu jest wierny i rozumny niewolnik i ten daje mi pełne zrozumienie pokarmu na czas słuszny”.

~ „Chciałbym tu podkreślić, że Ty nie zostałeś upoważniony do interpretacji Biblii. Biblia została nie spisana dla Ciebie tylko dla niewolnika, chyba, że jeszcze o tym nie wiedziałeś”.

~ „Ty mówisz, że wszyscy Go zobacz [chodzi o przyjęcie Chrystusa na końcu świata wg Mt 24, 27], to jest błędne rozumowanie. Chcę Ci przypomnieć, że Ty nie masz prawa do interpretowania

Biblii. Żeby można to robić trzeba mieć dostęp do oryginałów, ale Ciebie niestety tam nie wpuszczą`.

~`Po co mamy filozofować. Musisz to wziąć na logikę [rozmowa zesłała na temat wtórnego przyjeźdźcy Chrystusa na obłokach; zob. Ap 1, 7]. Ziemia jest kulista i skoro by się ukazał [Chrystus], musiałby latać jak sputnik, aby Go zobaczyła druga półkula`.

~`Czy Ty lepiej rozumiesz Biblię jak niewolnik, czy rozmawiałeś kiedyś z bratem Franzem? [był prezydent Wiadków, zm. w 1992]. Żebyś Ty wiedział, jak oni analizują Biblię. On Biblię zna na pamięć, zna hebrajski. A Ty chcesz jego poprawiać? To on nie ma zrozumienia?`(`Słowo Nadziei` 21/1993, s. 7~12).

Teraz pragniemy zapoznać czytelnika z przykładem zupełnie odmiennego podejścia komitetu sędziowskiego, gdy `materia` przestępstwa nie dotyczy spraw doktrynalnych, ale np. nadużywania przez wiadka alkoholu. Oto wymowne na ten temat wiadectwo byłego i cytowanego już przez nas wiadka p. Edmunda N.: `Trzeba nie zapominać, że wymówił p. Edmund do uczestników zjazdu Ruchu `Effatha` w Niepokalanowie w 1990 r. patrzycie i widzicie człowieka wtedy, gdy ma na sobie krawat, w ręku teczkę, `Strażnicę` i Biblię. Nie widzicie go w pozostałym czasie. Alkoholikiem jeśli był, nadal nim jest. Tylko on pije jedynie w domu. Do gospody już nie wejdzie. Jest jedna taka zasada. Brałem udział w wielu takich spotkaniach, kiedy działały komitety sędziowskie, przy wykluczeniach. Jest to pierwsze i zasadnicze pytanie, które zadaje komitet sędziowski: Czy twój występ, czy twój grzech widzieli katolicy? To jest pierwsze pytanie. Nie widzieli mnie. To widzieli. To wykluczenia nie będzie. Ale jeśli widzieli, to musi być wykluczony, bo ci, co widzieli, to wiesz, że on jest z organizacji. Organizacja w oczach ludzi musi być czysta jak kryształ, nieważne, jakś jest w oczach Bożych, który widzi nawet w ciemności... To co ja mówię, to mówię z własnego przeżycia. Na zebraniu wyraźnie się nieraz mówiło: Jeśli już musisz wypić, to w domu się upij. Ja sobie wówczas stawałem pytanie: No a Bóg? Nie widzi tego? Kochani, wy znacie tylko tylko pod krawatem i z teczką...` (TK 59~60).

Pan Edmund N. podaje jeszcze inny ciekawy przykład wiadka, który jest nawet profesorem. Człowiek ten, chociaż zajmuje się spirytyzmem potępianym przez organizację, to jednak nadal pozostaje wiadkiem Jehowy. Jak to jest możliwe, wyjaśnia p. Edmund:

`Mieszka w Szwajcarii pewien profesor, który nazywa się N. [podane nazwisko], jest wiadkiem Jehowy. Ja ostatnio krytykowałem jego działalność, bo zajmuje się różdżkarstwem i różnymi rzeczami, o których `Strażnica` mówi, że to jest działanie spirytystyczne. Zapytywałem, dlaczego p. profesor N., będąc wiadkiem wydaje nawet takie pisemko, ale w komentarzu napisałem: dlatego, że p. profesor N. jest b. bogaty, wspiera działalność `Strażnicy` i nie mógł jego indywidualnego występu tak potraktować, jak zwykłego szeregowca. Złoty cielec, czyli pieniądz gra tu pierwsze skrzypce...` (TK 61).

Ale zdarzają się przypadki, że można być usuniętym z organizacji np. za... zażywanie tabaki! W artykule pt. Lwy muszą jadać słomę Dziwny wiat Wiadków Jehowy, opublikowanym przed kilku laty w `Słowie~Dzienniku katolickim`, wspomniano o tym niecodziennym przypadku:

`Przełożeni starannie kontrolują przestrzeganie owych reguł. [O jakie `reguły` chodzi, wyjaśniono w artykule wcześniej: `Bardzo poważnie podchodzi sekta do moralności seksualnej, starając się z detalami określić nawet to, czego małżeństwu nie wolno robić w łóżku. Karalne jest obchodzenie imienin lub urodzin, a także flirty `bez zamiaru zawarcia związku małżeńskiego` i wypełnianie kuponów gier liczbowych. Potępiane jest czynne uprawianie sportu, zaś studia wyższe uważane są w najlepszym wypadku za stratę czasu`]. Pewien 102~letni Norweg został wykluczony z sekty za to, że... złapano go na zażywaniu tabaki` (`Słowo~Dziennik katolicki` 232 [2~4 XII] /1994, s. 3).

Nie wszyscy też wiesz, że znany piosenkarz Michael Jackson był przez pewien czas wiadkiem Jehowy, zanim go nie wykluczono z organizacji. Dowiadujemy się o tym z cytowanego wyżej artykułu, w którym czytamy:

`Członkiem sekty był nawet na krótko słynny piosenkarz Michael Jackson, który rozdawał `Strażnicę` ubrany w nadmuchiwaną garnitur z gumy, ukrywający jego sylwetkę. Po nakręceniu satanistycznego w swojej wymowie reklamowego filmu wideo do albumu `Thriller` został jednak ~ jak opowiada jego siostra La Toya pozbawiony członkostwa` (tamże).

Gdybyśmy pokusili się na sporządzenie listy najbardziej znanych i licznych postaci, wykluczonych z organizacji Wiadków Jehowy, na jej czele należałoby umieścić oczywiście Raymonda Franza, bratanek byłego i nieżyjącego już prezydenta sekty, Fredericka W. Franza (1893~1992). Raymond Franz był, jak pamiętamy, przez 9 lat (1971~1980) `namaszczonym` członkiem elitarnego CK, `kanału Jehowy`. Jaki więc był powód, że i jego usunięto z organizacji? Piszę o tym sam wykluczony w swej głównej książce Kryzys sumienia: `Wspólny posiłek, jaki w roku 1981 spożyłem wraz z nim [mowa o wcześniej wykluczonym z organizacji jego przyjacielu, P. Gregersonie] w restauracji, spowodował mój proces i wykluczenie mnie z Organizacji` (RF 226). Był to jednak tylko oficjalny powód jego usunięcia. Nieoficjalnym i rzeczywistym powodem pozbawienia go członkostwa w organizacji i CK, były podjęte przez niego i kilku jego przyjaciół, próby zreformowania systemu zarządzania organizacją, aby nadać jej bardziej ludzki charakter. Te działania natychmiast spotkały się ze zdecydowanymi reakcjami pozostałych `namaszczonych` jego współbraci z CK. A jednak te działania, wymierzone przeciwko Franzowi, były tak zakonspirowane, że dowiedział się on o nich dopiero wtedy, gdy jego bracia z CK będą już posiadali jakiegoś pretekst, aby go usunąć, a którym okazał się wspomniany posiłek z wykluczonym przyjacielem (R. Franz bardzo szczegółowo opisuje swój `proces`).

Ale, jak sędzimy, nie mniej ważnym powodem usunięcia Franza z organizacji, było jego coraz bardziej nieufne i krytyczne odnoszenie się do oficjalnych nauk, głoszonych przez Towarzystwo Strażnica, gdy odważnie wypowiadał swoje zdanie na zebraniach CK i zapewne jeszcze częściej w rozmowach z innymi wiadkami w Brooklynie i poza nim. Sam przyznaje, że przez długi czas starał się być wierny oficjalnej wykładni. CK miało do niego pełne zaufanie i to jemu, jako koordynatorowi, zleciło przygotowanie wspomnianego wczesniej słownika biblijnego (leksykonu), który nazwano ``Pomoc do zrozumienia Biblii`` (Aid to Bible Understanding, 1971). Właśnie w trakcie gromadzenia materiałów do tego słownika, a zwłaszcza hasła, które przyszło mu opracować, a które dotyczyło ``chronologii``, szybko zorientował się, że wszystkie źródła naukowe mówią o pewnych faktach historycznych zupełnie co innego, niż uczy tego organizacja. Franz tak o tym pisze:

``Zbadanie tego jednego tematu 'chronologia' zajęło mi długie miesiŃce. Zaowocowały one najdłuższym artykułem w słowniku [pełne 27 stron]. WiększŃ część tego długiego czasu spędziłem w poszukiwaniach jakiegokolwiek dowodu, jakiegokolwiek faktu w historii, który prowadziłby do daty 607 r. przed Chrystusem tak ważnej dla naszych obliczeń wskazujących na rok 1914. Charles Ploeger, człowiek personelu 'Betel' pracujący wówczas jako mój sekretarz przeszukiwał biblioteki całego Nowego Jorku szukając czegokolwiek, co od strony historycznej mogłoby uzasadnić datę 607 r. przed Chrystusem. Nie znaleźliśmy absolutnie nic, aby jŃs podtrzymaŃ. Wszyscy historycy wskazywali na datę o dwadziecia lat pŃniŃjszŃ [tj. na 586 r. przed Chr.]`` (RF 31).

Jednakże ``mocna`` w tamtym jeszcze czasie wiara Franza, pozwoliła mu szczŃliwie ukończyŃ hasło, a pŃniŃj cały słownik. W Kryzysie sumienia wspomina jednak, że nie były to dla niego łatwe chwile, kiedy musiał tak na siŃę ``dowodziŃ`` słusznŃ jehowickiej nauki.

``ChoŃc nie dawało mi to spokoju pisze pragnŃłem wierzyŃ, na przekŃr wszystkim przeciŃnym temu dowodom, że nasza chronologia ma racjŃ. Z tego teŃ powodu przygotowujŃc artykuł do słownika wiele czasu i miejsca powieciłem osłabieniu siły wymowy archeologicznych i historycznych dowodŃ, które niezbitie wykazywały bŃdnoŃ naszej daty 607 r. przed Chrystusem, a tym samym dawały inny punkt wyjŃcia dla obliczeń i prowadziły w konsekwencji do innej niŃ rok 1914 daty`` (tamŃe).

W pŃniŃjszym czasie, kiedy doŃszczy do grona CK, jego sumienie dozna jeszcze wiŃkszego obciŃżenia, które znajdzie swój wyraz w tytule ksiŃŃki. Kryzys sumienia jest przez to unikalnym i jedynym tego rodzaju wiadectwem, nie tylko dlatego, że opisuje tragediŃ czlowieka, który przez 40 lat wiernie słuŃył jako wiadek Jehowy, ale jeszcze bardziej dlatego, że obnaŃa prawdziwe oblicze totalitarnej i bezdusznej organizacji, w której nie ma i byŃ nie moŃe, ducha wzajemnej miłŃci i poszanowania wolnoŃi cudzego sumienia. Raymond Franz dowiŃdł tego na przykłdzie najwiŃszego kierownictwa wiadkŃw Jehowy w Brooklynie, swoich ``wspŃbraci`` z CK, co teŃ udokumentował swojŃ ksiŃŃkŃ.

WIADKOWIE JEHOWY WOBEC WYKLUCZONYCH

Przede wszystkim, i to wypada powiedzieŃ na samym poczŃtku, wykluczeni z organizacji wiadkowie przestajŃ byŃ dla pozostałych "braŃmi". Z chwilŃ wykluczenia stajŃ się oni jakby "umarli za Ńcicia", prawie nieistniejŃcy. PrzechodzŃcy obok nich wiadek ma się tak zachowaŃ, jakby w ogŃle ich nie zauwaŃał. Zabronione jest wiŃc nawet ich pozdrawianie na ulicy. Nic dziwnego, skoro uwaŃa się ich za zdrajcŃw, odszczepieŃcŃw i przyrŃwnuje do wiŃ, które raz "umyte" w organizacji, powróciły z powrotem do bŃta, czyli do "złŃego systemu tego wiata", rŃszdzonego przez szatana. Spotkania wyłŃczonych wiadkŃw z ich niedawnymi "braŃmi", jest z pewnoŃciŃ przykre dla obu stron, ale czasami moŃe byŃ zabawne. Wypada nam ponownie odwołaŃ się do jednego ze wiadectw p. Edmunda N., które tym razem oparte zostało na jego szczegŃlnie osobistych, a zarazem niezwykłych przeŃziŃciach:

"Moje nazwisko teŃ [jako osoby wykluczonej i "niebezpiecznej" dla organizacji] obeszło kilka razy PolskŃ, że w zborach wiadkŃw Jehowy jestem bardzo niebezpieczny dla organizacji; jestem tym, o którym mówił w. Piotr, że jak winia wraca do gnoju swego. JuŃ wszyscy do mnie nie mówiŃ dzień dobry, juŃ nie kłaniajŃ się, a nawet majŃ nakaz, jeŃeli jadŃ autobusem, to on musi wysiŃŃ. On musi wysiŃŃ, choŃby się nie wiem jak spieszył. Ja mówiŃ, słuŃhaj, nie wychodŃ ja zaraz wysiadam, na nastŃpnym, bo ja znam ich mentalnoŃ, tak się bojŃ, że ktoŃ zobaczy, że on ze mnŃ rozmawia, wŃwczas czeka go sŃd starszych. (...) Ja psujŃ im krew niesamowicie. Jeden ze wiadkŃw Jehowy jest introligatorem i ma własnŃ pracowniŃ, gdzie przyjmuje ksiŃŃki do oprawy. Nie wolno mu nie przyŃŃ ksiŃŃki do oprawy, ktoŃs ktoŃ przyniesie. Był przypadek, gdy ja wszedłem, to jeden z nich zemdlał i przewrócił się. Ja wyciŃgam z walizki rŃżne ksiŃŃki i pytam, co ci się stało, co ci jest, czemu ci się ręce trzŃsŃ? Odpowiedzi żadnej. Ja im przynoszŃ rŃżne ciekawe opracowania sŃdzŃ, że moŃe oni z ciekawŃci poczytajŃ, lecz oni się bojŃ, majŃ bowiem niesamowite komitety sŃdownicze. Oni muszŃ wyznaŃ na kolanach, czy on to 'I czytał, czy nie czytał. JeŃeli on to czytał, to trzeba go odizolowaŃ od nastŃpnym z grupy, bo on moŃe przekazaŃ, to czym się zaraził. Nawet do tego stopnia, że odŃszcza się cały zbŃr, uwaŃajŃc, że jest to osadnik skaŃzony. Ogłasza się w innych zborach 'i i wŃwczas nie mogŃ się łŃczyŃ. Jest to tak rygorystyczne. Moje nazwisko nie tylko było w polskich zborach, ale teŃ za granicŃ ogłoszone i ja swŃs działalnoŃc wlaŃciwie mam ograniczonŃ, ale wiem z kolei, że jeŃeli wysyłam list, a na kopercie umieszczone jest nazwisko moje jako nadawcy - list w wiŃkszoŃci przypadkŃw nie dotrze do adresata - ginŃs przesyłki i listy. Wielu wiadkŃw Jehowy zmienia zawody na dorŃczycieli, bowiem majŃ szerszy dostŃp do siania kŃkolu. SŃ teŃ odwaŃniejsi, którzy przychodzŃ do mnie, którzy jednak czytajŃ. PrzychodzŃ pod osŃonŃ nocy, ale musi byŃ pewny. UmŃwiło się niedawno pewne małŃŃstwo, że przyjdzie do nas. Przyszła tylko ona, pytam, a gdzie mŃŃ? - MyŃmy szli, i tam ktoŃ

za nami szedł i on wskoczył w krzaki, jak ten przejdzie, to on dopiero przyjdzie" (TK 27-28).

Podobny osobisty dramat odrzucenia ze strony wiadków, co więcej, niechęci w kręgu własnej rodziny, przeżył p. Kazimierz B. On również złożył publiczne wiadectwo w Niepokalanowie, opublikowane później w księżce Tadeusza Kundy. Z tego jego dosyć obszerne wiadectwo, przytaczamy tu kilka interesujących nas wyjątków:

"Kiedy opuszczałem organizację, myślałem, że jestem jedynym człowiekiem, że mnie to tak się udzieliło. Obecnie, kiedy spotykam coraz więcej braci, jak Edmund i inni, którzy po 20, 30 i 38 lat byli w niewoli 'Strażnicy' i swoje wiadectwa potrafiли opisać w księżkach, więc widać w tym, że osobisty dramat za każdym człowiekiem stoi. Za moją osobą też taki dramat stał. Po prostu, kiedy truciźna nauki wiadków Jehowy truła moją duszę, już w rodzinie zostałem sam. Często mnie wrogo nastawiano do własnej rodziny. Mówili, że już nie jest rodzina, to są trupy chodzące, którzy zginęli w Armagedonie. Bracia i siostry, rodzinę są tylko ci, którzy są w zborze. Powołuję się na tekst Mateusza, że choćby stracił braci, siostry, ojca, matkę, w przyszłym wiecie zyskasz tam braci tysięcy. Jeśli kiedykolwiek dalszą czy bliższą rodzinę się odwiedziło, to było poczytane jako bałwochwalstwo, że tego nie wolno, tamtego nie wolno, tylko to co każe 'Strażnica'. A jeżeli ci w czymś przeszkadza, czy dokuczają, to mówili tak: Przecież w Biblii masz napisane, że z takimi nawet nie jadajcie (1 Kor 5, 11). Więc do tego dochodziło, że nawet z żoną i synem przy stole jednym nie jadaliśmy. (...) Mówisz o mnie [wiadkowie], że jestem krukiem, który chodzi i dziobie, gdy my siejemy. A ja się pytam, co siejecie, zasiewajcie ziarno dobre, to i owoc wyda dobry. (...) Mieszkam w małym miasteczku, dużo osób mnie zna, więc mam taki autoportret zrobiony, że uważajcie ten człowiek jest bardzo niebezpieczny, chodzi z grzechem i każdy członek, który na niego patrzy, to tak jakby te grzechy na niego przechodziły. Niebezpieczne? Ale kiedy idę ulicą, widzę idzie wiadek Jehowy, patrzę już jest na drugiej stronie ulicy. Niestety, takie metody są stosowane. Na drugą stronę, żeby po prostu na mnie nie patrzył, żeby czasem tych moich grzechów na siebie nie wziął" (TK 29-33).

Podobnych wiadectw, jak te dwa przytoczone wyżej, znanych jest wiele. Z niektórymi z nich możemy zapoznać się przeglądając pismo "Effatha", wydawane przez Siostry Służebnice Słowa Bożego od 1990. Niestety, to cenne pismo przestało się już ukazywać. Za to w jego miejsce ukazało się nowe pt. "Sekty i Fakty. Ogólnopolski kwartalnik informacyjno-profilaktyczny", którego pierwszy numer ukazał się w ub. roku (1998). W numerze tym wiele miejsca poświęcono wiadkom Jehowy. To nowe pismo, fachowo redagowane, powinno znaleźć wielu czytelników.

MORALNOŚĆ

WIADKÓW

JEHOWY

Większość wiadków Jehowy jest przekonana o wysokiej moralności, jaka między nimi panuje. To przekonanie stale podtrzymują różne publikacje, które bez przerwy powtarzają, że wiadkowie tworzą jedyną i unikalną społeczność ludzi naprawdę szczęśliwych. Zresztą, czy może być inaczej, skoro wszyscy oni uważają się za jedynie prawdziwych i Bożych do tego organizację, której Jehowa stale błogosławi? Tak, wiadkowie wierzą, że tylko oni są tym dobrym drzewem, zasadzonym na tej ziemi przez ich Jehowę, które jako jedyne może wydawać dobre owoce. A co z dobrymi owocami innych wyznawców? Ponieważ inni tworzą znane nam już "wiatowe imperium religii fałszywej", czyli "Babilon Wielki", który wyznaje nauki i zwyczaje niezgodne z "prawdziwym wielbieniem Jehowy" (P 33), przeto jako drzewo, które nie może wydawać dobrych owoców, zostanie przez Jehowę wkrótce zniszczone w Armagedonie (por. P 33). Wobec takiego nastawienia wiadków do wszystkiego, co nie przynależy do ich organizacji, nie dziwi więc nas ich niezmordowane poszukiwanie "dowodów" na to zło, najchętniej wśród chrześcijan. W ukazywaniu tego wytropionego przez wiadków zła moralnego u innych, specjalizuje się od lat znane piśmiennictwo propagandowe Towarzystwa Strażnica "Przebudźcie się!" W każdym niemal numerze tego pisma przeczytamy o złych owocach Babilonu Wielkiego, czyli "nierządnicy" żyjącej w bezwstydnym przepychu, co odnosi się oczywiście do nas (por. P 36). Wystarczy podać tylko kilka przykładowych nagłówków artykułów, aby się o tym przekonać, np. te z ub. roku (1998): "Kocięta ogranicza wolność", "Tańczące Diabły z Yare. Księżowskie błogosławieństwo", "Pogłębia się przepaść między klerem a laikami", "Alkoholizm w Meksyku", "Przygnębione pokolenie", "Wszzechobecni dręczyciele" itd., itp. Na próżno poszukiwalibyśmy w "Przebudźcie się!" czy w "Strażnicy" czegoś pozytywnego o Kościele, chrześcijaństwie czy innych religiach, i ich dobroczynnym przeciwieństwie - przez wszystkich docenianym, oczywiście poza wiadkami - na budowanie bardziej ludzkiego i bardziej znośnego wiata. Ale musimy zrozumieć, że w publikacjach wiadków nie może być inaczej! Nie może być inaczej, ponieważ to w nasilającej się niemoralności i złości wiadkowie widzą urzeczywistnienie się tego ich "znaku", po którym spodziewają się bliskiego Armagedonu i końca wiata. Tak więc im wiadek widzi więcej zła na świecie, a w tym pomagają mu "Strażnica" i "Przebudźcie się!", tym jest szczęśliwszy, bo mówi się mu, że to oznacza bliską interwencję Jehowy i zniszczenie tego "złego wiata", rządzonego przez szatana. Niestety, wielu ludzi zbyt łatwo ulega tej iluzji zbliżającego się końca wiata i daje wiarę wiadkom. Nie oznacza to jednak, że chrześcijanin pozostaje ślepy na znaki czasu, które zapowiedział Chrystus na czasy ostateczne (zob. Mt 24-25; por. 2 Tm 3, 1 n). Chrystus przestrzegał jednak przed zwodzicielami, których nigdy nie będzie brakowało (Mt 24, 23-26). Właściwa więc postawa chrześcijanina powinna wyrażać się w czujnym oczekiwaniu na powrót Pana (Mt 24, 42-44; Mk 13, 33-37; Łk 12, 41-48).

Jak widzimy, wiadkowie Jehowy chcą widzieć zło nawet tam, gdzie go właściwie nie ma. Nie chcą przyznać się do tego, że to dzięki wysiłkowi wielu ludzi "spoza organizacji", im samym żyje się lepiej i bezpieczniej. Widocznie ten "zły system" nie jest aż taki zły, jak to oni ciśgle go malują! Jednak to czarno-białe widzenie wiata, ciśgle prezentowane w publikacjach Towarzystwa Strażnica, ma swój cel: skutecznie oddzielić wiadka od wiata i jego spraw, od rodziny i przyjaciół, jeśli nie przynależą do organizacji, aby całkowicie zaangażować go w propagowanie nauki jehowickiej.

Nadszedł więc czas, aby na wybranych przykładach, których nie brakuje, ukazać prawdziwe oblicze moralne "Bożej organizacji". Aby nie być jednak poszczonym o stronniczy dobór

materiałów, oprzemy się całkowicie na tekstach, które pochodzą z ich własnej literatury. Takie samo obnażanie się organizacji należy przypisać chyba rosnącemu zaniepokojeniu CK na wyraźne nasilające się niemoralność wśród wiadków, której dłużej nie da się już ukryć. Przyjrzyjmy się więc tym "owocom" ich "Bożej organizacji" na przestrzeni kilku dziesięcioleci:

"W ciągu przedostatniego roku służby Władkowie Jehowy w Społeczeństwie Nowego Wiatu z różnych przyczyn wykluczili ze swego grona 6 552 osoby. W wielu przypadkach chodziło o dopuszczenie się nieobyczajności albo wszeteczeństwa, albo cudzołóstwa" ("Strażnica" 6/1961, s. 11).

"Co roku kilka tysięcy osób bywa wykluczonych ze społeczności ludu Bożego, ponieważ opuściły Jehowę i Jego zasady" ("Strażnica" 2/1970, s. 3).

"Chociaż brzmi to szokująco, ale nawet niektórym szerzej znanym ["prominentom" - wg oryg. ang.] w społeczności ludu Jehowy zdarzyło się popaść w czyny niemoralne, nie wyłączając homoseksualizmu, wymiany żon i napastowania dzieci. Trzeba też zaznaczyć, że w ubiegłym roku wykluczono ze zboru chrześcijańskiego 36 638 osób, większość z nich właśnie za pogwałcenie moralności. (...) Pora jednak na to, by starsi zborowi, służy pomocniczy oraz pozostali bracia i siostry wystrzegali się wszystkiego, co może prowadzić do czynów nieobyczajnych" ("Strażnica" 5/CVII[1986], s. 11; w art. pt. "Dni takie jak dni Noego").

"Niestety; w ubiegłym roku wykluczono ze zborów ponad 41 tys. osób, z czego wyraźnie wynika, że sporo braci i siostr zaniedbało swoje zdrowie duchowe" ("Strażnica" 23/1989, s. 17).

"Tę przykrą prawdę dobitnie uzmysławia fakt, iż w minionym roku służbowym wykluczono ze społeczności zboru chrześcijańskiego ponad 40 tys. osób, głównie za rażąco złe czyny. Ponadto wielu chrześcijan napomniano, najczęściej za niemoralność płciową, a powodem zawsze okazywał się brak panowania nad sobą. Wymowne jest też, że z tej samej przyczyny zaprzepało swe przywileje sporo długoletnich starszych" ("Strażnica" 22/1991, s. 9).

"Jestemy atakowani dosłownie z każdej strony: wywiera się na nas presję, bierzemy łamać zasady moralne, dopuszczali się nieuczciwości i rozwiślności. To smutne, lecz każdego roku tysiące chrześcijan ulega takim naciskom i gdy nie okazują skruchy, są wykluczani ze zboru chrześcijańskiego" ("Strażnica" 13/1992, s. 27).

"Wszyscy chrześcijanie znają normy moralne ustanowione przez Jehowę i nigdy nie zgodziliby się z poglądem, że wolno dopuścić się cudzołóstwa, rozpusty, homoseksualizmu i tym podobnych praktyk. Co roku jednak około 40 000 osób zostaje wykluczonych z organizacji Jehowy. Dlaczego? W wielu wypadkach z powodu takich właśnie niemoralnych postępów" ("Strażnica" 7/1994, s. 16).

Włodzimierz Bednarski, ceniony w Polsce znawca wiadków Jehowy, zgromadził w swej książce o tym wyznaniu bardzo wiele tego typu wiadectw. Wszystkich zainteresowanych lepszym poznanie wiadków, odsyłam do tej znakomitej pracy. Pragniemy więc na koniec przytoczyć jego wnioski, które niech będą też podsumowaniem tego rozdziału:

"Władkowie Jehowy mówią o sobie lubują się w cyt. Mt 6, 20 ('poznacie ich po ich owocach'). Jakie są więc owoce ich Towarzystwa?

1. Ok. 70 wyznań na wiecie, które powołują się na Russella jako swego założyciela (w Polsce 5).
2. Ok. 40 tys. Władków Jehowy rocznie wykluczonych z organizacji (w ciągu 10 lat daje to 400 tys.), z których wielu popada w ateizm.
3. Liczne na wiecie organizacje byłych Władków Jehowy.
4. Setki rozbitych rodzin z powodu nie przyjęcia nauk Władków Jehowy przez jednego z małżonków.
5. Brak działalności charytatywnej wobec innych ludzi.
6. Tysiące osób oderwanych od edukacji szkolnej, szczególnie od studiów (Strażnica Rok XCIII [1972] Nr 19 s. 11).
7. Miliony osób zwiedzionych fałszywymi zapowiedziami końca wiata i zmieniającymi się naukami".

SŁUŻBA GŁOSICIELSKA WIADKÓW JEHOWY

Władkowie Jehowy znani są w całym świecie z niestrudzonego chodzenia "od domu do domu". Ale zauważymy ich też w pewnych stałych miejscach, gdzie stale "dyżurują". Władków spotkamy więc często na dworcach, w przejściach, na przystankach, przy bardziej ruchliwych ulicach. Chętnie też odwiedzają parki, a nawet cmentarze. Swoją apostołską działalność pragną objąć również swoich najbliższych, jeśli nie przynależą jeszcze do organizacji. Nie pozostają też bezczynni w miejscach, gdzie pracują.

Orędzie, które dotyczy przede wszystkim Królestwa Bożego (w ich oczywiście rozumieniu) uważają za tak ważne, że w tej swojej gorliwości "nie chcą - jak piszą - nikogo pominąć" (P 351). Co ciekawe, odwołują się przy tym nie do nakazu Chrystusa, który pragnie, aby Apostołowie głosili tę Jego naukę wszystkim narodom w duchu ewangelicznej miłości i przebaczenia, ale do proroka Sofoniasza! Właśnie w duchu tego Proroka rozpoczął swą działalność w. Jan Chrzciciel, gdy wołał na

pustyni do Żydów: "Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone" (Mt 3, 10). Ale pamiętamy, jak bardzo był w. Jan Chrzciciel zaskoczony, a nawet jakby zawiedziony postawś Chrystusa! (zob. Łk 7, 18-23). Zamiast "karczowania" zła i ogłaszania wyroków potępienia, Jezus zajął się opatrywaniem ran ludzi zranionych przez grzech. Ewangelie ukazują Jezusa jako Dobrego Pasterza, który na swych ramionach zanosi zagubione owce do swej owczarni, nie ukrywając przy tym swej radości z ich odnalezienia (por. Łk 15, 3-6). Z postawy naszego Pana widać wyraźnie, że Bóg obrał odmienną ekonomię zbawienia, niż sądził w. Jan Chrzciciel, i najpierw, zanim wystąpi jako Sędzia przy końcu świata, pragnie ukazać człowiekowi w swoim Synu swe ojcowskie oblicze - miłosierne i przebaczące.

Ale wiadkowie mają przed swymi oczyma inny "biblijny fundament", który im towarzyszy podczas głoszenia dobrej nowiny o Królestwie Bożym. Zacytujmy więc tylko pierwszy jego werset (wraz z w. 1 wprowadzającym), do którego dajś taki wstęp: "Od orędzia głoszonego przez Władków Jehowy zależy życie ludzkie, nie chcś więc nikogo pominś (Sof. 2:2,3)" (P 351): "Zbierzcie się! Zgromadźcie się! - narodzić bez wstydu pierwej nim zostaniecie odrzuceni jak plewa, co wnet ulatuje; zanim przyjdzie na was dzień gniewu Pańskiego" (So 2, 1-2). "Tak więc Królestwo Boże w wydaniu sekty - pisaliśmy na innym miejscu - nie niesie ludziom nadziei zbawienia, lecz grozi... usuwaniem!"~9 Teraz też nie dziwimy się już słowom, które wiadkowie umiećili na drugiej stronie każdej "Strażnicy": "Pociesza ["Strażnica"] wszystkich dobrś nowinś, że Królestwo Boże wkrótce usunie tych, którzy ciemiężś bliżnich [tzn. wiadków, gdyż pozostali muszś zginś w Armagedonie], a ziemię przeobrazi w raj". Czymże wobec tego jest, jak nie ogłaszaniem wyroku na ten świat, głoszenie tzw. "dobrej nowiny" o Królestwie Bożym przez wiadków? Można się też zapytać, kto upoważnił wiadków do sądzenia świata, jeśli tę władzę otrzymał od Ojca niebieskiego tylko Jezus Chrystus? (zob. J 5, 27; 17, 2; Mt 28, 18; 25, 31 n). Dostrzegająś to nawet sami byli wiadkowie. Jeden z nich tak pisał w tej sprawie:

"Chodzi tu również o coogorszego - o przekrelenie zbawczego orędzia samego miłosierne Boga. Przedstawiano Boga [w literaturze wiadków], który raduje się ze stosu trupów i morza krwi. Natomiast Bóg `okazuje cierpliwość względem was, bo nie chce, aby którykolwiek zginś, lecz chce, aby wszyscy przyszli do upamiętania'(2 P 3, 9). Władkowie przekonująś świat, że Bóg nakazał im ogłosić wyrok, sąd nad światem i religiami. [A przecież] Ewangelia miała być `głoszona na wiadectwo wszystkim narodom', a sąd należy do Boga. Aniołowie, a nie wiadkowie będś wypełniać nakaz Boży i to w czasie przyjścia Pana. Pan Jezus to wyjawił w przypowieści o pszenicy i kśkolu (Mt 13, 36-43)" ("Effatha" 14/1992, s. 29).

1. Zapracować na zbawienie?

Ryszard Solak po odejściu z organizacji stwierdził, że "Władkowie Jehowy pogardzają ludźmi innych wyznań", a następnie postawił sobie pytanie: "Co powoduje nimi, że niezmordowanie chodźś po domach, by szerzyć [swe] idee?" I odpowiada:

"Cała literatura Władków, wykłady i zebrania kładś nacisk na głoszenie Ewangelii, jako najważniejszej powinności chrześcijanina. Interpretuje się też tekst z Listu Jakuba 5, 20 jako możliwość zakrycia grzechów przez nawrócenie jakiegogrzesznika. Wpaja się przekonanie, że kto gorliwie chodzi po domach, ten może sobie pozwolić na ulgowe potraktowanie pod względem wydawania owoców Ducha. Będśc bowiem w ciśgłej walce z niewiernymi, nie może sobie znaleźć czasu na dokładniejsze poznanie wartości życia duchowego" (RS 45).

Dla Ryszarda Solaka cel chodzenia wiadków po domach jest jeden: "Jest nim pozyskanie jak najwięcej nowych członków dla `organizacji', a nie - jak zauważa - dla Chrystusa" (tamże). A ilu godzin chodzenia "od domu do domu" wymaga się od wiadka miesięcznie? W przeszłości było to 10 godzin na miesiąc dla zwykłego głosiciela. Nazywało się to "kwantum". Jednak dla kierownictwa sekty było to zbyt mało, dlatego je zniesiono. Ryszard Solak tak wspomina tamte czasy:

"Jeżeli ktoś już osiągnś ten cel 10 godzin, mógł być spokojny. Pamiętam taki wypadek, gdy jeden z braci, któremu coobrakowało do kwantum, szukał kogośz kim mógłby udać się w teren. Miał pecha, bo do kogo się zwrócił, słyszał odpowiedź: `ja już mam kwantum, bracie'. Zniesiono więc kwantum, by wyciskać z braci więcej godzin. Mówi się teraz [w latach siedemdziesiątych], że każdy daje z siebie tyle, na ile go stać według sumienia. Pamięta się jednak o tym, że kiedyś kwantum wynosiło 10 godzin, a więc obecnie wyniki powinny ić raczej wyżej tej liczby i do tego się dźży z mizernym raczej skutkiem. Wielu bowiem Władkom nie podobało się to drobiazgowo prowadzenie sprawozdań z ich służby. Uważali, że Bóg dobrze potrafi liczyć godziny naszej pracy dla Ewangelii. Nie potrzeba wystawiać Jemu rachunków" (RS 46).

Przy tak formalistycznym i biurokratycznym podejściu do "głoszenia", nie mogło zabraknąć nadużyć i... zabawnych czasami sytuacji! "Znałem takich - wspomina Ryszard Solak którzy okłamywali w swoich sprawozdaniach, żeby się przypodobać nadzorcom, lub uniknąć skarcenia. Znałem też takich, którzy targowali się o każdś minutę lub odwiedziny, czy mogś się zaliczyć do głoszenia, czy nie. Pisali w tej sprawie nawet do centrali nie ufając swoim nadzorcom" (tamże). Były starszy zboru nie mógł też przez dłuższy czas zrozumieć, dlaczego kierownictwu wiadków w Brooklynie tak bardzo zależy na otrzymywaniu dokładnych sprawozdań z ilości godzin od każdego głosiciela. Dopiero:

"Na krótko przed końcem świata w roku 1975 - pisze wyjawił mi ten problem wysoko postawiony przywódca Władków Jehowy. Każdego roku Władkowie Jehowy podsumowująś swoje wyniki z całego świata. Kiedy osiągnś już swoim głoszeniem cały świat, wtedy jakoby spowodujś jego koniec. Bowiem Pan Jezus powiedział: `I będzie głoszona ta Ewangelia o królestwie na całym świecie na wiadectwo wszystkim narodom, i wtedy nadejdzie koniec'. [A zatem?] Wystarczy

postawić Pana Jezusa - ironizuje Ryszard Solak przed faktem dokonany. Okazać Mu na piśmie, czarno na białym, że oto my ~~wiadkowie~~ Jehowy ogłosiliśmy Ewangelię na całym świecie, a więc musi przyjąć koniec. Jako dowód niepodważalny są coroczne sprawozdania 'Strażnicy'. Dlatego wspomina - taka euforia ogarnęła szeregi ~~wiadków~~ Jehowy, gdy 'Strażnica' ogłosiła, że Ewangelia została ogłoszona na całym świecie, tj. w 208 krajach łącznie z wyspami. Teraz tylko usiąść wygodnie i... czekać Armagedonu. A tu nic się nie stało. Kociokwik pozostał do dziś (...). A może im Pan Jezus czegoś nie zaliczył - dalej ironizuje były starszy - lub wprowadził poprawki, które oni już ponad 10 lat dopracowują? A przecież obliczali najlepszymi komputerami produkcji USA"! (RS 47).

Czy osiągnięcia "ewangelizacyjne" ~~wiadków~~ Jehowy są rzeczywiście tak imponujące, jak to podkreślają publikacje Towarzystwa Strażnica? Zagadnieniem tym zajął się Włodzimierz Bednarski, który opierając się na jehowickich źródłach wykazał mizerne raczej wyniki działalności głosicielskiej ~~wiadków~~ w Polsce i w świecie. Oto co pisze na ten temat w swej książce:

"Czy ~~wiadkowie~~ Jehowy tak dużo głoszą jak się nam i im wydaje? Nie. 'Nasza Służba Królestwa'(I 1996 s. 2 - tabelka) podaje, że na jednego zwykłego głosiciela w Polsce przypadało tylko 8, 4 godz. głoszenia w ciągu miesiąca. Daje to średnio 16, 8 min. każdego dnia. Czy jest to wielkie oddanie? Zwykli głosiciele stanowią ok. 95 % ~~wiadków~~ Jehowy. Reszta to pionierzy, którym wyznacza się wiele godz. głoszenia (pionier pomocniczy - 60 godz. miesięcznie; pionier stały - 90 godz.; pionier specjalny - 140 godz.; ~~wiadkowie~~ Jehowy - głosiciele... s. 299-300). Zwykli głosiciele powinni głosić 10 godz. miesięcznie ("Strażnica" nr 18, 1966, s. 3). Niedawno Strażnica, aby zwiększyć efektywność głoszenia, wprowadziła funkcję 'nie ochrzczonego głosiciela', włączając tym niektórych 'przyszłych członków zboru' do pracy ("Strażnica" nr 6, s. 16-17 i nr 23, s. 31, obie z 1989). Czy ~~wiadkowie~~ Jehowy pozyskują wielu? Nie, bo np. w 1996 r. przyrosło ich w skali świata zaledwie o 4, 4 % ("Strażnica" nr 1, 1997, s. 21). Wynika z tego, że ok. 95, 6 % ~~wiadków~~ Jehowy nikogo nie pozyskało, a pozostali średnio po jednej osobie. Nie jest to dużo przy tak zakrojonych działaniach. W 1996 r. czas poświęcony przez ~~wiadków~~ Jehowy na głoszenie wyniósł 1.140.621.714 godz., a ochrzczone w tym czasie 366.579 nowych głosicieli ("Strażnica" nr 1, 1997, s. 21). Widać więc, że na pozyskanie każdego nowego ~~wiadka~~ Jehowy poświęcono średnio 3.111 godzin, tj. prawie 260 dni po 12 godzin".

Analiza Włodzimierza Bednarskiego jest na pewno pocieszająca, jednak faktem pozostaje, że w tymże 1996 r. liczba ochrzczonej tylko w Polsce wyniosła aż 7 502 osoby, chociaż był to zaledwie dwuprocentowy wzrost. Alarmujący stan utrzymuje się jednak w Rosji, w której ochrzczone w tym czasie 17 269 osób, co stanowiło 31 % wzrostu! (w 1998 r. ochrzczone nieco mniej - 13 861 osób).

2. Głoszenie "od domu do domu"

Działalność głosicielską "od domu do domu" Towarzystwo Strażnica zaprowadziło wśród Badaczy Pisma Świętego dopiero w 1922 r. Do tego czasu głoszenie odbywało się poprzez słowo drukowane, czyli rozpowszechnianie książek, broszur ("traktatów") i różnych pism (pomijamy tu kilkudziesięcioosobową grupę kaznodziejów, których opłacał Russell). Oprócz wydawania najważniejszego pisma - "Strażnica" (od 1879), Russell publikował systematycznie swoje cotygodniowe kazania, które jako płatne ogłoszenia zamieszczało wiele gazet. Tę drogą jego kazania "docierały za pośrednictwem 2000 gazet - jak sami piszą - do 15 000 000 czytelników!" (H 58). Pozostaje oczywiście zagadką, skąd Russell brał na to wszystko pieniądze, aby opłacać tak drogą przecież kampanię prasową. ~~wiadkowie~~ Jehowy cytują nawet opinię "The Continent", w którym napisano o Russellu: "Jego artykuły ukazywały się co tydzień podobno w większym nakładzie prasowym niż pisma jakiegokolwiek innego żyjącego człowieka, a może nawet większym niż łączny nakład artykułów wszystkich duchownych i kaznodziejów Ameryki Północnej" (H 59). Czyżby już wówczas masoneria finansowała antychrześcijańską działalność Badaczy, jak to dowiedziono za Rutherforda? ~~wiadkowie~~ Jehowy powyższy okres określają jako "ewangelizację przez prasę", w której Badacze zajmowali się jedynie kolportażem literatury Towarzystwa Strażnica. Później kolportaż uzupełniono propagandą radiofoniczną. Już w 1924 r. Badacze uruchomili pierwszą swoją radiostację w Nowym Jorku o nazwie WBBR. Wkrótce Towarzystwo Strażnica zorganizowało na całym świecie wiele sieci radiowych, tak że "w 1933 roku aż 408 stacji transmitowało orędzie Królestwa na sześć kontynentów!" (H 80). Kolejny prezydent, Knorr, zrezygnował jednak z kosztownej i mało wydajnej propagandy radiofonicznej. Okazało się, że ludność bardzo niechętnie słuchała agresywnych i napastliwych wystąpień Badaczy. Wtedy to zrodziła się myśl, aby wyposażyć ~~wiadków~~ w gramofony i wysłać ich w teren. To publiczne wiadzenie rozpoczęło się od 1933 r. i ~~wiadkowie~~ udali się z gramofonami do "sal, parków i innych publicznych miejsc", gdzie odtwarzali z płyt przemówienia Rutherforda. "Orędzie Królestwa - jak piszą - rozbrzmiewało również z samochodów i łodzi wyposażonych w megafony" (H 87). Dobre wyniki, jakie zapewne uzyskano w pierwszym roku przy pomocy tak nowatorskiej metody głoszenia sprawiły, że już w 1934 r. Towarzystwo Strażnica zdecydowało się na produkcję własnych przenośnych gramofonów i wydanie serii płyt. Łącznie Towarzystwo wyprodukowało ponad 47 tys. takich gramofonów i nagrało na płyty wykłady na 92 tematy (H 87). Ale z czasem i gramofony, które przez te lata cięgle udoskonalano (w latach 40. mogły już działać w pozycji pionowej), odłożono na bok na rzecz ustnego głoszenia. Knorr rozpoczął więc na wielką skalę akcję intensywnego szkolenia ~~wiadków~~ w umiejętnym rozgłaszaniu nauk biblijnych Towarzystwa "od domu do domu". Od tego czasu ~~wiadkowie~~ przestali być już tylko zwykłymi kolporterami, którzy posiadli sztukę obsługi gramofonu. ~~wiadek~~ miał się odtąd stać "żywym gramofonem", czyli "głosicielem", który własnymi ustami będzie wiernie przekazywał innym nauki Towarzystwa.

3. Czy głoszenie "od domu do domu" ma podstawy biblijne?

Biblijną podstawę chodzenia "od domu do domu" wiadkowie Jehowy widzą w Dz 20, 20, gdzie czytamy: "... przy tym nie powstrzymywałem się od mówienia wam wszystkiego, co pożyteczne, ani od nauczania was publicznie i od domu do domu" (wg jehowickiej Biblii NW; P 351-352). Według oryginału greckiego, i tak tłumaczy Biblia Tysiąclecia, powyższy tekst wygląda inaczej niż to tłumaczą wiadkowie. Poprawnie jest: "... i po domach". To tylko pozornie wygląda na jedno i to samo. Najpierw wiadkowie sami złamali własną zasadę, gdy napisali, że starali się "przypisać każdemu słowu oryginału greckiego jedno odpowiadające mu słowo polskie" ("Przedmowa" do Chrześcijańskich Pism Greckich, s. 5). W oryginale greckim, co łatwo jest sprawdzić, na pewno nie występuje w tym wersecie dwa razy słowo "dom", tzn. "od domu do domu". Jak więc należy rozumieć powyższe słowa w. Pawła "i po domach"? Należy je oczywiście widzieć w kontekście misyjnej działalności tegoż Apostoła. Jest zrozumiałe, że w. Paweł udając się w podróże misyjne, zatrzymywał się w różnych domach, choćby na nocleg, w których też głosił Ewangelię. Ale z całą pewnością nie nauczał przechodząc z domu do domu i, dodajmy tak przy okazji, nie robił przy tym żadnych notatek, ani nie przygotowywał sprawozdań z ilości godzin, które poświęcił głoszeniu, jak to musisz obecnie robić wszyscy wiadkowie! Jak z tego widać, wiadkowie celowo zniekształcili tekst biblijny tłumacząc go po swojemu, aby uzasadnić swoją praktykę głoszenia od domu do domu.

Ale spójrzmy na tę sprawę szerzej, w świetle Pisma w. Najpierw przykład naszego Pana Jezusa Chrystusa, ponoć "największego wiadka Jehowy". Ewangelie nic niestety nie mówią, aby Jezus podczas nauczania przechodził z domu do domu i czegoś tam nauczał, jak twierdzą wiadkowie (B 253). Jezus sam mówi o tym wyraźnie, gdy postawiono Go przed arcykapłanem Annaszem: "Ja przemawiałem jawnie przed wiatem. Uczylem zawsze w synagodze i w wiśtynie, gdzie się gromadzą wszyscy Żydzi. Potajemnie zaś nie uczylem niczego" (J 18, 20). Poza wymienionymi miejscami, Jezus nauczał jawnie w wielu innych okolicznościach i sytuacjach: na pustyni (Mk 6, 32 n), w drodze (Mt 20, 17), w domach swoich przyjaciół (Łk 10, 38-42), a jeden raz nawet z łodzi Piotra (Łk 5, 1-3). Jeszcze wyraźniej odmienną praktykę głoszenia Ewangelii widzimy u uczniów Jezusa, którzy z Jego nakazu byli wysyłani do okolicznych miejscowości. Najpierw zauważmy, że nie byli to przypadkowi ludzie, tylko starannie dobrani. Ewangelie mówią najczęściej o "Dwunastu" (Apostołowie), ale jest też mowa o "siedemdziesięciu dwóch", których "wyznaczył Pan" (Łk 10, 1). I co najważniejsze, zakazał im chodzenia po domach! "Nie przechodźcie - mówi im Jezus - z domu do domu" (Łk 10, 7). Jezus przewidział sytuacje, w których Jego wysłannicy spotkają się z wrogim przyjęciem i dlatego każe im "strząsać proch z nóg" na wiadectwo takiemu domowi lub miastu, i nie zachodzić tam więcej! (Mt 10, 11-15; por. Mt 10, 5; Dz 18, 6). Tak więc głoszenie Dobrej Nowiny nie miało być nachalnym wymuszaniem "wizyt" domowych, jak to stale praktykują wiadkowie. Ale możemy być pewni, że przywódcy wiadków w Brooklynie nigdy nie zrezygnują z wysyłania swoich głosicieli do chrześcijańskich domów, aby siać w nich kłosał niebiblijnych nauk. Zajrzyjmy więc do ich instruktażowego podręcznika Prowadzenie rozmów na podstawie Pism, aby dowiedzieć się, w jak podstępny sposób starają się oni uzasadnić swoje nieustanne wizyty.

"Wiedz jednak [wiadkowie], że ludzie się przeprowadzają oraz że zmieniają się ich warunki życiowe. Dzisiaj ktoś może nie mieć czasu ich wysłuchać, a innym razem uczyni to z przyjemnością. Jednego członka rodziny może to nie interesować, a drugich tak. Sami ludzie się zmieniają; pod wpływem poważnych trudności życiowych mogą zdać sobie sprawę ze swych potrzeb duchowych (zob. też Izaj. 6: 8, I 1, 12)" (P 352).

I jak tu nie podziwiać przebiegłości "niewolnika" z Brooklynu ! A co należy sądzić o tekście z Dziejów Apostolskich: "Nie przestawali też [Apostołowie] co dzień nauczać w wiśtynie i po domach [wg wiadków: "od domu do domu"], i głosić Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie" (5, 42)? Czy ten tekst nie mówi wyraźnie o głoszeniu "od domu do domu"? Nie, ponieważ wspomniane "domy" są miejscami, w których gromadzili się pierwsi chrześcijanie, inaczej mówiąc, gdzie zbierał się lokalny kościół. Na przykład w Dz 2, 46 czytamy o tym, jak to chrześcijanie "codziennie trwali jednomyślnie w wiśtynie, a łamali chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca". Albo w Dz 20, 7-8, gdzie jest mowa o w. Pawle, który wraz z innymi sprawował Eucharystię ("łamanie chleba") i który nauczał w "górnej sali [domu], gdzie - relacjonuje w. Łukasz - byliśmy zebrani". Te i inne teksty jasno dowodzą, że owe wybrane "domy", były pierwszymi wiśtyniami chrześcijan, w których się wspólnie modlono, sprawowano Eucharystię i głoszono słowo Boże (por. Dz 1, 13; 2, 2; 1 Kor 16, 19; Kol 4, 15; Flm 2). A swoją drogą, dlaczego wiadkowie w swojej głosicielskiej działalności nie stosują się do zwyczaju pierwszych chrześcijan i nie łamią po domach chleba? Sądźmy, że gdyby wiadkowie Jehowy nosili w swoich torbach chleb zamiast literatury Towarzystwa Strażnica, ich głoszenie byłoby z całą pewnością bardziej "biblijne"!

Wiadkowie Jehowy chodząc po domach, pragną przyciągnąć uwagę ludzi demonstrując im różne kolorowe pisemka, których temat dotyczy zwykle raj na ziemi. Pokazując wymalowane przez siebie "obrazki z raj", opowiadając z przejęciem o wielkim szczęściu i dobrobycie, które oczekuje wkrótce ludzi. Aby na to sobie zasłużyć, wystarczy tylko porzucić swoją dotychczasową wiarę i oddać się Jehowie w Jego organizacji. Okazuje się, że już Jeremiasz przestrzegał przed dawaniem wiary takim "wałęającym się" głosicielom i prorokom, wieszczącym pokój i dobrobyt na ziemi. A może Jeremiasz miał na uwadze wiadków Jehowy, którzy podobno istnieją od czasów Abela?! Zacytujmy więc słowa przestrogi Jeremiasza, które on wypowiada w imieniu Pana:

"Tak mówi Pan o tym ludzie: Tak lubi się wałęsać, swoich nóg nie oszczędzają, ale Pan nie ma w nich upodobania, wypomina teraz ich winę i nawiedza ich grzechy. Potem rzekł Pan do mnie: Nie módl się o powodzenie dla tego ludu. (...) I rzekłem: Ach! Wszchemocny Panie, oto prorocy mówią mi: Nie ujrzyście miecza, a głód was nie dotknie, lecz dam wam trwałą pokój na tym miejscu. A Pan rzekł do mnie: Fałszywie prorokuj prorocy w moim imieniu; nie posłałem ich ani nie dałem im poleceń, ani nie mówiłem do nich. Kłamliwe widzenia, marne wieszczby i wymysły swojego serca wam prorokuj" (Jr 14, 10-14).

Wiadkowie Jehowy mają do dyspozycji bogaty repertuar tematów do rozmów, przy pomocy których pragną wzbudzić u słuchacza zainteresowanie. Ich bracia w Brooklynie opracowali im nawet w tym celu specjalny podręcznik Prowadzenie rozmów na podstawie Pism (P), przez nas wielokrotnie cytowany, w którym każdy wiadek znajdzie gotowe podpowiedzi "dowiadczonych głosicieli", jak nawiązać kontakt z różnymi i ludźmi i być przez nich chętnie wysłuchanym. Wiadek musi więc tylko dobrać odpowiedni "wstęp" do rozmowy, który może dotyczyć różnych spraw i zagadnień. Oto wybrane przykłady gotowych takich "wstępów" na najważniejsze tematy, które proponuje wiadkom wspomniany podręcznik od s. 9 do 15:

- ~ AKTUALNE / WYDARZENIA
 Dobry wieczór. Nazywam się... Mieszkam niedaleko stąd ... (podaje nazwę ulicy albo dzielnicy). Czy oglądał pan wczoraj dziennik telewizyjny?... Na pewno zwrócił pan uwagę na... (wymień jakieś niepokojące wydarzenie). Co pan o tym sądzi? (...) My, Wiadkowie Jehowy, jesteśmy przekonani, że żyjemy w ostatnich dniach ostatnich...
 Czy ostatnio czytał pan w prasie o tym wydarzeniu? (Pokaż odpowiedni wycinek). Co pan sądzi o...?"
- ~ ARMAGEDON
 Wielu ludzi boi się Armagedonu. Słyszysz, że przywódcy światowi nazywają tak totalną wojnę nuklearną (...) z Biblii wynika, że każdy z nas może coś zrobić, żeby ocalać...
- ~ BIBLIA / BÓG
 Cieszę się, że zastałem pana w domu. Rozmawiam z ludźmi o ciekawych myślach zawartych w Biblii...
 Zachęcamy wszystkich do czytania Biblii. Odpowiedzi, których ona udziela na różne ważne pytania, często wywołują zdumienie...
- ~ DNI / OSTATNIE
 Wiele ludzi obawia się, że niedługo nastanie koniec świata, a o naszych czasach mówisz, że to już ostatnie!...
- ~ DOMOWE / STUDIA / BIBLIJNE
 Przyszedłem zaproponować panu kurs biblijny, który mógłby się odbywać w pańskim mieszkaniu...
 Zachęcamy ludzi do studiowania tego podręcznika biblijnego (Pokaż). Czy pan go już widział?...
- ~ KRÓLESTWO
 W rozmowach z ludźmi zauważyłem, że wielu chciałoby żyć pod panowaniem króla, który by rzeczywiście potrafił pokonać olbrzymie trudności, z jakimi się dzisiaj borykamy - przestępczość, wzrost kosztów utrzymania (albo coś innego, co akurat trapi ludzi). Czy i pan by tego pragnął?...
- ~ MIŁOŚĆ / ŻYCZLIWOŚĆ
 Zauważyliśmy, że wiele ludzi szczerze martwi to, że na świecie brak prawdziwej miłości. Czy i pan się do nich zalicza?...
- ~ NIESPRAWIEDLIWOŚĆ / CIERPIENIA
 "Może zastanawiał się pan już nad tym, czy Boga obchodzi, że ludzie doświadczają niesprawiedliwości i cierpienia?..."
- ~ PRZESTĘPCZOŚĆ / BEZPIECZEŃSTWO
 Dzień dobry. Rozmawiamy z ludźmi na temat osobistego bezpieczeństwa. Wokół nas pleni się przestępczość, co odbija się ujemnie na naszym życiu. Czy pańskim zdaniem tacy ludzie, jak pan i ja, będą mogli spokojnie spacerować nocą po ulicach?...
- ~ PRZYSZŁOŚĆ / BEZPIECZEŃSTWO
 Dzień dobry. Miło nam, że zastaliśmy pana w domu. Chcielibyśmy z panem porozmawiać o pomysłach na przyszłość. Czy pan też próbuje optymistycznie patrzeć na życie?...
- ~ STAROŚĆ / ŚMIERĆ
 Czy zastanawiał się pan kiedyś, dlaczego ludzie starzeją się i umierają?... Niektóre żółwie morskie żyją setki lat...
- ~ WOJNA / POKÓJ
 Szukamy ludzi, którzy chcieliby żyć w świecie bez wojen. (...) Ciśgle wisi nad nami grób wybuchu konfliktu nuklearnego. Co pana zdaniem jest potrzebne, żeby nigdy nie doszło do takiej wojny?...
- ~ ZATRUDNIENIE / PROBLEMY / MIESZKANIOWE
 Rozmawiamy o tym, co można by zrobić, aby każdy miał pracę i mieszkanie. Czy pańskim zdaniem można liczyć na to, że ludzkie rządy się z tym uporają?... Jest jednak ktoś, kto wie, jak rozwiązać te problemy...
- ~ ŻYCIE / SZCZĘŚCIE
 Dzisiaj chcielibyśmy zapytać pana, co przychodzi panu na myśl, gdy się pan natknie w Pismie Świętym na wyrażenie "życie wieczne"? Jest to tym bardziej interesujące, że można je znaleźć w Biblii jakiegokolwiek z 40 razy...
- ~ GDY LUDZIE MAWIĄJĄ: "MAM SWOJĄ RELIGIA"

Dzień dobry. Odwiedzamy wszystkie rodziny w tym bloku (w tej okolicy) i stwierdzamy, że większość ma swój religię. Prawdopodobnie pan też ... Ale chyba przyzna pan, że bez względu na to, jakiego jesteśmy wyznania, dajś się nam we znaki takie same kłopoty: wysokie koszty utrzymania, przestępczość, choroby, czy nie tak? ... Czy ma pan nadzieję, że uda się to jakoś pomyślnie rozwiązać? ...

~ GDY LUDZIE MAWIAJĄ: JESTEM ZAJĘTY
Dzień dobry. Odwiedzamy wszystkie rodziny w tym domu (albo: przy tej ulicy), żeby przekazać ważną wiadomość. Na pewno jest pan bardzo zajęty, więc powiem króciutko, o co chodzi...

~ NA TERENIE CZYSTO OPRAWOWYWANYM
Cieszę się, że zastałem pana w domu. Składamy nasz cotygodniowy wizytę, żeby opowiedzieć o jeszcze innych dobrodziejstwach, które zapewni ludziom Królestwo Boże...

Prowadzenie rozmów na Podstawie Pism
instruuje też wiadka Jehowy, jak ma on "reagować na wypowiedzi mające na celu przerwanie rozmowy" (s. 15-23). I tak, gdy wiadek usłyszy:

- MNIE TO NIE INTERESUJE,
odpowiada np.: "Przepraszam, czy to znaczy, że nie interesuje pana Biblia, czy w ogóle nie jest pan zainteresowany religią? Pytam, ponieważ często spotykamy ludzi, którzy kiedyś byli religijni, a potem przestali chodzić do kościoła, bo widzą tam wiele obłąd (albo: doszli do wniosku, że religia to tylko jeszcze jeden niezły interes; albo: razi ich wtrącanie się religii do polityki...)"
- NIE INTERESUJE MNIE RELIGIA,
odpowiada np.: "Rozumiem pana. Kościoły nie przyczyniają się do tego, żeby na ziemi żyło się bezpiecznie, prawda?..."

- NIE INTERESUJĘ MNIE WIADKOWIE JEHOWY,
odpowiada np.: "Wielu ludzi nam to mówi. Czy zastanawiał się pan kiedyś, dlaczego jesteśmy gotowi odwiedzać ludzi, chociaż wiemy, że większość donosi się do nas z niechęcią?..."

- MAM WŁASNY RELIGIA,
odpowiada np.: "To może zechce mi pan powiedzieć, czy pańska religia uczy, że ludzie miłujący sprawiedliwość będą mogli żyć wiecznie na ziemi? ... Czyż nie są to zachwycające widoki? ... Opisano je tu, w Biblii..."

- MY JUŻ JESTEMY CHRZEŚCIANAMI,
odpowiada np.: "Cieszę się, że to słyszę. W takim razie państwo chyba wiecie, że również Jezus chodził do ludzi, aby z nimi rozmawiać, i to samo kazał robić swoim uczniom. A co oni głosili? ... Właśnie na ten temat chcielibyśmy dziś porozmawiać..."

- NIE MAM CZASU,
odpowiada np.: "Wobec tego będę się streszczał. Wstąpiłem do pana, żeby poruszyć bardzo ważną sprawę. (...) Chętnie przyjdę do pana innym razem o dogodniejszej porze. Ale zanim odejdę, pozwoli pan, że odczytam z Biblii tylko jeden werset, nad którym naprawdę warto się zastanowić. (...) chciałbym zaproponować ciekawą publikację..."

- DLACZEGO PRZYCHODZICIE TAK CZYSTO?,
odpowiada np.: "Ponieważ wierzymy, że żyjemy w 'dniach ostatnich', o których mówi Biblia. Uważamy, że każdy powinien się zastanowić, do czego doprowadzi dzisiejsza sytuacja..."

- JA JUŻ DOBRZE ZNAM WASZĄ DZIAŁALNOŚĆ,
odpowiada np.: "Miło mi to słyszeć. Może ktoś z pańskich krewnych lub znajomych jest wiadkiem Jehowy?... Pozwoli pan jednak, że zapytam: Czy wierzy pan w to, co głosimy na podstawie Biblii (...) że już wkrótce Bóg usunie zło, a ziemia stanie się rajem, w którym ludzie będą żyć wiecznie, ciesząc się dobrym zdrowiem..."

- NIE MAMY PIENIĘDZY,
odpowiada np.: "Nie chodzi nam o pieniądze. Chcielibyśmy zaproponować panu bezpłatne studium Biblii w pańskim domu. (...) Czy mógłbym w paru minutach pokazać, jak się to robi? To nic nie kosztuje".

- GDY KTOŚ MÓWI: 'JESTEM BUDDYSTĄ',
podręcznik odpowiada wiadkowi np.: "W rozmowie z buddystą podkreśl, że nie popierasz chrześcijaństwa".

- GDY KTOŚ MÓWI: 'JESTEM ŻYDEM',
wiadek powinien zaznaczyć: "Nie należymy do chrześcijaństwa i nie wierzymy w Trójcę, tylko oddajemy cześć Bogu Abrahama".

Podręcznik przewiduje jeszcze możliwość zetknięcia się wiadków z hinduistami i muzułmanami (zob. s. 21-24).

5. Taktyka zdobywania nowych członków dla organizacji

Poniżej zatrzymamy się nad powszechnie stosowanymi przez wiadków Jehowy sposobami i chwytami, aby skłonić rozmówcę I do "umówienia się" z nimi na następne spotkanie, które mogłoby zaowocować decyzją o rozpoczęciu "domowego studium biblijnego", pierwszego etapu wchodzenia do organizacji:

Uprzejmość i okazanie zainteresowania rozmówcą. - Podręcznik Prowadzenie rozmów na podstawie Pisma instruuje wiadków, że "szczere zainteresowanie można okazać serdecznym umiechem, uprzejmością, chętnym wysłuchiwaniem i uwzględnianiem tego, co mówisz, jak również zadawaniem pytań, które by zachęciły do wypowiedzania się..." (P 9). Takie ich zachowanie, połączone ze schludnym ich wyglądem, otwiera przed nimi niejeden dom. Ale niewielu chrześcijan zdaje sobie sprawę, że wpuszczając do swego domu tych ludzi, wprowadza do niego wyszkolonych propagandystów, którzy zrobią wszystko, aby zniszczyć w tym domu wiarę chrześcijańską i zastąpić jehowicką. Jeden z takich dobrze wyszkolonych wiadków, teraz na szczęście już poza organizacją, wyznał: "Potrafiłem do rogu przysłowiowego wpędzić człowieka, obciosać go, i wyzuć z wiary i z religii, potrafiłem to zrobić" (TK 28). Zresztą, chrześcijanin nigdy nie powinien zapominać o słowach przestrogi Chrystusa: "Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami" (Mt 7, 15). Sprawne posługiwanie się Biblią. - Dla kogoś mało zorientowanego widok wiadka Jehowy przewracającego z taką swobodą kartki Biblii i odczytującego werset za werselem, może zrobić duże wrażenie. Mogłoby się wydawać, że Pismo w. nie kryje przed nimi żadnych tajemnic. Nic bardziej myślnego! W rzeczywistości znajomość Pisma w. przez wiadków ogranicza się zwykle do pamięciowego opanowania co najwyżej kilkuset wersetów, którymi się oni stale posługują podczas głoszenia. Warto przyjrzeć się ich Biblii, z której nam cytują te wersety, a łatwo zauważymy, że są one najczęściej podkreślone. Reszta tekstu świętego już ich zwykle nie interesuje. Wysoki rangą był wiadek Jehowy, W.J. Schnell, mógł więc napisać: "Dopiero bliższe zapoznanie się ze wiadkami pozwoli uważnemu obserwatorowi odkryć, jakim złudzeniem jest ich znajomość Pisma Świętego, polegająca w praktyce na umiejętności sprawnego wyszukiwania niektórych tekstów! To wertowanie kartek w czasie studium skutecznie przesłania fakt, że tylko sześć i pół procent treści Pisma Świętego zawierały książki 'Strażnicy', i to w formie zupełnie oderwanej od całości. Nawet te sześć i pół procent były skutecznie zniekształcone i unicestwione przez resztę dziewięćdziesięciu trzy i pół procent żargonu 'Strażnicy'" (WS 67). Ma też rację inny wiadek, który sukces sekty przypisuje nikłej znajomości Biblii wśród chrześcijan. W swym liście do pisma "Effatha" napisał w związku z tym: "Wielu ludzi miłujących prawdę stawia sobie pytanie: Dlaczego tyle osób daje się zwieść naukom wiadków Jehowy? [I odpowiada] Główną przyczyną jest brak znajomości Biblii. Wiadkowie Jehowy potrafią podczas składanych wizyt ująć swę grzeczność oraz zaimponować doskonałym wykształceniem technicznym w posługiwaniu się Biblią, co nie ma nic wspólnego z jej zrozumieniem. (...) Po raz pierwszy - pisze autor listu o sobie Biblię w swym ręku miałem od wiadków Jehowy" ("Effatha" 14/ 1992, s. 23-24). Zaoferować jakieś pismo lub książkę. - Wiadkowie Jehowy, gdy tylko zauważą u kogoś choćby cień zainteresowania tym, o czym mówili, na koniec swej wizyty obowiązkowo proponują pozostawienie jakiejś publikacji Towarzystwa Strażnica. Najczęściej będzie to jakobdobry numer "Strażnicy", "Przebudź się!" czy tematyczna broszura, np. o imieniu Bożym, Trójcy Świętej, przysługiem raju na ziemi, działalności organizacji wiadków Jehowy w świecie. Już same okładki tych publikacji są tak zaprojektowane, aby przyciągały uwagę i zachęcały do ich wzięcia i przeczytania. Zwykle całostronicowe i kolorowe te okładki, zaopatrzone są w kilka słów, które mają odpowiadać jej ilustracyjnej treści. Oto niektóre z nich, które zamieściła "Strażnica" w roku 1998: "Prawda przeobraża życie" (na ilustracji umieszczono dwa ujęcia tego samego młodego człowieka: jedno ukazuje go siedzącego przy murze obok koszu ze śmieciami w podartym ubraniu i trzymającego w ręku i papierosa; drugie ujęcie, wypełniające większą część okładki, przedstawia go "przeobrażonego", a więc już jako wiadka Jehowy: ubranego w garnitur, w białej koszuli i pod krawatem), "Dlaczego religie proszą o wybaczenie" (na ilustracji starszy biskup katolicki widziany przez kratki konfesjonału, którego schylona głowa i wyraz na twarzy mają sugerować poczucie winy Kościoła), "Dlaczego ludzie opuszczają kościoły?" (ilustracja: samotnie stojący kościół z zamkniętymi drzwiami i bez ładu wiernych), "Mam widoki na wspaniałą przyszłość!" (ilustracja: zdjęcie młodej i szczęśliwej rodziny na tle pięknego wybrzeża morskiego). "Wspaniała przyszłość" - to oczywiście zapowiadany przez wiadków bliski raj na ziemi), itd. Towarzystwo Strażnica wydaje też w dużych nakładach wspomniane tematyczne broszury. Wszystkie one są bogato ilustrowane i podejmują jakiś wybrany temat i mają wybitnie propagandowy charakter. Oto niektóre, ważniejsze z nich: Oto wszystko nowe czynię (1959, nakładu nie podano; w jęz. pol. 1987), Rozkoszuj się życiem wiecznym na ziemi! (1982, nakład 10 mln; w jęz. pol. - 1987), Imię Boże, które pozostanie na zawsze (1984, nakładu nie podano; w jęz. pol. - 1987), Wiadkowie Jehowy w spełnianiu woli Bożej na całym świecie (1986, nakładu nie podano; w jęz. pol. - 1988), Wiadkowie Jehowy w dwudziestym wieku (1989, nakładu nie podano), Czy wierzyć w Trójcę? (1989, nakład 5 mln), Gdy umrze ktoś bliski... (1994; nakład 8 mln).

Niejeden już katolik słabo ugruntowany we własnej wierze i nie rozumiejący specyfiki jehowickiej wiary, odszedł od Kościoła po przeczytaniu którejś z wymienionej wyżej broszur. Oto jedno tylko wiadectwo młodego katolika, któremu udało się jednak wyzwolić z sidła zastawionych przez Towarzystwo Strażnica przeciwko wierze w Trójcę Świętą W liście do redakcji pisma "Effatha" napisał m.in.:

"Leży przede mną broszura wydana przez Towarzystwo Strażnica pt. 'Czy wierzyć w Trójcę?'. Dlaczego o tym piszę? Otóż, chciałbym w tym liście wydać wiadectwo o moim spotkaniu z tą publikacją (...). Pewnego, letniego popołudnia jakieś trzy lata temu, zapukali do moich drzwi przedstawiciele Towarzystwa Strażnica, kolportujący 'od domu do domu' kolorowe publikacje. Polecili mi przeczytanie wspomnianej broszury. W moich myślach powstał ogromny zamęt. Nie wiem, czy kiedykolwiek przed przeczytaniem tej broszury wierzyłem w istnienie Trój Jedyne Boga, na pewno przestałem wierzyć po [jej] przeczytaniu. (...) [Jednak] Kontaktowałem się jednocześnie z księżmi i głosicielami nauk 'Strażnicy'. (...) W czasie rozmów [wiadkowie] często zaskakiwali mnie pytaniami: 'Panie, gdzie w Biblii pisze TRÓJCA?'. Nie umiałem odpowiedzieć, gdyż jeszcze nie wiedziałem, że sami formowali swoje nauki, posługując się określeniami spoza Biblii (Strażnica, rok 607, organizacja, rzód, Jehowa), okłamując swoich rozmówców, że posługują się 'jedynie Pismem Świętym'. Z czasem doszedłem do wniosku, że broszura 'Czy wierzyć w Trójcę?' - kłamie. Wiadkowie Jehowy zaczęli wyczuwać, że zajmuję już konkretnie - im przeciwnie stanowisko. (...) Wraz z upływem czasu i poznawania nauki Pisma Świętego moje wstąpiło [co

do nauki o Trójcy topniały. (...) [Dalsze poszukiwania i szczerą modlitwa doprowadziły] mnie do przyjęcia w pokorze ducha nauki Pisma Świętego o Trój jedynym Bogu" ("Effatha" 10/ 1994, s. 217-219).

Manipulowanie ludzkich psychik. - Nie jest żadną przesadą to, co napisał w tej sprawie pewien były wiadek Jehowy: "Organizacja przez przeszło sto lat wyszkoliła kadrę fachowców, która opiera się na doskonałej znajomości psychiki człowieka, jego pragnień i uczuć. Jest ona na tyle przebiegła w swym postępowaniu, że zasłania się Biblią oraz unika kompromitujących ją błędów z przeszłości. Ma wiadomość, że każdy człowiek pragnie miłości, zrozumienia, sprawiedliwości. Podręczniki przeznaczone dla początkujących ułożone są w ten sposób, że pozostawiając zainteresowanemu tylko jedną alternatywę: stać się 'wiadkiem Jehowy' lub zginąć w Armagedonie. Zasadnicze nauki bliźniej zastąpiono uczuciem, pragnieniem, zastraszeniem, wskazując, że czas [końca] tuż, tuż" ("Effatha" 14/ I 992, s. 23-24). Powyższe słowa byłego wiadka Jehowy chyba najlepiej oddają rzeczywistego "ducha" panującego w organizacji (w istocie totalitarnej) i wyjawiają mechanizm sukcesu sekty. Przerwać rozmowę w najważniejszym miejscu. - Jest to zapewne często stosowany chwyt przez głosicieli. Jego znaczenie wyjawia pewien były wiadek Jehowy: "Takie różne chwytły zalecają stosować [przywódcy wiadków], żeby człowiek zainteresować, zainteresować go czymś ciekawym, w najważniejszym momencie przerwać rozmowę. Zawsze się zastanawiałem, dlaczego takie chwytły są zalecane? Dlaczego stosuje się je. W najważniejszym momencie przerwać. I co dalej? - żeby on zaprosił na następne odwiedziny. To są granaty zaczepne do dalszych działań. Albo co zostawić do czytania, żeby mieć drugi raz wstęp. To są właśnie zalecenia wewnątrz organizacyjne, żeby - tych ludzi najwięcej zdobyć. [A przy innej okazji, tenże sam były wiadek miał okazję powrócić do tej sprawy i ukazać, na własnym już przykładzie, skuteczność tej metody] Ja powiem prosto, tak jak powie każdy człowiek. Imponuje ta wiedza, którą wiadkowie przekazują i ta ciekawość poznania tego, jak to dalej jest. W najciekawszym momencie zawsze mi przerywano i po prostu tak szedłem krok po kroku, i w końcu się zdecydowałem... Przede wszystkim ta mądrość, tak rozumiałem, ta mądrość. I każdy wiadek Jehowy tak samo odpowie..." (TK 51).

Zniszczyć autorytet księży, Kościoła. - Wszyscy przeciwnicy Kościoła zawsze zacierali najpierw do zniszczenia autorytetu pasterzy w myśl zasady: uderz pasterza a rozprosz się owce (por. Mk 14, 27; Za 13, 7). Toteż nic dziwnego, że gdy tylko wiadkowie zauważą, że ktoś zaczyna darzyć ich choćby odrobiną zaufania, natychmiast przystępują do "rozprawienia się" z miejscowym proboszczem i pozostałymi księżmi. Piszący te słowa z własnego dowiadczenia, że wiadkowie są gotowi do skutku przytaczać różne "grzechy" miejscowych księży, do których to poznania doszli sobie tylko wiadomym sposobem. Ich dwa pisma, "Strażnica" i "Przebudźcie się!", stale publikują "grzechy duchowieństwa" i piętnują "zło" w Kościele. Jeśli więc wiadkom uda się podważyć u katolika autorytet duchowieństwa, jest już tylko kwestia czasu, aby stał się on kolejnym zdobyczem organizacji. Takiemu człowiekowi, nawet jeśli z czasem wyrwie się z organizacji, będzie niezwykle trudno powrócić do Kościoła. Przytoczmy więc tu stosowne wiadectwo byłego wiadka: "Organizacja, jak pozyska człowieka, za wszelką cenę stara się, żeby on za sobą spalił wszystkie mosty - żeby już nie miał drogi powrotu [do Kościoła]. Zdecydowanie twierdzi [wiadkowie], że czy będzie chciał, czy nie chciał - katolikiem już nigdy nie będzie!..." Tadeusz Kunda daje w tym miejscu jakże słuszny komentarz: "Niezmierznie ważne stwierdzenie. O to jedynie idzie walka. O dusze ludzkie z 'bogiem' tego wiata (2 Kor 4, 4), aby oderwać ludzi od Kościoła Chrystusowego i zagrozić drogę na zawsze!" (TK 52-53). I na koniec tego rozdziału pragniemy przytoczyć jeszcze syntetyczne ujęcie całej służby głosicielskiej wiadków Jehowy, które tak doskonale przedstawił bp Zygmunt Pawłowicz. Niech będzie ono też uzupełnieniem tego, o czym nie napisaliśmy dotąd.

"W działalności sekty - pisze ksiądz biskup - podkreśla się charakter służby. Mocno akcentuje się, że wiadek Jehowy pełni zawsze 'służbę' i ma nieustannie dawać 'wiadectwo'. Nie uznaje się bowiem pasywnej przynależności do sekty. Udział w pięciu zebraniach tygodniowo zajmuje kilka godzin, ponadto obowiązuje lektura prywatna, działalność kaznodziejska w niedziele w formie chodzenia 'od domu do domu' połączona z kolportażem pism jehowickich. Każdy zbór otrzymuje określony teren działania, który dzieli na tereny częściowe przydzielane poszczególnym głosicielom. Ci starają się odwiedzać każdego mieszkańca co pół roku. Odwiedzają dwie osoby, w tym jeden bardziej doświadczony, drugi nowicjusz. Instrukcje dotyczące odwiedzin w domach są szczegółowe. Dotyczy wygląd zewnętrzny, sposobu zwracania się z pozdrowieniem do osób starszych, młodzieży, chorych, ponawiania odwiedzin przy zmianie mieszkańców, prowadzenia listy kartoteki, sposobu kolportażu pism oraz obowiązków informowania i sposobie tej informacji kierowanej do starszych zboru. Obok głoszenia 'od domu do domu' wiadkowie Jehowy posługują się też innymi metodami propagandy, jak głoszenie przypadkowe (w tramwajach, na przystankach, dworcach, w domach wczasowych itd.), głoszenie drogą korespondencyjną i przez telefon oraz przez szeroko zakrojony kolportaż czasopism na ulicach i miejscach zgromadzeń publicznych. Należy podkreślić, że każdy wiadek Jehowy podlega ścisłej kontroli swego lokalnego zarządu. Musi on składać na specjalnym formularzu sprawozdanie, w ilu spotkaniach brał udział itp." 6. Metody "głoszenia" niektórych wiadków Jehowy

Profanacja krzyża i wizerunku Matki Boskiej

Jak straszne owoce - choć nie wprost, ale pośrednio - może wydać "studium literatury biblijnej" Towarzystwa Strażnica na zachowanie i działalność głosicielską niektórych wiadków, ukazał były wiadek p. Edmund N. w Niepokalanowie, dając przy tym od siebie bardzo ciekawe komentarze.

"Żadna 'Strażnica' - takimi słowami wstępu rozpoczyna swe wiadectwo p. Edmund N. - żadna literatura nie nakazuje tego [tzn. profanacji, o której będzie mowa niżej]. Ale drogami omieszania Kościoła Katolickiego zdarzają się takie przypadki i ja mogę wam o takim przypadku opowiedzieć. Tadeusz nazywał się ten wiadek Jehowy. Brał ze sobą krzyż do torby wraz z Biblią. Krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa. Jego Ewangelizacja wyglądała w ten sposób: popatrzcie się,

popatrzcie się, paniczko, to jest wasz Bóg - trzymajśc krzyż w ręku tak mówił. Pfu, splunł na pasyjkę Chrystusa, widzicie, nic ten Bóg nie zrobi, bo on jest martwy, bo to wasz pfu, splunł następny raz, łup tym Krzyżem o ziemię. Krzyż spadł pod szafę, a on taki gruby, klęka, wyciśga, a tam pełno kurzu. Ta kobieta wystraszona, co to się dzieje? Pytam teraz, czy to `Strażnica' go nauczyła, czy to on sam w jaki sposób? To jest działanie tego szatańskiego systemu, bo ci ludzie w ten sposób robiś. Nie szanujś nie tylko Krzyża, ale nawet człowieka, do którego przysli, ani tego domu. Wiadomś jest rzeczś, że tam do tego domu wiadkowie Jehowy wstępu już nie mieli. No, przecież ta kobieta była przerażona. Więc jełi chodzi o profanację, takie rzeczy się zdarzajś, ale w żadnej literaturze tego nie ma. Jednak drogami pośrednimi ludzie do tego dochodzś, z czego Brooklyn się cieszy, a szatan przede wszystkim" (TK 26).

"Znam przypadki - mówi innego dnia w Niepokalanowie p. Edmund N. - że tak wrogo usposobieni sś wiadkowie Jehowy, że nawet w budynkach, gdzie jest więcej rodzin i wszyscy korzystajś z tej samej ubikacji, potrafiś na klapie sedesu przykleić obraz Matki Bożej. Więc wyobraźcie sobie, do czego te wypłukane umysły póńiej sś zdolne. Robiś to tylko po to, żeby denerwować rodowisko katolickie" (TK 60).

Ršbanie misyjnego krzyża"

Pod takim nagłówkem ukazał się w katolickim piśmie "Effatha" artykuł Tadeusza Kundy, opisujśc to, co zdarzyło się w Klęczkowie, niedaleko Działdowa. Poniżej przytaczamy dwa wybrane fragmenty z tego artykułu.

"W drugś niedzielę adwentu ubiegłego roku - tymi słowami rozpoczyna swójś relację p. Tadeusz Kunda - w kościele pw. w. Wojciecha w Działdowie, podczas każdej Mszy w. piewano przebłagalne suplikacje: `Wjęty Boże...'. Co skłoniło ks. Proboszcza do wydania zarzśdzenia, aby uroczyście błagać Boga o przebaczenie? Otóż w nocy z 1 na 2 grudnia 1993 roku ręka ludzka uzbrojona w siekiere dokonała zamachu na misyjny krzyż, który wymownym milczeniem głośił odkupienie z grzechowych win upadłego człowieka, stojśc przy filialnej kaplicy w Klęczkowie. Po otrzymaniu głębokich ran, przerwał ciche, głębokiej treści wymowne słowa i runł na ziemię. (...) I któż omielił się podnieć wjętokradczś rękę na najwjiętszy znak zbawienia? Kto usiłował wykarzczoać z serc Polaków najdroższś relikwie całego chrześcijaństwa? Odpowiedzi udzielił ks. Proboszcz mówiąc: `Parafianin zaprzyjańił się ze wiadkami Jehowy. Ich nauka do tego stopnia wypłukała mu mózg, że już nie potrafi myśleć samodzielnie. Jego nieobliczalny czyn, to następstwo piekielnej doktryny' " ("Effatha" 78/1994, s. 160).

Zabić " opornych " w imię Boże

Włoski periodyk "Segno sette" z lipca 1985 r. opisał wstrzśśajśc przypadek, jaki wydarzył się w Meksyku. Pewien meksykański wiadek Jehowy nie mogśc "nawrócić" prostych chłopów w jednej ze wsi, zabija szeci u spośród nich, a następnie po dokonaniu tej masakry - sam odbiera sobie życie. Gdyby więc przywódcy sekty w Brooklynie zechcieli choć trochę wpoić swoim wiadkom ducha tolerancji i poszanowania wobec wierzeń drugich, z całś pewnoś nie doszłoby do tej tragedii.

Podobny wypadek miał miejsce we wsi Smidyniu na terenie powiatu kowelskiego. 21 października 1928 r. przywódca Badaczy Pisma Wjętego, wieniak Mizowiec, zamordował pod wpływem szału religijnego pięć osób i jednś ciężko zranił. Obezwładniony w końcu przez oddział policji, sprowadzony specjalnie z Kowla, "na wszystkie zapytania odpowiadał z powagś, morderstwo popełnił z rozkazu Bożego". A w pisanych z więzienia listach, tłumaczył się swoim znajomym i zwolennikom, że "zamordowanych 5 ludzi to 5 chlebów, a 2 policjantów, to 2 ryby, którymi Chrystus Pan nakarmił rzeszę na puszczy".

Ogłosić " wyrok potępienia " na przystanku autobusowym

Wjadkowie Jehowy zdajś sobie doskonale sprawę, że większość ludzi z niechęciś odnosi się do ich apostołowania. Najczęściej już po kilku ich słowach, gdy tylko zagadnięty przez nich odkryje kogo ma przed sobś, muszś opuścić dom i próbować szczęcia w następnym. Po godzinie, dwóch takiego "głoszenia", może zrodzić się uczucie niechęci, a nawet nienawici do ludzi wobec nich obojętnych bśdym nieprzychylnych. Przykładem takiej postawy "głoszycieli Królestwa Bożego" jest wiadectwo przytoczone przez Ryszarda Solaka:

"A jakie wrażenia odniosła grupa ludzi stojścych na przystanku autobusowym w Wberklanach koło Rybnika, gdy mimo woli przysłuchiwała się rozmowie W. Jehowy wracajścych włanie z wielce pobożnego nawracania ludzi na wiare!
-No i jak ci poszło? - pyta jedna z niewiast.
- Ach, nie bardzo. Te barany nie chcś słuhać - odpowiada tamta.
- A tobie jak poszło? - pyta.
- Mnie też nie bardzo. Tu mieszkajś same kozły. - Tak, tak. Wszyscy pójdś na zagładę. Jak sśdzę - komentuje zdarzenie R. Solak - rozmowa ta była celowo prowadzona głomo, by `kozły' stojśce na przystanku mogły jś słyseć. Aby mogły odczuć pogardę, jakś majś dlań ci, co przed chwilś głosili Słowo Boże z `miłoci' " (RS 48).

Rzucić się z komina

Rok 1975 pozostanie na długo w pamięci wiadków Jehowy, który był dla nich "pewnś" datś końca wiata. Wielu gorliwych wiadków, zachęconych apelami CK i starszych zboru o wzmożonś aktywność w tych "dniach ostatnich", posprzedawało swoje domy, samochody, kosztownoaci i ruszyło "w teren". Niektórzy z tych gorliwców byli tak pewni, że koniec wiata nastanie w wyznaczonym przez

Brooklyn roku, że nie cofali się przed składaniem nierozsądnych obietnic. Sięgnijmy ponownie do przykładu ze wspomnieniowej książki Ryszarda Solaka z jego pobytu w organizacji. On sam, jak zresztą wszyscy pozostali wiadkowie, boleśnie przeżył niespełnienie się obietnicy jego "namaszczonych" współpracowników z CK.

"A moje zmartwienie [po fiasku roku 1975] wydaje się niewielkie, w porównaniu z kłopotem, jakiego nabawił się przywódca jednego ze zborów w Jastrzębiu Zdr., niejaki Richard Ch., który obiecał swoim współpracownikom, że rzuci się z komina kotłowni kopalnianej, jeżeli Armagedon nie przyjdzie w roku 1975 [dokładnie 5 września]. [I w żartobliwym tonie kończy] Jak z tego wybrnął, nie wiem. Widząc go jednak żywego, przypuszczam, że sobie dobrze pocieślił lub spalił kalendarz. Takie przykłady można by mnożyć, ale nie ma na to potrzeby" (RS 21).

Nawrócić wstąpił w istnienie Boga

Ryszard Solak, na którego w tej książce tak często się powołujemy, nie mógł oprzeć się refleksji nad prostactwem wielu swoich byłych współpracowników. Podaje różne przykłady, jak choćby ten, w którym pewien wiadek staje wobec człowieka zdradzającego mu swe wstąpienie do istnienia Boga: "Oto jeden z grona Wiadków Jehowy bez ceregieli odczytuje mu tekst z Psalmu: 'Głupi rzekł w sercu swoim: nie ma Boga' ". Ryszard Solak pragnął też właśnie sprawić, tj. prostactwem wielu wiadków, zakończyć swoje wspomnienia z pobytu w organizacji. To co napisał w ostatnich już słowach swych wspomnień, jest skierowane zarówno do wiadków, aby się "zastanowili nad sobą", jak i do nie-wiadków w formie przestrogi:

"Te i wiele innych przykładów wiadczy o tym, że Wiadkowie to nie 'ludzie proci i nieuczenni' [tak czyt. w Dz 4, 13 0 Piotrze i Janie], ale raczej prostacy. Oczywiście nie wszyscy, ale w przeważającej większości. Wielu z nich nabyło taką cechę poprzez wychowanie w zborach. Dlatego powinni zastanowić się nad swoim dalszym życiem. Zagrożeniem dla Prawdy biblijnej jest ich postępowanie z ludźmi, którym oni 'głoszą'. Wybryki wielu Wiadków zamykają drogę ludziom do poznania Słowa Bożego. Jest to tym bardziej niebezpieczne, że jest to grupa religijna nad wyraz hałaśliwa, przez co inni głosiciele Słowa Bożego są utożsamiani ze Wiadkami Jehowy. A ludzie są bardzo nieprzychylni Wiadkom Jehowy. Tymczasem w Słowie Bożym czytamy o prawdziwych chrześcijanach: Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie. Pan zaś przydawał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia [por. Dz 2, 47]. O, gdyby te słowa można było dostosować do Wiadków Jehowy!!!" (RS 48-49).

Dobra materialne za "zapisanie się" do organizacji

Okazuje się, że wiadkowie Jehowy są zdolni do poniesienia niemałej ofiary, gdy tylko widzą w tym szansę "nawrócenia" kogoś tzn. wciśnięcia do własnej organizacji. Wiadczy o tym list pewnego więźnia z Zakładu Karnego w Stargardzie Gdańskim. Z listu tego dowiadujemy się o "apostolskiej" działalności pewnego wiadka Jehowy w tym Zakładzie. Oto fragment z tego listu: "Doskonale znam środowisko ludzi z tzw. 'marginesu', ale czy wszyscy chcą kraść, krzywdzić innych i ustawicznie im czynić? Czy wszyscy chcą być potępieni? Ja na swojej drodze życia znalazłem już Boga i apeluję o pomoc dla innych w szukaniu Go. Jednocześnie ostrzegam przed szukaniem drogi do Boga poprzez Wiadków Jehowy. Znam ich, bo przychodzi tutaj wiadek Jehowy i głosi jakś 'prawdę' interpretując w dowolny sposób Pismo św. Aby zwerbować kogoś do swojej organizacji, oferuje w zamian magnetofon lub telewizor. Faktem jest, że już dwóch z naszej szóstki wkroczyło na fałszywą drogę, a są to homoseksualiści. W mojej celi przebywał chłopak, którego też chciał ów wiadek Jehowy zwerbować do swojej grupy obiecując mu materialną pomoc. Kryteria, jakimi kierują się Wiadkowie Jehowy są godne ubolewania. H. P. [podane nazwisko]" ("Effatha"15/1992, s. 18).

7. Pionierzy i misjonarze - zawodowi propagandyści

Kierownictwo sekty w Brooklynie powołało do istnienia specjalne grupy głosicieli, tzw. pionierów i misjonarzy (właściwie można ich określić mianem "pionierów-misjonarzy"); tych ostatnich wysłała się na głoszenie do innych krajów. Pionierzy wyewoluowali z kolporterów Russella, o których była mowa wcześniej. Obecnie pionierzy stanowią ok. 5 % wszystkich wiadków Jehowy. Ale pionier nie jest równy pionierowi, i stąd konieczne jest bliższe sprecyzowanie, o jakiego rodzaju pioniera chodzi (por. H 299-300). Wiadek Jehowy ma więc do wyboru przyjęcie na siebie obowiązku:

- pioniera pomocniczego - wymaga się od niego 60 godzin głoszenia miesięcznie,
- pioniera stałego - głosi 90 godzin miesięcznie,
- pioniera specjalnego - głosi